

"Kiedy tu przyjechałem,
myślałem, że ... "

Spotkania z Europejczykami z Europy Środkowej i Wschodniej w Hadze

"Kiedy tu przyjechałem,
myślałem, że ... "

Spotkania z Europejczykami z Europy Środkowej i Wschodniej w Hadze

Patricia Gerrits

„Danka, sędzia chce jedynie, aby rodzice przebywali z ich dziećmi. ”
„Ale wówczas znowu nie będzie stabilności. ”
„Właśnie, że tak. To właśnie tutaj dzieciom brak jest stabilności.
Mogę zabrać chłopców do Szkocji. ”
„Dzieci potrzebują systematyczności. ”
„Ty również jej nie masz. ”
„Dlatego się boję. ”
„Jestem pewna, że dam sobie radę. (...)
„Jestem tego pewna. W Szkocji z pewnością otrzymam pomoc.
W dwa, trzy tygodnie będę miała tam mieszkanie. ”
„To dlatego wciąż jeszcze mieszkasz w norze. ”
„Skąd to, jeszcze? ”
„Tomek, proszę ... ”

„Problemem jest nieobecność rodziców w domu.”
„Nie jest tak, że nie ma mnie przez pół roku, co najwyżej parę dni.”
„Ale nie ma cię tu,
kiedy dzieci potrzebują miłości.”
„Potrzebują miłości.
Ale też muszą przecież jeść, prawda?”
„Na to jest rozwiązanie”.
„Nie sprzedam tego mieszkania.”
„To twoja decyzja.
Wiem, że nie możesz tu mieszkać.
Wyraźnie nie możesz tu mieszkać.
Nie znajdziesz tu żadnej pracy.
Nie wyjechałam stąd, bo było mi tutaj tak dobrze.”

„Myślę, że musimy opuścić ten kraj.
Weź dzieci ze sobą.
Czy ja mam je wziąć?”

Danka i Tomek
Cytat z: „Jestem Kuba”

Tytułem wprowadzenia

W haskiej dzielnicy Valkenbos jest szkoła podstawowa. Uczniowie są wieloetnicznego pochodzenia. Podobnie jak dzielnica znajdująca się wokół. Dzieci z okolicy są przyprowadzane do szkoły przez rodziców. Jeszcze parę lat temu powzięto inicjatywę przeprowadzenia zmieszania uczniów pod względem ich etnicznego pochodzenia. Kiedy ostatnio jeden z dziadków przyszedł odebrać wnuka ze szkoły, wydało mu się, że znowu miało miejsce "wybielenie". "Tak," śmieli się rodzice, "to są dzieci z Europy Wschodniej!"

W roku 2015 zarejestrowano ponad 150 tysięcy mieszkających w Niderlandach Polaków, Bułgarów i Rumunów. Największą grupę tworzą osoby pochodzące z Polski. Ponadto w Niderlandach mieszkają i pracują dziesiątki tysięcy Europejczyków ze Środkowej i Wschodniej Europy, którzy (jeszcze) nie zameldowali się; przypuszczają, że w Niderlandach zatrzymają się na krótko lub też z innych przyczyn nie widzą sensu w dokonaniu meldunku.

Czy są to Euro-dojżdżający, czy też jest to nowa rosnąca grupa stałych imigrantów? Wciąż jeszcze po omacku społeczeństwo przyjmujące stara się odkryć sposób, jak ustosunkować się do nowej rzeczywistości.

W międzyczasie nowi przybysze, a w tym blisko 35 tysięcy dzieci i młodzieży, sami starają się odnaleźć życiowo w nowym środowisku. Jak sobie dają radę?

W przeciągu nieco ponad pół roku śledziłem losy szkolnego klubu przyjaciół: Sauleny, Elżbiety, Katarzyny i Kacpra, rodziny Doroty, Daniela, Maćka i małego Jasia, Nataszy i córki Sary, Klaudii oraz Bena, Krzysztofa, Marka, Tomasza, Piotra, Benia i Łucji, a także paru innych. Mieszkają, żyją i pracują w moim mieście i w jego okolicach, w Hadze. Rozmawiałem z nimi w szkołach, na placach zabaw i w parkach, w byłym kościele, na spotkaniach oraz u nich w domu. Jak doświadczają zapoznawanie się z nowym otoczeniem? Jak wygląda ich życie teraz, co oznacza dla nich ich migracja oraz jak oni sami postrzegają przyszłość?

Opowiadali. O ich różnych środowiskach, o przyczynach migracji, o doświadczeniach i o punktach widzenia. Opowiadali również o samym życiu – o życiu, które nie jest czymś statycznym, ale które się zmienia w miarę napotykanych doświadczeń ludzkich i podejmowanych decyzji. Oto sprawozdanie.

W ostatnich latach kilkakrotnie przeprowadzono badania związane z Europejczykami z Europy Środkowej i Wschodniej w Niderlandach. W 2013 roku Instytut ds. Planowania Społeczno-Kulturalnego

przedstawił „Nowi [przybysze] w Niderlandach. Życie ostatnich emigrantów z Bułgarii i z Polski”. W kwietniu 2015 roku opublikowano będący kontynuacją badań raport „Dłużej w Niderlandach”. W 2014 roku Instytut ds. Planowania Społeczno-Kulturalnego przeprowadził również badania rozpoznawcze dotyczące sytuacji życiowej polskich, bułgarskich i rumuńskich dzieci w Niderlandach. Również centra wiedzy przeprowadziły rozeznanie.

Wcześniejszy wizerunek mężczyzny bądź kobiety, którzy przyjeżdżają tymczasowo w celach pracy zarobkowej ulega powoli, ale skutecznie, zmianie i przekształca się w rodziny z dziećmi, które częściowo powstały w krajach pochodzenia, a częściowo w Niderlandach. Blisko połowa Bułgarów i Polaków oczekuje, że pozostaną w Niderlandach. Szczególnie rodziny należą do grona tych, którzy pozostają. Niektóre dzieci borykają się, z różnych powodów, z ich dobrobytem społecznym, jak podaje Instytut ds. Planowania Społeczno-Kulturalnego. Kontakty i komunikację między instytucjami a tymi nowo przybyłymi migrantami cechują trudności, podsumowują naukowcy.

W tym wydaniu, opracowanym na wniosek Ministerstwa Spraw Społecznych, przedstawiono głównie losy i doświadczenia kilku osób. W formie narracji oferuje ono dalsze zabarwienie i uzupełnienie wiedzy pozyskanej w oparciu o przeprowadzone badania i rozeznanie – wraz z możliwością wzajemnego bliższego zapoznania się.

'Jeśli każdy kraj miałby swoją własną Wieżę Eiffla, muzeum Ermitaż i scenę operową La Scala, nikt nie musiałby wyjeżdżać za granicę.'

Tutam
(tutaj i tam)

9

„ Od chwili, kiedy tutaj przyjechałam, myślałam na każdym kroku: to jest naprawdę trudne! Wszystko idzie tak szybko, naprawdę trzeba się starać jak najlepiej, aby nadążyć za tempem. Ale właściwie, to idzie mi coraz lepiej. Dopiero teraz mam odwagę powiedzieć: dobrze mi idzie. ”

Katarzyna

I tak w pierwszym tygodniu lipca uczniowie przygotowują się na spędzenie lata. Grupka nastolatków właśnie co wyszła ze szkoły, drzwi ciężko zapadają za nimi z powrotem we framugę. Są żywiołowi, pełni radości i rozmawiają o zbliżających się wakacjach. Mówią do siebie po angielsku. W szkole średniej dysponującej wydziałem międzynarodowym oraz specjalnymi programami nauczania dla uczniów z zagranicy, oprócz niderlandzkiego w pełni słyszy się język angielski. Za wyjątkiem kilku zajęć i nieformalnych spotkań program nauczania w tym roku szkolnym dobiegł już końca. Jak się lato skończy, to nowi rodzice będący imigrantami ponownie przyprowadzą swoje dzieci w ramach rozpoczęcia zajęć w nowej klasie przejściowej. A teraz, późnym popołudniem, bezpośrednio za wejściem do szkoły znajdująca się kantyna jest praktycznie wymarła.

Elżbieta, Kacper, Katarzyna i Saulena wchodzą trochę nieśmiało do pustej klasy. Spoglądają na siebie, zaufani przyjaciele, lepsze to od tej nieznaomej, która wyraźnie ich jest ciekawa. Nastolatki znają się już z klasy przejściowej. W ubiegłym roku przeszli przyspieszony program nauczania - połączenie 2 i 3 klasy havo / vwo - przygotowujący ich do włączenia się w regularny system kształcenia. Ten przyspieszony program obejmuje również dodatkowe godziny nauki języka niderlandzkiego. Wiedzą już, że zakończyli rok nauki z powodzeniem. Elżbieta we wrześniu pójdzie do klasy 4 vwo, pozostali - do 4 havo. Czas przygotowania już minął, a teraz hej, do regularnego systemu kształcenia. Ale najpierw wabi nas lato.

Jesteśmy razem w ramach spotkania zapoznawczego. Cała czwórka przyjechała dwa lata temu do Niderlandów, Kacper z Polski, Elżbieta i Katarzyna z Bułgarii a Saulena z Litwy. O Niderlandach wiedzieli niewiele, zanim tamtego lata 2012 roku, opuścili swój kraj pochodzenia na rzecz przyszłości w okolicach i wokół Hagi. Elżbieta: „Moi rodzice zapytali mnie, czy miałabym ochotę też udać się do Niderlandów. Tak, w porządku, powiedziałam. Nie miałam pojęcia, w co się pakuję. Wyobrażałem sobie, że Haga przypomina coś w rodzaju Nowego Jorku, z nowymi i wysokimi budynkami. ” Wprawdzie widok miasta oferowany przez Google preferuje, oprócz *Binnenhof* i *Vredespaleis* [Pałacu Pokoju], haskie wysokie wieże budynków ministerialnych, również widziane nocą, to jednak podobne wyszukiwanie widoków Nowego Jorku skutkuje mimo wszystko nieco innym obrazem. „Pochodzę z małego miasteczka, a zatem takie miasto szybko wydaje się być duże, ” śmieje się.

Podczas swojej pierwszej wizyty u matki, w 2010 roku, Katarzyna miała nadzieję, że będzie mogła już zostać u niej w Hadze. Niestety musiała wrócić, bowiem matka nadal miała jedynie prace tymczasowe. Podczas gdy jej matka organizowała stałe miejsce zamieszkania w Hadze, Katarzyna mieszkała z dziadkami w małym miasteczku w Bułgarii. Podczas jej drugiej wizyty w 2012 roku okazało się, że matka pracując w oparciu o umowę o pracę (sprzątanie) w zakładzie fizjoterapii, uzupełnionej pracą opiekunki do dziecka, dysponowała już wystarczającym solidnym podłożem. „Tamtym razem właśnie sądziłam, że przyjechałam jedynie na wakacje.” A jednak została.

Rodzice Kacpra mieli już za sobą długi staż dojeżdżania do pracy do Niderlandów zanim osiedlili się w Westland. „Pracowali na zmianę, moja mama częściej niż mój tata, regularnie po kilka miesięcy w Niderlandach. Drugi rodzic zostawał wówczas ze mną i z moją siostrą”. Również tym razem mama Kacpra wyjechała jako pierwsza z rocznym uprzedzeniem. Kacper został w Polsce, aby najpierw skończyć gimnazjum, trzyletnią szkołę średnią przygotowującą do wyższej szkoły średniej lub do kierunku kształcenia zawodowego. Ojciec został z nim.

Niemal natychmiast po przyjeździe zostali objęci niderlandzkim systemem oświaty. „Nadal widzę siebie siedzącą w klasie z kartką papieru przed sobą”, mówi Elżbieta. „Pani zaczęła coś do mnie mówić po niderlandzku. Ale ja jeszcze wcale nie mówiłam ani słowa po niderlandzku! *Do you also speak English?* [z angielskiego: Czy Pani mówi też po angielsku?], zapytałam ją. Nie, odpowiedziała. Leżąc przedemną kartka papieru okazała się być planem lekcji, czyli „*rooster*” po niderlandzku. Ale ja wcale nie znałam znaczenia niderlandzkiego słowa „*rooster*” [plan lekcji]. Jak lato minie, to znowu będzie nowym przybyszem, ale tym razem w vwo. Lekko wzdryga się na samą myśl. „Wkrótce trafię do klasy z samymi *obcokrajowcami*.” Pozostali w grupie wiedzą, że ma na myśli *obcych* i śmiejąc się poprawiają jej przejęzyczenie się. Silnie się ze sobą zgrali. Osobne klasy dla początkujących nowoprzybyłych mają działanie ochronne, mówią jednym głosem. „Jeśli podczas zajęć popełnisz błąd, czy też nie dasz rady się wysłowić, wówczas pomagamy sobie wzajemnie lub przechodzimy na język angielski.”

Również poza szkołą regularnie szukają swojego towarzystwa. Od czasu do czasu wspólnie spędzony wieczór w domu u jednego z nich – wreszcie własny pokój – weszły także w życie wyskoki do kina. Kacper ma ponadto dobrego przyjaciela w mbo, nazywa się Edis, z którym spędza dużo czasu. „I niech nam żyje Facebook!”, woła Saulena. Bowiem chociaż dała do zrozumienia matce, która wyjechała do Hagi rok przed nią, że też chce przyjechać do Niderlandów,

to jednak strasznie tęskni za swoimi przyjaciółmi na Litwie. „Utrzymuję z nimi codzienny kontakt na Facebooku i mailowo.” Katarzyna kiwa głową twierdząco.

Nowe twarze, wszystko po niderlandzku - to sprawia, że obawiają się zbliżającego się przejścia do regularnej klasy.

„Znam jedną,” mówi Elżbieta. „Moja mama i ja mamy niderlandzką sąsiadkę, która ma ośmioletnią córeczkę,” dodaje Katarzyna. Nowe miasto i szkoła okazały się być wieloetniczne. Wydaje się drażnić je fakt, że prawie nie mają kontaktów z prawdziwymi Holendrami. Saulena opowiada, że od początku roku ma niderlandzkiego chłopaka. „Dopiero co zdał egzamin końcowy i zorganizował imprezę z okazji jego zaliczenia. Praktycznie wszyscy byli tam Holendrami. Było tam bardzo fajnie.” Na kursie tańca, na który chodzi, praktykuje się, że co raz zmienia się partnera do tańca. Ale kurs tańca to kurs tańca, a potem idzie do domu.

W Westland, gdzie mieszka, jest więcej Holendrów niż w Hadze, mówi Kacper w odróżnieniu od wypowiedzi współuczniów. W codziennym życiu spotyka więcej tubylców, chce przez to powiedzieć. I jak? Poza szkołą ma pracę dorywczą w szklarni, uprawia sport, a od jesieni 2011 roku jest w stowarzyszeniu teatralnym. „W pracy mamy ze sobą do czynienia. Grając w piłkę nożną podczas imprezy zakładowej kontakt układa nam się dobrze”. Kolejny krok uważa za trudny. „Nie jesteś zapraszany na imprezy. To tak, jakby istniała gdzieś niewidzialna granica: dotąd i dalej nie. Uważam, że wejście do danej grupy społecznej jest dość trudne.”

Spontanicznie Kacper zaczyna mówić o wizerunkach istniejących na temat jego rodaków: „Nie wszyscy zachowujemy się głośno i nie wszyscy jesteśmy pijakami.” Czy te wizerunki dokuczają mu osobiście? Wzrusza ramionami.

Elżbieta: „Chcę mówić po niderlandzku tak dobrze, że ludzie przestaną się już pytać skąd jestem.”

„Czy drażni cię to, kiedy ludzie cię o to pytają?”

„Mam pracę dorywczą w greckiej restauracji. Goście pytają się czasami, skąd pochodzę. Mówiąc, że jestem z Bułgarii, widzę jak ludzie wymieniają między sobą zrozumiałe spojrzenia.”

„Ze względu na wizerunek Bułgarów w Niderlandach?”

„Być może, nie wiem.”

Saulina: „Chciałabym bardziej móc wejść w niderlandzkie społeczeństwo. Litwini mają dość pesymistyczne nastawienie. Niderlandzka postawa jest bardziej na luzie, bardziej pod kątem *don't worry, be happy* [z angielskiego: nie przejmuj się, bądź szczęśliwy]. To mi bardziej odpowiada.”
Ale najpierw: wakacje.

Natasza myślami wcale nie jest na wakacjach. 42-letnia Polka, drobnej budowy, myślami krąży przede wszystkim wokół opinii oświatowej, która zostanie wydana przez szkołę w ciągu najbliższych dni odnośnie jej córki zważywszy zakończenie roku przejściowego. Gestykulując żywo i będąc nieco zmęczoną Natasza opowiada, że doświadczenia szkolne jej córki są różne. „Nie zawsze jest szczęśliwa. Bardzo chce się nauczyć języka, zrobić to dobrze. Ale czasami trudno jest jej przyłączyć się do innych dzieci w klasie.” W grupie wiek waha się od 12 do 16 lat, a jej córka Sara jako 15-latką należy do najstarszych. „To powoduje, że czasem czuje się samotna i brak jej koleżanek z Krakowa.” Czasem? „No cóż, ostatnio mówi co dwa tygodnie, że tęskni za przyjaciółkami i że chce wrócić,” śmieje się Natasza. Nie traktuje tego zbyt poważnie, na początku zawsze trzeba przywyknąć.

Matka i córka są dokładnie co do joty od roku w Niderlandach. Specjalistka na polu języka i literatury ze względu na redukcje etatów straciła zatrudnienie w Stowarzyszeniu Willa Decjusza w Krakowie, organizacji zaangażowanej w rozwój demokracji i wymianę kulturalną. Jej koleżanka w Niderlandach, którą zna od czasów liceum, szukała pomocy w ramach projektu, który był prowadzony przez jej organizację.

Natasza знаła Niderlandy jeszcze z czasów studenckich, kiedy spędziła kilka miesięcy w stolicy. „Nie wiedziałam wówczas jeszcze, czy chciałam kontynuować studia. Ze względu na zachodzące przemiany byłam bardziej zainteresowana procesami demokratyzacji niż językiem. Chciałam zrobić sobie przerwę i postanowiłam odwiedzić moją koleżankę.” Jej koleżanka była w tym czasie bardzo zajęta budowaniem swojego życia w Niderlandach. Ona sama zdecydowała się wrócić po jakimś czasie do Polski, aby zakończyć studia. Tam poznała mężczyznę, z którym spędziła 11 lat w związku małżeńskim, ojca Sary. Dwadzieścia lat później, wróciła, tym razem z córką, z powrotem do Niderlandów. „Przez pierwsze tygodnie zachowywałyśmy się jak turystki. Zwiedzałyśmy miejsca i atrakcje w kraju”. Znalazła mieszkanie dla nich obu, zdezelowane przez poprzednich mieszkańców, ale jasne i przestronne. I szybko weszła w życie

sama rzeczywistość: szkoła dla Sary i praca dla Nataszy.

Teraz, rok później, dominuje napięcie. Jak zabrmi zalecenie wydane dla córki? Natasza prowadzi na ten temat rozmowy ze szkołą. „Szkoła zapytała, czy Sara już wie, kim zamierza zostać w przyszłości. Rozważają ukierunkowanie zawodowe na poziomie szkoły średniej, mavo. Ale nie chcę, aby zaczynała na poziomie niższym, niż jest w stanie dać sobie radę, tylko dlatego, że nadal uczy się języka obcego. Chcę, aby miała okazję ku szerszej orientacji i aby również havo i vwo pozostały w jej zasięgu.” Pełna zapału do walki: „Nawet jeśli szkoła wyda inną opinię! Sara ma już 15 lat, to nie dobrze, jeśli niepotrzebnie narobi sobie zbędnych zaległości w porównaniu do swoich rówieśników.” Bardzo im odpowiada życie w Niderlandach, mówi Natasza. Ale jeśli ich przeprowadzka za bardzo utrudni karierę szkolną Sary, wówczas Natasza bierze pod uwagę możliwość powrotu do Polski. „Jeśli uda mi się tutaj dostrzec, że mamy szanse na przyszłość, chętnie zostaniemy.”

Lipiec. Letnio ubrana Saulena przyjechała rowerem w uzgodnione miejsce w Zuiderpark. Tego ranka razem z jej starszą siostrą Loretą były na plaży. Zuiderpark jest jednym z jej miejsc „zakotwiczenia się” w mieście. „Podczas mojego pierwszego roku pobytu tutaj, po szkole często chodziłam do tego parku. Siadywałam przy wodzie, ot tak sobie obserwując przechodzących ludzi ciesząc się zielenią. To działało na mnie kojąco. Uwielbiam parki. Wilno jest zielonym miastem, tam też zawsze szukałam parków. Na początku mojego pobytu tutaj byłam bardzo wyciszona. Nie mogłam z nikim porozmawiać. Nie znałam zbyt dobrze języka.” Saulena nadal regularnie przychodzi do Zuiderpark.

17. *Holland. Made in Lithuania*, jak podaje w ramach przedstawienia się na jednej ze swoich stron na portalu społecznościowym. Nie licząc fotek i krótkich aktualizacji, uważa, że jest teraz cichutko i spokojnie. Jej szkolni przyjaciele są już na wakacjach. Tuż przed wyjazdem Katarzyny poszli razem do kina. Teraz jej też nie ma. Saulena wyjeżdża dopiero w sierpniu na dwa tygodnie. Wyczekuje niecierpliwie na moment pogawędki z najlepszą przyjaciółką Giedre. Utrzymuje z nią niemal codzienny kontakt na Facebooku. „W zeszłym roku latem było mi tak dobrze na Litwie, że nie chciałam wracać do Niderlandów.” Jak to będzie w tym roku? „Teraz mam więcej znajomych tutaj, co sprawia, że dobrze jest móc wrócić.”

Decyzja przeprowadzki do Niderlandów była jej własnym wyborem. „W Wilnie było mi dobrze zarówno w szkole jak i z przyjaciółmi. Ale nie odpowiadało mi

mieszkanie w domu przyjaciółki mojej mamy i brakowało mi mamy.” Jej mama prowadziła oddział poczty w Wilnie. Ale zarobki były niewystarczające, aby utrzymać rodzinę i związać koniec z końcem. Koleżanki, które wcześniej znalazły pracę za granicą, naprowadziły jej mamę ku Niderlandom.

W Niderlandach jest obecnie już od dwóch lat. Dołączyła do matki i jako rodzina mieszkają w jednym mieście. Aczkolwiek w zmienionym składzie. Saulena mieszka z matką i z partnerem jej matki, Michele, siostra Loretta zamieszkuje już w międzyczasie z chłopakiem z Litwy, którego poznała w Niderlandach i z którym dzieliły początkowo mieszkanie na Loosduinseweg. Jedziemy tam rowerami. Jest to dom z początków XX wieku podzielony na piętra mieszkalne. „Miałam tam mniej prywatności niż mam teraz, ale to był stary dom pełen uroku z widokiem na wodę. I byliśmy razem jako rodzina.” Ledwo skrywa niesmak mówiąc o dzielnicy, w której obecnie mieszka, w haskiej dzielnicy Transvaal, w której ona i jej matka rok temu wprowadziły się do partnera matki. Ruchliwe skrzyżowanie naprzeciwko drzwi, mało zieleni, o bardzo wieloetnicznym charakterze, prawie nie ma tam Holendrów jak mówi. „Jakiś czas temu, mój chłopak zabrał mnie na wydmy. Nie mogłam się napatrzeć, tam jest bardzo pięknie. Czyli to też są Niderlandy! Tam, gdzie teraz mieszkam, to tak, jakbym nie była w Niderlandach.”

Czasami matka pichci smakołyki w kuchni. Uwielbia te chwile. „Moja mama jest świetnym kucharzem. Uwielbiam dobre jedzenie.” Ale w dalszej mierze obecna sytuacja czasami prowadzi do konfliktów, mówi. Nie zawsze chętnie przebywa w domu. Często wraca do pustego domu, albo Michel jest już w domu a jej matka jeszcze nie. Sprawy nie zawsze biegną dobrym torem między nią a partnerem matki. Wtedy matka późno w nocy rozmawiając z nią mówi, że powinna bardziej się postarać o dobre stosunki z nim. „Moja mama pracuje przy układaniu bukietów. Pracuje w różnych miejscach. Często wraca późno do domu i jest wówczas zmęczona. To jest zupełnie naturalne, że musi ciężko pracować, ale są chwile, kiedy jest mi z tym trudno. ”

W chwilach, kiedy sprawy nie biegną po jej myśli, cieszy się, kiedy ma się czym zająć: iść gdzieś z chłopakiem, z koleżankami do kina. Albo wejść na Facebook, aby pogawędzić ze swoją przyjaciółką z Wilna. „Ona wie, że czasem potrafię być zdenerwowana, otwieram się szczególnie w rozmowach z nią.”

Wszyscy byli obecni, kiedy krótko przed rozpoczęciem lata, zdawała egzamin z tańca: matka, Michel, i jej chłopak Mario. Imigracyjna przeplatanka,

ten taniec. „Zawsze chciałam nauczyć się klasycznego tańca. Na Litwie brakowało nam na to pieniędzy. Tutaj w Niderlandach mamy trochę więcej pieniędzy. Więc powiedziałam mamie: chcę chodzić na lekcje tańca. Trochę musiałam pozebrać.”

Co by powiedziała, gdyby jej matka powiedziała, że ma wrócić do Wilna? „Czasami to aż pękam z tęsknoty. Ale jednocześnie uważam, że jest lepiej tu zostać. Chcę iść tutaj do szkoły. Bardzo mi się podoba w tej szkole. Tutaj cię nie zaczepiają.” Przeróżające jest, jak sądzi, przejście do regularnego systemu kształcenia havo po zakończeniu lata. Wybrała kierunek ekonomia i społeczeństwo, podobnie jak Kacper i Katarzyna. Bez dodatkowych języków obcych, takich jak francuski i niemiecki, dodaje. Konieczność pracy nad niderlandzkim oznacza i tak już dodatkowe wkuwanie materiału. „Wkrótce będę w klasie z młodzieżą, która się tutaj urodziła lub jest tu od lat.” Są czasem uszczypliwi? „Obawiam się, że w niewystarczającym stopniu opanowałam niderlandzki, że wszystko będzie szło za szybko.”

„Zostajemy!” Natasza zadowolona rozgląda się po swoim salonie. Dwa szorstkowłose jamniki, przyjechały razem z nimi z Polski, niecone podeksycytowane wskakują na kanapę obok Sary. „Ten pokój w całości odrestaurowałam i zainwestowałam w meble, kiedy się tutaj wprowadziłyśmy. A zatem inwestycja nie poszła na marne.”

Sara po wakacjach może rozpocząć naukę w klasie przejściowej dla obcokrajowców, ponownie z dodatkowymi lekcjami języka. Po upływie roku studenci mogą przejść do 2 mavo, havo lub vwo. Rozmowy odniosły korzyść. „Język wciąż będzie utrudnieniem”, mówi Sara, szukając słów. „Ale w odniesieniu do przedmiotów będę miała materiał, który już przerabiałam w Polsce.” Cieszy się, że odstąpiono od początkowej decyzji. „Lubię fotografować, być może będę później chciała pójść do akademii sztuk pięknych. Do tego trzeba mieć co najmniej havo.” W ubiegłym roku chodziła też na gimnazjalny program nauczania w polskiej szkole. Teraz rozważa możliwość zaprzestania tej nauki, aby w ten sposób mieć więcej czasu na codzienne życie w Niderlandach.

Praca rzuciła Nataszę natychmiast w nurt niderlandzkiego społeczeństwa. Lub, mówiąc bardziej precyzyjnie, w część społeczeństwa Wschodnio-Europejskiego i niderlandzkiego. Wraz z innymi organizacjami pracuje na rzecz swojej fundacji, *Idhem*, nad projektem dla osób z Europy Środkowej i Wschodniej,

które stały się bezdomne i szukają pomocy w odtworzeniu swojego bytu. Krótkoterminowy dach nad głową, pomoc w znalezieniu mieszkania i pracy, a w niektórych przypadkach: powrót do kraju pochodzenia. Trudności jej klientów, które są często związane ze stertami pogniecionych papierów, prowadzą do tego, że w przyspieszony sposób zapoznaje się z niderlandzkimi instancjami i z ich sposobem działania.

Niemniej jednak rozmowa z Nataszą prowadzona jest w języku angielskim. „Czy wiedziałaś, że słówko *pech* istnieje również w języku polskim i że ma takie samo znaczenie w Polsce jak i w Niderlandach?” pyta retorycznie. „Zapisałam się na kurs niderlandzkiego, ale szkoła nie mogła znaleźć właściwej grupy na moim poziomie. Miałam więc pecha. Mamy go częściej”, dodaje. Jak lato się skończy, znowu zacznie, już skontaktowała się z kursem, na który wkrótce się zapisze.

Sara: „Mama jest czasem trochę zdenerwowana.”

Natasza: „Sara urodziła się jako wesołe i odpowiedzialne dziecko. Nie jestem osobą dyktującą wiele zasad. Potrafi robić fochy, tak jak to czyni młodzież. Czasami mamy dni matka-córka wypełnione chłodną ciszą. Ale jednocześnie stanowimy zgrany duet.”

Gdzieś jeszcze leżą papiery rozwodowe stwierdzające, że ona i jej były co dwa tygodnie muszą spotykać się na dworcu w Gdańsku, w ramach układu widzeń jej byłego z ich córką. Śmieje się z tej papierowej rzeczywistości. „Nigdy nie podjął inicjatywy w tym kierunku, ani nie płaci miesięcznych alimentów w wysokości 400 złotych.” Kontakt pomiędzy ojcem a córką w międzyczasie został wznowiony. Tego lata ponownie z pewnością się z nim zobaczy, takie jest przynajmniej założenie. Ich relacja ma obecnie bardziej charakter jak między bratem a siostrą niż jak to bywa między ojcem a córką. Natasza: „Jestem teraz polską samotną matką w Niderlandach”. Nie jest wyjątkiem.

Sara zgodziła się z propozycją matki, aby wyjechać do Niderlandów, mówi. „Wydawało się naprawdę fajne móc nauczyć się nowego języka. Na początku znałam jedynie drogę z domu do szkoły i z domu do najbliższego supermarketu. Po jakimś czasie poznałam koleżankę, która jest już dłużej w Niderlandach. Ona mi pomaga w rozpoznawaniu, co i jak.” Zaczyna od pierwszego porównania z jej dawnym życiem w Krakowie. „Ludzie są tutaj bardziej otwarci. W zeszłym roku zepsuł mi się rower w drodze do domu ze szkoły. Miałam jeszcze spory kawał do przejścia piechotą. Ale w mgnieniu oka zgromadziły się wokół mnie osoby, które chciały mi pomóc

naprawić rower”. Trafiliśmy do przyjaznego środowiska, również Natasza tak sądzi. Kiedy ostatnio była na spacerze z psami, zaczęła rozmawiać z panią z pobliskiej ulicy. Rozmowa poskutkowała zaproszeniem na imprezę z sąsiedztwa. To ją zaskoczyło, bowiem w jej kontaktach z innymi często również doświadcza „niewidzialnej bariery prywatności”. „Ludzie często koncentrują się na własnej rodzinie i na paru przyjaciółach, a mniej na otoczeniu wokół nich. Ale to równie dobrze znam z Polski, a zwłaszcza z tradycyjnego Krakowa.”

Sara regularnie wybiega myślami pomiędzy tu i tam. „W Polsce miałam kilka przyjaciółek, z którymi często się śmiałyśmy. Dzieliłyśmy to samo poczucie humoru, byłyśmy ze sobą zgrane. Tego tutaj jeszcze nie mam. Brakuje mi tego bardzo.” Chętnie często przebywa w domu, mówi. Ogląda wtedy filmy, dużo czyta. I regularnie rozmawia przez Skype’a z przyjaciółkami w Krakowie.

Sierpień. W Bułgarii prawdopodobnie nigdy by się nie spotkały, ze względu na dzielącą je odległość około 450 kilometrów. A teraz Elżbieta i Katarzyna siedzą razem w haskiej bibliotece głównej, obie dopiero co po powrocie z wakacji i po rodzinnych odwiedzinach w Bułgarii. Od czasu, kiedy się poznały w klasie przejściowej, dwa lata temu, stały się najlepszymi przyjaciółmi. Elżbieta: „Czasami człowiek czuje się bardzo nieswojo poznając nowych ludzi. W swoim własnym języku można przynajmniej jeszcze pożartować odnośnie własnych potknięć i sytuacji, które się przeżywa. Można się na chwilę zdystansować.”

Podczas wakacji Elżbieta odwiedziła dziadków i jej starszą 21-letnią siostrę. „Wcale nie jesteśmy do siebie podobne! Ja jestem blondynką, ona jest ciemniejszej karnacji. Lubi poznawać nowych ludzi, ja jestem nieśmiała. Żyję moimi myślami, ona lubi stwarzać nastrój. Pracuje jako kelnerka. Chce zostać w Bułgarii i tam razem z chłopakiem budować swoje życie.” Elżbieta wraz z rodzicami i ze starszą siostrą tworzą razem rodzinę w Niderlandach. Katarzyna ponownie odwiedziła dziadków i przyjaciół w Kardzali. Jej rodzina składa się z dziadków i z matki. Chciałaby mieć starszego brata. Zapytana o jej ojca gestykuluje rękę: zniknął z pola widzenia. Miło było odwiedzić przyjaciół w Kardzali, a także poznać ich nowych przyjaciół. „Uznali, że się zmieniłam.” „Czy możemy rozmawiać po angielsku?” pyta się Elżbieta. Podczas wakacji prawie nie mówiła po niderlandzku i musi jeszcze z powrotem przeskoczyć na ten język.

Katarzyna wzdycha, woli rozmawiać po niderlandzku, ale bez trudu przechodzi na angielski. Katarzyna chętnie spędza czas w bibliotece, opowiadała już wcześniej. Uwielbia atmosferę książek wokół siebie, ludzi, którzy siedzą i czytają, studiują lub trochę rozmawiają. Dużo czyta, od kiedy dostała listę lektur do przeczytania ze szkoły. „Czytanie tak naprawdę to odkryłam dopiero tutaj. W szkole kazali nam czytać wiele książek. Zdałam sobie sprawę, że wchodzę w inny świat, gdy czytam dobrą książkę. Czytanie stało się w międzyczasie moją pasją”. Co czyta? Przez chwilę się waha. „Książki Johna Greena!” Łącznie z filmową ekranizacją naturalnie. „Byłam na niej już kilka razy.” Składa pobożnie ręce i ponownie je rozkłada: „Ta ostatnia scena, to takie romantyczne! Czy wiedziałś o tym, że ławka z filmu stojąca w Amsterdamie znikła?” Fakt, że prawie nie śledzi niderlandzkich wiadomości nie stanowił żadnej przeszkody w jej dostępie do wiadomości, że ławka przypuszczalnie została skradziona przez fanów. „Wymieniam się sporą ilością informacji za pośrednictwem Facebooka i Instagramu”. Rada gminna umieściła zastępczą ławkę w tym konkretnym miejscu na Leidsegracht. Czy nadal tam chodzi? Całkiem możliwe, odpowiada. A poza tym pomaga matce, aż do momentu powrotu do szkoły, przy opiece nad dziećmi.

Zmieniły się w ciągu ostatnich dwóch lat. Starsze niż wówczas, ale jednocześnie mieszkające i uczące się w innym kraju. Elżbieta: „Na początku czułam się, jakbym tutaj nie pasowała. Najbardziej kłopotliwe jest to, że uczysz się tu i mówisz w innym języku.” Katarzyna: „Szybko zdałam sobie sprawę, że dzieci są tu inne niż w Bułgarii. Mówią więcej, głośniej też. Nawet w klasie. Naprawdę musiałam do tego przywyknąć. W pierwszym okresie czasu chodziłam jedynie z domu do szkoły i ze szkoły do domu. Nie znałam nikogo i o niczym nie wiedziałam. W pierwszych miesiącach dość często się zastanawiałam, czy aby na pewno chcę mieszkać w Niderlandach. Ale w międzyczasie przyjęłam inny styl życia. Jestem bardziej otwarta, mówię więcej niż poprzednio. Kardzali to małe miasteczko, z względnie dużą populacją osób starszych. Ludzie stamtąd wyjeżdżają, każdy cię tam zna. To, co mi tutaj odpowiada, to fakt, że każdy jest inny, ludzie nie oceniają cię od razu po tym, jak jesteś ubrana i jak ci się powodzi.”

„Imigracja uczyniła ze mnie bardziej odpowiedzialną osobę,” mówi Elżbieta myśląc na głos. „Wiem, że mam głowę na karku. Ale w Bułgarii byłam w szkole leniwa, co nie miało żadnego wpływu na moje postępy. Tutaj muszę znacznie ciężiej na wszystko pracować. Na vwo mam jeszcze trzy lata czasu, aby

nauczyć się języka na tyle dobrze, aby kontynuować naukę.” Jej starsza siostra studiuje na uczelni HBO w języku angielskim w Hadze. Przez siostrę poznaje oprócz szkolnych znajomych czasami też innych ludzi, przyjaciół jej siostry, którzy przychodzą do nich do domu. W restauracji, gdzie pracowała, zwolnili ją. „Byłam zbyt cicha, uznali, że nie zawsze potrafiłam elastycznie podchodzić do gości” wyjaśnia. Jeszcze nie wie, czy szybko znajdzie sobie nową pracę dorywczą.

„W Bułgarii moja mama była bardziej wymagająca, tutaj w Niderlandach pozwala mi na więcej. Ojciec chce, abyśmy coś w życiu osiągnęli. Możesz się bawić, mówi, ale nie trać cennego czasu.” Rodzice Elżbiety doceniają wartość dobrego wykształcenia. „Szczególnie mój ojciec ma wysokie standardy. Czasami wydaje się, jakby sam zapomniał, jak to jest, kiedy się jest dzieckiem. Sam jesteś kowalem swego losu, mówi. On jest tym rodzicem, który pyta, jak było w szkole i jak tam z pracą domową, a nie mama.”

„Moja mama ostrzega mnie szczególnie przed życiowymi potknięciami,” uzupełnia Katarzyna. „Nie pal, bądź rozsądna. Poza tym daje mi swobodę.” Jest dumna ze swojej mamy. „Jest bardzo samodzielna, bardzo silna. Chciała znaleźć dobrą pracę, tak, abyśmy razem mogli mieć jakąś przyszłość. Kiedy była w Niderlandach, a ja w Bułgarii, utrzymywałyśmy kontakt przez Skype’a. Teraz, kiedy znowu jesteśmy razem, lepiej ją poznaję. Znowu jesteśmy we dwójkę. Udało jej się to zrealizować.”

Zanim jej matka przeniosła się do Niderlandów, pracowała również przez kilka lat w Niemczech. Katarzyna zaczęła chodzić w Bułgarii na lekcje języka niemieckiego. Niderlandzki trochę jest do niemieckiego podobny, powiedziała jej matka. „To mi bardzo pomogło w nauce niderlandzkiego. Nie musiałam się przyzwyczajać do innego alfabetu.”

„Moja mama nigdy nie podejmie decyzji o powrocie do Bułgarii.” Katarzyna jest o tym przekonana. „Tam nie ma pracy, a tutaj ma dobrą i stałą pracę. Zaczyna mieć przyjaciół, zaczęła kurs językowy. To jej odpowiada.” Elżbieta: „Mój ojciec jest osobą inteligentną i poważną, moja mama ma bardziej wesoły charakter. Mój ojciec był w Bułgarii profesjonalnym pływakiem w zawodach. Pracował również jako nauczyciel pływania i udzielał się aktywnie w zespole ratunkowym. Tu, w Niderlandach, pracuje w restauracji w pobliżu plaży. To brzmi dość żałośnie, wymieniając to tak z rzędu: pracuje blisko morza, ale nie robi nic więcej, co by choć trochę przypominało jego poprzednią pracę.” Jej matka obecnie nie pracuje. Ojciec Elżbiety, po przyjeździe do Niderlandów, praktycznie nie oglądał się do tyłu, opowiada. „Czasem zaskakuje go nostalgia

mojej mamy. Moja mama na przykład narzeka na jakość świeżego jedzenia tutaj. Szczególnie cierpią na tym warzywa. Jej rodzice, moi dziadkowie, mieszkają na wsi. Mają duży ogród warzywny i sami uprawiają swoje arbuzy. Mają też kury, psa i kota. W swoim życiu są bardziej samowystarczalni.”

A co woli ona sama? „Mieszkam teraz w dużym mieście, co jest korzystne. Ale chciałbym równie dobrze mieszkać w małej miejscowości z dużą ilością zieleni. Uwielbiam spokojne życie.” Katarzyna prycha: ani przez chwilę podobna myśl nie przebiega jej po głowie. „Kiedy mieszkałem w Kardzali w pewnym momencie zamknęli nawet kino. Miasto równie dobrze potrafi oferować spokojne życie, a ponadto zawsze jest co robić.” Tereny wiejskie to nic dla niej.

Trzy tygodnie później mają za sobą już pierwszy tydzień w szkole.

„Koledzy w klasie są mili, aczkolwiek głównie rozmawiam z moimi starymi przyjaciółmi.”

„Uczniowie wydają być mili. Tak naprawdę to jeszcze z nimi nie rozmawiałam.”

„Czy zadawali ci pytania?”

„Nie tak do końca.”

„Czy zadawałaś im pytania?”

„Nie. Mają własne grupki znajomych, znają się nawzajem i znają nauczycieli. Dużo rozmawiają i się śmieją. Podczas przerw chodzę do moich dawnych kolegów z klasy i wymieniamy doświadczenia.”

Natasza: „Czy znasz kogoś, kto mógłby Sarę uczyć zarówno po francusku jak i po niderlandzku? Ma teraz dodatkowe zajęcia z języków obcych. W oparciu o język polski i trochę niderlandzkiego nauka nowego języka obcego jest trudna. Może korepetycje niderlandzko-francuskie mogłyby jej pomóc w nauce obu języków.”

Wrzesień. Pod sam koniec wakacji szkolnych Kacper ponownie ląduje w Niderlandach. Pełne sześć tygodni spędził w Polsce. Rozumie, mówi, że pani nauczycielka czasem jest na niego trochę zagniewana z powodu jego dojazdów. „W ubiegłym roku miałem dwa wesela, święta Bożego Narodzenia i lato w Polsce. Dostyc często mnie nie było.” Ale również tam mam rodzinę i przyjaciół, dodaje. „Brakuje mi tych osób, kiedy jestem tutaj.” Utrzymuje z nimi częsty kontakt

przez Skype'a. „Moi przyjaciele byli już o wszystkim poinformowani. Chcą jak najwięcej wiedzieć o moim życiu tutaj.” Ma dziewczynę w Polsce, Kamilę. Poznali się w gimnazjum, Kamila chodzi teraz do szkoły porównywalnej z niderlandzkim vwo. Ponownie się ze wszystkimi zobaczył. I zdał na prawo jazdy. „Kurs prawa jazdy jest tam cztery razy tańszy niż w Niderlandach.”

W międzyczasie jego niderlandzki tryb życia idzie pełną parą. Kacper usilnie pracuje nad zadaniem szkolnym. Ma opracować plan biznesowy. Pracuje nad planem otwarcia siłowni. Sam też uprawia sport, wtedy takie zadanie wymaga trochę mniej wyobraźni. Klasa jest w porządku, tak opisuje swoje pierwsze wrażenie. Oczywiście, że jest starszy niż większość kolegów z klasy, co daje się zauważyć podczas żartów i przekomarzań. I naturalnie, że dawni członkowie z 23VT ciągną jeszcze do siebie. Czasami czuje się trochę nieswojo, mówi. „Myślę, że potrzeba, aby upłynęło więcej czasu. Musi upłynąć trochę czasu, zanim ludzie się do siebie przyzwyczają. Ale jeśli przez jakiś czas pracujesz nad czymś razem z kimś innym, to zaufanie przyjdzie samo.”

Nieco ponad rok wcześniej, sam też żartował i przekomarzał się. Razem z przyjacielem nagrywali filmiki. W jednym z takich filmików pokazują, jak można stać się Polakiem w ciągu 50 sekund. Reakcje na YouTube były zmienne, niektórzy uznali to za zabawne, inni poczuli się urażeni. Dla tych ostatnich obaj przyjaciele nagrali filmik z przeprosinami. Obecnie nie ma już czasu na takie sprawy. Ma zbyt wiele do zrobienia.

Niedawno rodzina przeprowadziła się na terenie Westland do wsi położonej jeszcze bliżej morza. „Lubię życie w Westland. Nie tęsknię zażyciu w mieście.” Jego rodzice znali ten region ze względu na ich wcześniejszą pracę. Hodowca, u którego szczególnie jego matka dużo pracowała i teraz też pracuje, stał się w międzyczasie przyjacielem rodziny. Kacper regularnie zarabia swoje kieszonkowe pracując w szklarniach w soboty. Jego ojciec pracuje na własny rachunek przy remontach wewnątrz. Starsza siostra Kacpra, 22-letnia Dominika, która z powodu studiów w ciągu ostatnich dwóch lat pozostawała jeszcze w Polsce, w międzyczasie również dojechała i została przyjęta do Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych. Rodzina jest znowu w komplecie. Kacper: „Wieczorami staramy się zawsze jeść posiłki razem. Jeśli ktoś miał sytuacje stresowe w ciągu dnia, to zawsze to wychodzi na wierzch przy kolacji. Staramy się rozmawiać na temat złych doświadczeń przeżytych w ciągu dnia.” Jego rodzice nie szukają specjalnie żadnych polskich organizacji. „Istnieje dosyć sporo Polaków, którzy mają inny styl życia niż my”, dostrzega wokół siebie. „Polacy

tutaj w Niderlandach pochodzą z różnych środowisk społecznych. Oprócz dobrych ludzi, są też ludzie o uszkodzonej mentalności.” Jego rodzice są teraz raczej osamotnieni, mówi. „Wkrótce rozpoczną kurs nauki niderlandzkiego. Wtedy z pewnością poznają nowych ludzi.” Rodzina Kacpra chodzi do kościoła. Zawsze chodzili na polską mszę, która jest odprawiana w co trzecią niedzielę miesiąca w kościele w Honselersdijk. Postanowili jednak zacząć chodzić na niderlandzką mszę w Naaldwijk. Na polskie nabożeństwa zazwyczaj przychodzi dużo ludzi, gdzie tym czasem niderlandzkie kościoły świecą pustką. Czy nie będzie mu brakowało tego zgiełku? „W kościele nie tylko chodzi o Boga,” twierdzi. „Ludzie też są ważni. Ale także na mszę w Naaldwijk przychodzi wiele ludzi,” spieszenie dodaje. „Skład wiernych jest jednak inny niż na polskiej mszy,” zauważa później. Mniej rodzin, stosunkowo wiele osób starszych. „Widzę mało młodzieży i tylko parę małych dzieci.”

„Tęsknię za Kamilą i brakuje mi mojego najlepszego przyjaciela z Polski. Ale poza tym nie czuję się tutaj samotny.” Kacper ma dwóch dobrych przyjaciół w Hadze i w jej okolicach, a do tego ma też znajomych ze szkoły. „Nie potrzebuję mieć dużej grupy przyjaciół. Niewielka grupa dobrych przyjaciół jest dla mnie ważniejsza.” Nie jest imprezowiczem, jak mówi. Czasami z przyjacielem przejeżdżają spory dystans rowerem lub idzie z grupą znajomych na film. Oprócz tego często spotyka się z ludźmi z teatru amatorskiego. Zaczęli nowy sezon i dziarsko przygotowują kolejną sztukę, której premiera odbędzie się na Boże Narodzenie.

W ubiegłym roku nie było go na bożonarodzeniowym przedstawieniu jego zespołu. Był w Polsce. W tym roku będzie obecny. „Wygląda na to, że będę grać rolę smutnego Świętego Mikołaja”, śmieje się. Ma już doświadczenie w tej roli, gdy był młodszy, grał dla rodziny już dwa razy rolę Świętego Mikołaja. Boże Narodzenie jest bardzo ważne w Polsce, wyjaśnia. Dzień przed świętami Bożego Narodzenia rodzina zbiera się razem i przygotowuje dużą wieszczę bez mięsa a zwłaszcza zastosowaniem potraw regionalnych. I śpiewane są kolędy. W centrum Bożego Narodzenia nie powinny znajdować się prezenty tylko rodzina. „Dzieci powinny wierzyć w Boże Narodzenie a Święty Mikołaj jest jego częścią. To ma swój urok dla nich.” Ale jego Święty Mikołaj dostrzega, że Boże Narodzenie coraz mniej jest Bożym Narodzeniem i traci wiarę w siebie. „Może wyślę go, aby spędził jakiś czas w barze,” zastanawia się wybiegając myślami do przodu w ten wczesnojesienny dzień.

Kacper widzi swoją przyszłość w Niderlandach. „Jeśli skończysz w Niderlandach wyższą szkołę zawodową lub uniwersytet, to masz większe szanse na dobrą

pracę. W Polsce jest mało pracy dla ludzi młodych, nawet jeśli są po studiach.” Najchętniej chciałby mieć swoją dziewczynę przy sobie. Pomiędzy nimi sprawy układają się poważnie. Ale nie chciała jeszcze przyjechać do Niderlandów. „Po szkole chciałbym studiować z nią dalej w Niderlandach.” Jeśli Kamila byłaby tutaj, rozmyśla, nie jeździłbym tak często do Polski. „Teraz ciągle stoję przed kolejnym dylematem: jadę na wakacje do niej, czy zostaję tutaj, aby popracować?”

Jak postrzega ostatnie dwa lata? „Tutaj nauczyłem się być samodzielny. Trzeba umieć znaleźć sobie swoje miejsce w szkole, poznać nowych ludzi, no i zacząłem pracować. W pracy zarabiam około 5 euro za godzinę. Na wszystko to, co robię, co chcę lub co kupuję, zarabiam sam. Oznacza to również, że muszę dokonywać wyboru. W Polsce nigdy nie miałem iPhone’a, teraz mam. Kiedy jadę do szkoły na rowerze, a nie tramwajem, oszczędzam w ten sposób pieniądze na mój telefon komórkowy. Mogę zarezerwować lot samolotem, wkrótce będę w stanie kupić samochód. I sam jestem w stanie za to zapłacić.”

„Po kilku latach spędzonych na majsterkowaniu dla innych, od roku pracuję na własny rachunek, jako tzw. ZZP'er. Wykonuję głównie prace remontowe wewnątrz.

Interes rozwija się dobrze, klienci są zadowoleni.” W swoim salonie zawiesił karnisz i zasłonę zasłaniającą materiały robocze.

„Czy pracujesz sam, z innymi?”

„Zazwyczaj z innymi.”

„Z innymi Polakami, czy też twoje zespoły robocze są w międzyczasie już mieszane?”

Śmieje się: „Z Polakami! Wiemy, jak szybko skończyć dane zlecenie w oparciu o długie dni robocze. To jest nasza mocna strona.

Pracując nad danym zleceniem, zwykle pracujemy sześć dni w tygodniu.

Ludzie nie chcą siedzieć niepotrzebnie zbyt długo w bałaganie.

A ile jest ludzi gotowych do pracy przez sześć dni w tygodniu?”

Mariusz

„Polscy rodzice pragną, aby ich dzieciom było łatwiej w życiu, niż było im. Postrzegam to jako efekt komunizmu działający z niejakim opóźnieniem. Ale czasami zauważa się, że dzieciom się wydaje, że im się to należy i że wszystko ot tak spada z nieba. W Polsce obecnie można zaobserwować, że młodzież robi dwa kursy kształcenia, finansowane przez rodziców i że mieszkają w domu rodzinnym do trzydziestego roku życia. Chcę, aby moje dzieci zdały sobie sprawę, że im się ot tak po prostu nie należy i że w życiu trzeba samemu zapracować, jeśli się chce coś osiągnąć.”

Dorota

*" Wracając do Polski,
ponownie musiałabym
zapoznawać się z krajem.
Życie za granicą zmienia cię.
Żyjemy teraz tutaj".*

Dorota

A oto Dorota (35), Daniel (37) i - po wakacjach - Maciek (11,5). Urodzeni i wychowani w Polsce, po okresie dwóch lat spędzonych i przepracowanych we Włoszech trafili do Niderlandów. Opuścili Polskę stawiając przed sobą cel: zarobić pieniądze na zakup mieszkania. W ciągu tych dwóch lat ceny nieruchomości w Polsce tak wzrosły, że ich cel wydawał się być jeszcze bardziej nieosiągalny niż kiedykolwiek przedtem. I co teraz? Klimat, kulinarne przyzwyczajenia i otwartość ludzi sprzyjały życiu we włoskim Cassino. Ale utrzymanie opierające się na zarobkach z pracy bardziej na czarno niż oficjalnie uznali za niewystarczającą podstawę do dalszego budowania życia. Powrót do Polski do rodzinnego domu też ich nie za bardzo kusił. Dlaczego nie spróbujecie w Niderlandach, proponowali polscy znajomi z Niderlandów podczas ich odwiedzin we Włoszech. Znajomi, inżynierowie, znaleźli dobrą pracę i dopiero co kupili dom. Dorota i Daniel spojrzeli na siebie: a dlaczego i nie? To była łatwa decyzja, mówią z perspektywy czasu. Daniel wyjechał pierwszy pod koniec lata 2008 roku, a Dorota i Maciek dołączyli do niego na przełomie roku. Do tego czasu Daniel znalazł pracę za pośrednictwem agencji zatrudnienia. Syn Jan (1,5) urodził się w Niderlandach.

Nadal mieszkają na piętrze w domu, dokąd się wprowadzili po przyjeździe do Hagi. Jest to mieszkanie czynszowe, które ich znajomi opuścili przenosząc się do ich nowo zakupionego domu. Maciek ma swój własny pokój, łóżeczko Jana stoi w sypialni rodziców. Powoli zbliża się moment, mówi Dorota, aby zacząć szukać innego mieszkania. Z dodatkowym pokojem, kiedy Jan podrośnie i najchętniej z małym ogródkiem. Daniel ma już w międzyczasie stałą pracę jako koordynator ds. logistyki w hurtowni kwiatów. Stworzenie dostatniego życia dla swojej rodziny - to jest teraz ich celem.

Szkoła dla Maćka

Chłód, dopiero co od tygodnia w Niderlandach, a Maciek już chodził do szkoły. Daniel, jeszcze przed przyjazdem żony i syna, przeprowadził rekonesans i odwiedził kilka szkół. Zdecydował się na szkołę podstawową w haskiej dzielnicy owocowej, 1 klasa. Dorota: „W szkole czekało na niego krzesiśko

z jego imieniem i nazwiskiem. To był bardzo miły gest. Od razu w pierwszym roku przeszedł super wspaniały rozwój, w ciągu jednego roku osiągnął poziom językowy ośmiolatka.

Nie wiedziałam, na jakiej zasadzie działa system szkolnictwa w Niderlandach. Chciałam zrozumieć, co i jak tu działa. Ale dziecko nie bierze ze sobą zeszytów lub książek do domu, które można obejrzeć. Z naszego polskiego punktu widzenia postrzegaliśmy nauczyciela jako współwychowawcę. Mówimy naszym dzieciom, że powinny uważnie słuchać nauczyciela. Ale wówczas zastanawiasz się również, jak nauczyciel pracuje i jak postępuje. Bez wiedzy i pełna pytań udałam się do szkoły na spotkanie w sprawie postępów Maćka. Wówczas na stole stał zegar a nauczyciel mówi do mnie: Proszę pani, ma pani dziesięć minut. Dziesięć minut?! Powiedziano mi, że z naszym dzieckiem wszystko jest dobrze. I dziesięć minut minęło. Nadal nie wiedziałam, jaką rolę postrzega szkoła dla siebie.

W czwartej klasie odniosłam wrażenie, że Maciek nie uczył się żadnych nowych rzeczy. On sam nie narzekał, nie znał żadnego innego systemu, ale mówił, że się nudzi. Nauczyciel powiedział, że Maciek jest bardzo dobry w tabliczkach i w liczeniu. Tak doby, że pomaga dzieciom, które mają zaległości. To dobrze, ale mi zależy na tym, aby był ktoś, kto pociągnie moje dziecko do przodu! Jeśli dziecko osiągnęło wystarczający poziom, to rolę wychowawcy jest przecież wciągnięcie go na wyższy lepszy poziom? Nie dostrzegałam tutaj takiego sposobu myślenia. Zapytałam, czy może są organizowane jakieś dodatkowe zajęcia, ale nie było. Czy to aby się zgadza, zastanawiałam się. Miałam wątpliwości, czy moje odczucie opierało się na moich doświadczeniach jako nauczyciel w Polsce, czy być może nie znałam jeszcze na tyle dobrze Niderlandów. Widocznie tak to działa w Niderlandach, pomyślałam sobie.”

Kurs językowy Doroty

„Dwa miesiące po moim przyjeździe zaczęłam uczęszczać na mój pierwszy kurs. Dwie godziny tygodniowo. Kurs rozczerował mnie, postanowiłam uczyć się samodzielnie. Po jakimś czasie dowiedziałam się, że były organizowane kursy dotowane przez gminę. Będąc Polką nie miałam takiego obowiązku, ale chciałam nauczyć się niderlandzkiego. Nie znając języka, czuję się ograniczona. Uważam, że jest to również kwestia szacunku w stosunku do ludzi i kraju, w którym jestem gościem. Myślałam, że jeśli stoi za tym gmina, to musi to być dobry kurs. Zaczęłam w Intop. Stwierdziłam, że kurs jest źle zorganizowany. Wielu kursantów miało obowiązek integracji, ale byli słabo umotywowani. Rozważałam możliwość przerwania nauki i dalszego szukania. Ale przerywając kurs, jak dowiedziałam się wówczas, będę musiała dodatkowo zapłacić, bowiem wtedy nie ukończyłabym kursu. Nikt mnie o tym uprzednio nie poinformował. Kontynuowałam więc naukę

przystąpiłam do egzaminu. Nie nauczyłam się wiele, ale myślę, że nauczyłam się przynajmniej choć trochę.

Potem chodziłam jeszcze na dwa kursy w firmach, które oferowały programy nauczania dla zaawansowanych i dla osób z wyższym wykształceniem. Raz jeszcze trafiłam na kurs dla osób o obowiązku integracji obywatelskiej. Ale nauczyciel, Rachid, był dobry. Dawał mi trudniejsze zadania. Ponadto brałam lekcje prywatnie, co czynię jeszcze do tej pory. W zeszłym tygodniu robiłam egzaminy ustne i pisemne na poziomie B2.”

Pierwszego roku Dorota utrzymywała przez Skype wiele kontaktów z przyjaciółmi we Włoszech. Tęskniła za Włochami. Zastanawiała się, dlaczego tak wielu ludzi w Niderlandach w deszczu chodzi lub jedzie rowerem bez parasola. Do momentu, kiedy jej własny parasol został rozdarty na wietrze. Mówiła wówczas jeszcze po angielsku. Wszystkiego musiała się jeszcze nauczyć. Popępiała błędy. Zapoznała się przez to z biurokracją. Pośród tak wielu nowych zdarzeń nie założyła ubezpieczenia zdrowotnego. Jej mąż był ubezpieczony w ramach zbiorowego ubezpieczenia przez agencję zatrudnienia. Ona sama miała jeszcze kartę polskiego ubezpieczenia, które w sytuacji awaryjnej mogło być również wykorzystane za granicą i sądziła, że będzie to wystarczające. „Pod koniec roku zawarłam ubezpieczenie zdrowotne. Wkrótce potem otrzymaliśmy dodatkowe rachunki, łącznie z przypomnieniami o zapłacie. Okazało się, że dotyczyły tych miesięcy, w których nie byłam ubezpieczona. Przychodziły ciągle te pisma. Jak mieliśmy za to zapłacić? Czy można by się umówić na spłatę na raty? Nie miałem pojęcia, od czego zacząć.” Po długich poszukiwaniach trafiła do Kolegium ds. Ubezpieczeń. Kolegium zaleciło jej, aby opracowała odwołanie i wniosowała o anulowanie długu. „To pozwoliło nam uniknąć kłopotów.”

Praca Daniela

W trakcie jego obecnego sześcioletniego pobytu w Niderlandach Daniel siedział bez pracy jedynie przez niecałe dwa miesiące. Daniel: „Jak tylko tu przyjechałem, zarejestrowałem się w agencjach zatrudnienia i zacząłem szukać pracy przez Internet. Przez pierwsze półtora miesiąca pracowałem jako kierowca wózka widłowego w Waddinxveen, a następnie dwa lata w szkółce roślinnej. To był mój wstęp zapoznawczy do kultury regionu Westland, która jest stosunkowo zamknięta, ludzie trzymali dystans, byłem jednym z wielu polskich pracowników przejściowych. Zauważyłem, że muszę włożyć trud celem nawiązania kontaktu. Po jakimś czasie moi przełożeni stali się bardziej otwarci. Najwyraźniej udało mi się pozyskać ich zaufanie. W pewnym momencie moja

umowa o pracę na czas określony dobiegała końca. Zapytałem mojego szefa: czy mam szukać innej pracy? Nie, był zadowolony, chciałby mnie zatrzymać, powiedział. Ale się okazało, że agencja pośrednictwa pracy i pracodawca wciąż wytykali sobie palcami. Tkwiłem w miejscu. Idź na trzy miesiące na zasiłek, powiedziano mi.”

I tak Daniel trafił do UWV, niderlandzkiego ZUS-u. Zaoferowana praca mu nie odpowiadała. Niedługo potem agencja zatrudnienia zadzwoniła do niego z wiadomością, że hurtownia kwiatów szuka pracownika logistyki. Zaskoczył. „Pracowałem tam przez niderlandzki oddział agencji zatrudnienia. To było przyjemne, bowiem godziny pracy i dni wolnego odnotowywano przynajmniej jak należy. Kiedy wcześniej pracowałem przez polski oddział agencji zatrudnienia regularnie zdarzało się, że godziny na odcinku wypłaty podawano błędnie. Jeśli dzwoniłeś w tej sprawie, wypierali się wszystkiego. A wyobraź sobie, jak wiele osób wcale nie ma odwagi sprzeciwić się agencji zatrudnienia.”

Tym razem było inaczej. Po dwóch latach zadzwoniła agencja zatrudnienia. Wiedz, że już dla nas nie pracujesz; gratulacje, powiedziano mu. Daniel: „Byłem w szoku. Co się stało? Nie rozumiałem. Później tego samego dnia przyszedł szef firmy, gdzie pracowałem, odwiedzić mnie w pracy. Dał mi kopertę. Była w niej umowa o pracę na czas nieokreślony. Byłem tak szczęśliwy. Mam rodzinę i posiadanie zabezpieczenia jest ważne. Śpię spokojnie wiedząc, że mogę liczyć jutro na zatrudnienie.”

Również Daniel uczestniczył przez jakiś czas w zajęciach językowych. Niedzielne popołudnie stało pod znakiem kursu języka niderlandzkiego dla pracujących. „Pracowałem przez cały tydzień, często w godzinach nieregularnych i czasami także w soboty. Zajęcia językowe w niedzielę oznaczały, że prawie nie było czasu dla rodziny. Wychowanie dzieci spoczywało prawie w całości na barkach Doroty.” Wkrótce po narodzinach Jana zrezygnował z kursu. Uczy się w praktyce, a w mniej lub bardziej oficjalnych sprawach pomaga Dorota.

Nowa szkoła dla Maćka

Dorota: „Kiedy Maciek zaczął zajęcia w 5 klasie, nie było żadnego nauczyciela do prowadzenia tej klasy. Szkoła postanowiła umieścić mocniejszych uczniów przez jakiś czas w wyższej klasie a słabszych uczniów – o klasę niżej. Maciek trafił do wyższej klasy. To trwało prawie pół roku. Słyszałam, jak niderlandzcy rodzice się skarżą, ale nie podejmowali nic w tym kierunku, aby coś zmienić. Ponieważ do tego czasu moja znajomość języka niderlandzkiego polepszyła się, zaczęłam szukać innych szkół za pośrednictwem Internetu. Okazało się, że oferowano odrębne programy nauczania i dodatkowe

zajęcia pozaszkolne. Zaczęłam dzwonić. Jedna szkoła była pełna. Druga szkoła wydała mi się zbyt duża. Szkoła De Houtrustschool miała jeszcze miejsce. Powiedzieli: przyjmujemy go tylko wtedy, jeśli nie ma żadnych zaległości. Nie miał. Jest tam teraz bardzo szczęśliwy. Właśnie zaczął zajęcia w 8 klasie, raz w tygodniu chodzi rano do klasy dla uzdolnionych dzieci i ma też zajęcia takie jak muzyka i sport.”

Czyli dziecko dobrze trafiło? Dorota: „Maciek zachowuje się bardzo grzecznie i chce, aby inni myśleli o nim pozytywnie. W ubiegłym roku Maciek miał miejsce z tyłu w klasie. Ledwo słyszał, co mówi nauczyciel, ale nie śmiał nic na ten temat powiedzieć.” Może jest trochę zbyt grzeczny w stosunku do całej tej niderlandzkiej asertywności, zastanawia się teraz. „Niedawno wrócił do domu w złym humorze. Grzecznie czekał przy rozdzielaniu zadań, a gdy przyszła na niego kolej, siedząc w tyle klasy, najciekawsze zadania zostały już rozdane.” Śmieje się. „Niderlandzkie dzieci dobrze dbają o swoje potrzeby. Dzieci nie koryguje się tutaj tak szybko niż jak ja mam tendencję to czynić. Pod tym względem Maciek wciąż jeszcze ma polski charakter.”

Pierwsze kroczki Jana

„Jan został już zapisany do szkoły!” Po sześciu latach system szkolnictwa nie ma przed Dorotą już żadnych tajemnic. „Chcieliśmy mieć drugie dziecko, ale nie wiedzieliśmy kiedy. Czy najpierw szukasz pracy, czy też najpierw decydujesz się na drugie dziecko? Zdecydowaliśmy się poczekać, aż nasze sprawy tutaj dobrze się ułożą. Maciek był moim chrztem bojowym, wychowując go uczyłam się wiele na temat rodzicielstwa oraz odnośnie niderlandzkiego systemu kształcenia, co sprawiło, że z Janem wszystko jest teraz znacznie łatwiejsze. Teraz, kiedy jesteśmy tu już dłużej, Jan z pewnością nabierze więcej niderlandzkich cech charakteru,” śmieje się. Jako doświadczona matka wspiera obecnie w ramach *Matki informują Matki* inne kobiety, które właśnie mają swoje pierwsze dziecko. Ale sama również przy Janie, jej pierwszym dziecku, które urodziło się w Niderlandach, chciałaby mieć taką pomoc, dodaje.

Po narodzinach Jana, czuła to wyraźnie: jesteście teraz rodziną. „Kiedy byliśmy młodzi chodziliśmy jak od Annasza do Kajfasza, mieszkaliśmy i pracowaliśmy to tu, to tam.” Ojciec i brat Doroty mieszkają w Polsce, jej matka mieszka i pracuje we Włoszech, Daniel ma siostrę w Irlandii. To nie dla nas, aby mieszkać i pracować w takim rozproszeniu, doszli dosyć szybko do wniosku Dorota i Daniel. „Chcemy być razem jako rodzina. Chcemy żyć w dostatku i w spokoju. Nie chcemy już więcej żyć z miesiąca na miesiąc.”

Praca dla Doroty?

Dorota: „Po naszej przeprowadzce do Niderlandów chciałam najpierw zorganizować i ułożyć wszystko dobrze dla Maćka. Jan jest jeszcze mały.” Zastanawia się, jak jej wybór, aby dzieci poprowadzić dalej, wpłynie na jej perspektywę zatrudnienia. Staje się niespokojna. „Jak długo trzeba siedzieć w domu?! Mam kurs językowy, udzielam się społecznie w wolontariacie.” Oprócz *Matki informują Matki* koordynuje również poranne spotkania polskiego klubu wesołych matek w Segbroek, tak, aby matki mogły się razem spotykać i dzielić się ze sobą ewentualnymi zagadnieniami wychowawczymi. Dorota: „Chętnie się tym zajmuję, ale nie chcę pracować jedynie jako wolontariusz. Chcę mieć pracę z prawdziwego zdarzenia!”

Ukończone studia uniwersyteckie i dyplomy Daniela i Doroty - poznali się podczas studiów geografii społeczno-ekonomicznej – powiewają jak strzępy na tle ich obecnej egzystencji. Daniel również uczył się niemieckiego a Dorota studiowała pedagogikę przez trzy lata, co dało jej certyfikat. „W Polsce to wystarczy, aby móc uczyć, tutaj jest to bezwartościowy kawałek papieru. Muszę zrobić Pabo, jeśli chcę uczyć, tak mi powiedziano.” Ale kolejne cztery lata studiów i prawie zero pracy, nie rokuje żadnych pozytywnych szans na realizację. Co wtedy? „Praca. Wychowałam się z myślą przewodnią, że nie ważne jest jaką pracę wykonujesz. Jestem niestety lekko niepełnosprawna, nie jestem w stanie dobrze poruszać jednym ramieniem. Jestem pod kontrolą fizjoterapeuty i neurologa. Fizycznie ciężka praca lub monotonna praca, gdzie trzeba korzystać z ramion, jest zatem wykluczona.”

Z wyższym wykształceniem i z pewną dozą doświadczenia zawodowego w Polsce. Lekka niepełnosprawność. Imiała się różnych prac w Polsce i we Włoszech. Jak na razie jeszcze bez doświadczenia w płatnej pracy w Niderlandach, za to z doświadczeniem na polu wolontariatu. „Kto da więcej?” Śmieje się. „Wydaje się, że ciągle trafiam do niewłaściwego okienka.”

Krótko po przyjeździe do Niderlandów udała się do poszczególnych okienek w urzędach. „Chciałam się dowiedzieć, czy jest coś dla osób z chorobą lub z niepełnosprawnością.” W wielu krajach istnieją programy, które mogą ci mimo wszystko pomóc w wejściu na rynek pracy, o czym wiedziała. Czy ma pani obecnie zasiłek, zapytano ją w UWV. Nie, powiedziała. To nie możemy pani pomóc. Również gmina nie pomogła jej dalej. Jej wniosek o świadczenie Wajong został odrzucony. Z jej niepełnosprawnością była w stanie wykonywać prace dla osób z wyższym wykształceniem, tak rozumowano. Ale co oznacza wysoki poziom wykształcenia bez doświadczenia zawodowego na tym poziomie? W Internecie zostało do ładnie opisane, ale praktyka jest inna, takie jest odczucie, jakie jej po tym pozostało. „Tutejsze przepisy są tak skomplikowane, że są one odmiennie przez ludzi oceniane.

Jest się zależnym od innych, aby móc zobaczyć, na czym się stoi.” Dokumenty z jej życia w Polsce znajdują się w małej torebce. Życie w Niderlandach przysporzyło jej już kilka segregatorów. Jeśli naprawdę nie zdołam znaleźć tutaj żadnej pracy, być może będę musiała wrócić do Polski, powiedziała w trakcie pierwszej rozmowy. „Bardzo chciałbym pracować dla instytucji takiej jak CBS [Niderlandzki Urząd Statystyczny]. I lubię pracować z ludźmi.” Czyli wszystko, za wyjątkiem czynności, których nie może wykonywać ze względu na swoją niepełnosprawność. Może lepiej usunąć studia uniwersyteckie z CV, rozważa. Czy jej profil trafi wtedy do właściwego urzędniczego okienka? Tęsknię jednak za Polską, mówi później. Ale też się zmieniałam, dodaje. „Wracając do Polski, ponownie musiałabym zapoznawać się z krajem. Życie za granicą zmienia cię. Żyjemy teraz tutaj”.

Maciek jest z powrotem. W czasie tegorocznego urlopu letniego był przez kilka tygodni w Polsce. Jego rodzice postanowili w tym roku zostać w domu i w ten sposób zaoszczędzić pieniądze. Lubi od czasu do czasu bywać w Polsce, mówił przed wakacjami. Lasy i przestrzeń we wsi w okolicach Olkusza, tradycyjnie obszar kopalni srebra, skąd pochodzi Dorota, oferują mu pełnię swobody. I przez jakiś czas ponownie mógł nacieszyć się towarzystwem części rodziny.

Teraz skupia się z powrotem na swoich przyjaciółach, Joris, którego zna już od pewnego czasu, i Jaimen którego poznał podczas zajęć młodzieżowych organizowanych w czasie letnich wakacji. Przyjaciele i przyjaźnie są ważne, uważa. Trzeba potrafić z innymi żartować i coś robić. „Przyjaciele mogą ci pomóc, wówczas nie jesteś sam. Zawsze masz kogoś, z kim możesz porozmawiać.”

Właśnie rozpoczął ostatni rok szkoły podstawowej, w rodzinie tematem jest już wstępna orientacja w kwestii dalszej kontynuacji nauki. Chodzi również na program dla uzdolnionych dzieci w szkole Aloysius College. Miał napisać list motywacyjny, aby móc w nim uczestniczyć. Postawił na swoje ogromne zainteresowanie matematyką, robotyką, badaniami i projektowaniem. Oprócz tego pochłaniają go szachy, piłka nożna, polska szkoła, harcerstwo, komputer i zabawa na podwórku. Maciek chce chodzić na zajęcia piłki nożnej, postanowił przed rozpoczęciem lata. Jednak zawody często mają miejsce w tym samym czasie, co polska szkoła.

Co wybierze, polską szkołę czy piłkę nożną? Spogląda na swoją mamę

siedzącą obok niego na kanapie. „Myślę, że polską szkołę”, mówi Maciek. „Jestem tam teraz w piątej klasie, powinienem iść dalej.” Brzmi jeszcze niezdecydowanie.

„Nasza obecność tutaj dobrze wpływa na Maćka. Niedługo pójdzie do szkoły średniej na dobrym poziomie.” Dorota podsumowuje. Nie żałuje kroków podjętych przez rodzinę. „Nabyłam wielu doświadczeń w różnych krajach, poznałam innych ludzi i inne kultury. To wzbogaciło moją wiedzę. Kiedyś myślałam, że jestem w stanie zaplanować nasze życie. Tego się już oduczyłam!” Śmieje się. Główny cel posiadania domu ustąpił miejsca mniejszym celom ustalonym każdego roku.

„Nie jesteśmy od nikogo zależni. Znamy język, wiele spraw jesteśmy w stanie załatwić sami. Jeśli rozsądnie obchodzisz się z pieniędzmi, to nawet zarabiając minimalną płacę możesz tutaj całkiem dobrze związać koniec z końcem. Jeśli jesteś zdrowy i nie potrzebujesz zbyt często chodzić do poszczególnych instancji, to w Niderlandach możesz mieć spokojne życie.” Czy czuje się w Niderlandach jak w domu? „Jeszcze nie całkiem. Przez przyjaciół poznaliśmy starszą parę. Często się z nimi spotykamy, zawsze możemy na nich liczyć. Ponadto mamy wiele kontaktów z polskimi lub z mieszanymi parami. Chciałabym mieć bardziej poczucie, że współżyję z Holendrami. Dopiero wówczas czujesz się jak w domu, jeśli naprawdę jesteś wśród ludzi, którzy tworzą kraj: w firmach, w szpitalach i w szkołach. Chciałabym zostać zaproszona na niderlandzkie przyjęcie. Żadne tam wielkie przyjęcie, po prostu imprezę, aby móc zobaczyć, jak ludzie żyją. Na tym etapie jeszcze nie jesteśmy.”

Maciek

Co ci się podoba w twoim życiu?

Że mam miłych przyjaciół i słodkiego braciszka. I jest mi fajnie w szkole. Dzieci są pełne entuzjazmu, z każdym można się bawić. Najbardziej lubię przerwy.

Co ci mniej odpowiada?

Zajęcia arytmetyczne w szkole nie są fajne, są dla mnie zbyt proste.

Kiedy czujesz się jak obcokrajowiec?

Jeśli jestem gdzieś nowy. Podobnie jak teraz na piłce nożnej. Nikogo jeszcze nie znam. Wtedy czasem czuję się inaczej. We Francji i w Hiszpanii postrzegają to za *cool*, że jesteś Polakiem. Tu, w Niderlandach, nie wiem jak to jest. Jestem z innego kraju. To nie sprawia, że jestem lepszy lub gorszy niż inni.

Kim chciałbyś być później?

Mam nadzieję, że w pierwszej kolejności będę mógł pójść do Haganum a potem chciałbym iść do Oksfordu. A przynajmniej studiować w języku angielskim. To powiększa twoje szanse. To będą studia techniczne, sądzę. Jestem dobry w przedmiotach ścisłych. Chciałbym później pracować jako zastępca szefa w laboratorium. Ale moim największym marzeniem jest zostać projektantem samochodów.

Jakie są twoje ulubione marki?

Bugatti i Lamborghini.

A jak będzie wyglądał pierwszy samochód „Maciek”, który zjedzie z linii produkcyjnej?

Nie wiem jeszcze dokładnie. Będzie musiał być z lekkiego materiału i będzie chodził na specjalnym, zrównoważonym paliwie gazowym. Byłoby fajnie stworzyć latający samochód.

„Agencje zatrudnienia wciąż jeszcze werbują wielu młodych ludzi z Polski. Potem przewożą ich do Niderlandów, umieszczają ich w mieszkaniu lub w parku rekreacyjnym a dopiero potem się rozglądają, czy jest dla nich praca czy nie. Tym młodym ludziom mówi się następnie: może jutro będziemy mieli dla ciebie pracę. Ale praca jest nie zawsze, rynek pracy jest w tej chwili napięty. A w międzyczasie muszą płacić za dach nad głową.”

Dorota

„Mariusz i ja nadal jeszcze nie mamy ma dzieci.
Ale nie wyobrażam sobie sytuacji, kiedy dzieci chodzą już do szkoły podstawowej,
a tu jeszcze szybka przeprowadzka do innego kraju.”

Barbara

„Moja mama marzy czasem o otwarciu własnego salonu kosmetycznego. Ale nie chciałaby skupiać się tylko na polskich klientach, chce również mieć Holendrów jako klientów. Ale by móc to zrealizować, jej znajomość niderlandzkiego jest jeszcze niewystarczająca. Moi rodzice zaczynają teraz uczęszczać na kurs niderlandzkiego. Z pewnością poznają nowych ludzi.”

Kacper

„W Polsce mamy takie przysłowie:
musisz wypić piwo, które sam sobie nawarzyłeś.”

Piotr

„Kiedy byłem w drugiej klasie szkoły średniej havo - rok w klasie przejściowej i pierwszy rok minęły dobrze - poznałem dziewczynę. Była Polką, podobnie jak ja, i należała do grupy nastolatków pochodzących z dwóch szkół. Młodzież z tej grupy spędzała w swoim towarzystwie sporo czasu i spotykali się w czasie przerw i po szkole. Przyłączyłem się do nich. Zacząłem palić trawkę. Niektórzy w grupie nie mieli pieniędzy, nie pracowali obok zajęć szkolnych. Widziałem kilka razy, jak parę młodych osób z tej grupy kradło głośniki na rynku i odsprzedawali je potem, aby móc kupić trawkę za te pieniądze. Ponieważ rozwoziłem gazetki w dzielnicy, sam po prostu byłem w stanie zapłacić za trawkę. Czasami kupowałem trawkę i dzieliłem się z innymi. To owocowało wpływem w grupie. Byłem swego rodzaju liderem, czułem się z tym dobrze, gdy ludzie zbierali się wokół mnie. Byłem nieśmiały, a teraz czułem się bezpieczny. Trawka sprawiała, że odnosiłem wrażenie, że dużo potrafię i że jestem twórczy. Spędzałem z nimi coraz więcej czasu, wagary i palenie trawki. Należę do tych młodych ludzi, którzy regularnie zbierali się w Zuiderpark”.

Piotr przyszedł dzisiaj z matką. Już znacznie ją przerósł. Jego matka bierze udział w grupie dyskusyjnej dla polskich rodziców szukających wsparcia w komunikacji i w obchodzeniu się z sytuacjami konfliktowymi z ich - niejednokrotnie - nastoletnimi dziećmi. Od jesieni do wiosny uczestnicy, bez wyjątku kobiety, zbierają się raz w tygodniu pod kierownictwem polskiej wolontariuszki i pod auspicjami lokalnej organizacji pomocy społecznej w Hadze. Jedną z uczestniczek ze względu na wypadek porusza się tymczasowo o kulach. Ale nie chce przegapić zbyt wielu spotkań. Dlatego to spotkanie w środę wieczorem ma miejsce u niej w domu. Piotr podaje każdemu w domu rękę i przedstawia się. W dalszej mierze trzyma się z dala od kobiet, które siedzą przy stole w kuchni. Siada na kanapie, trochę dalej.

Piotr wysławia się z łatwością. Jego znajomość niderlandzkiego jest dobra, znacznie lepsza niż jego matki. Chodziła na kurs, ale brak jej większego wycucia języka, mówi. Jemu samemu tylko sporadycznie brakuje słówka, albo prosi o wyjaśnienie.

„Nie palę już od pół roku,” mówi. Wcześniej tego roku przez sześć miesięcy mieszkał w pensjonacie dla młodzieży w Ypenburg. „W tym okresie paliłem trawkę któregoś razu w tak ogromnych ilościach, że miałem wrażenie, że moje ręce nie należą już do mnie. Po prostu ich nie czułem. Wtedy zdałem sobie sprawę, że muszę z tym skończyć. Otrzymałem pomoc z instytucji opieki nad młodzieżą i uczestniczyłem w procesie nadzorowanego powrotu. Od lata mieszkam znowu w domu.”

Pod koniec ubiegłego roku przebywał z dala od domu. To miało swoją historię, mówi. „Miałem wiele konfliktów z moim ojczymem. Nasze charaktery nie pasują do siebie. Gdy jesteśmy razem w jednym pomieszczeniu tworzy się wybuchowa atmosfera”. W poprzedzających tę sytuację miesiącach regularnie opuszczał szkołę. A dziewczyna? „Starych przyjaciół pozostawiasz w tyle za sobą. Musisz ponownie znaleźć miejsce dla siebie. Najtrudniejszym był dla mnie język i wiele różnych tutejszych grup. Czy jestem tu w kraju europejskim, zastanawiałem się czasem. Nie lubię być sam, wolę mieć powiązania z innymi. Ale z kim?”

Powstrzymanie się od palenia trawki wciąż przysparza mu trudności. „Z okresu miesięcy, kiedy paliłem, pamiętam wciąż usilnie, że udało mi się z łatwością rozwiązać trudne zadanie matematyczne. W tej chwili nie dam rady tego zrobić. W dalszej kolejności mam trudności z długimi przerwami w szkole. Obecnie wiele czasu spędzam wewnątrz i szczególnie dbam o to, aby mieć jakieś zajęcie pod ręką. Ale wszędzie są coffee shopy, także w pobliżu szkoły. Znajomi, którzy nadal palą trawkę, naturalnie tam chodzą. Czuję wtedy zapach, gdy wracają do szkoły.”

Latem 2011 roku przyjechał do Niderlandów mając wówczas trzynaście lat. Jego matka przyjechała rok wcześniej. Piotr pozostał w Polsce do zakończenia roku szkolnego. Mieszkał w tym czasie z babcią, którą uwielbia, jak mówi. Rodzina w Niderlandach składa się z matki, ojczyma i jego młodszej siostry. Swojego biologicznego ojca nie zna. „Z mojej wsi w Polsce poza nami nie przyjechał nikt do Hagi. Jeśli już mnie pilnują, to szczególnie czynią to znajomi mojej matki. Kiedy częściej zaczęło mnie brakować w szkole, szkoła wysłała list do matki. Naturalnie ja go przechwyciłem. Jak to jest możliwe, że szkoła może myśleć, że w oparciu o pismo o mnie dotrą do mojej matki?! Moja matka nie wiedziała o niczym.” W pierwszych kilku tygodniach pobytu w mieście zabrał się na rower. Były jeszcze wakacje, a jego matka i ojczym pracowali. Przy pomocy tras na mapie zestawiał trasę jak dojechać do swojego nowego domu w Scheveningen. „Nigdy jeszcze wcześniej nie widziałem morza.” W ten sam sposób znalazł dojazd do centrum. „Są tam takie piękne, wysokie budynki.”

Iskierki zadowolenia mienia się w oczach Piotra. „Bardzo lubię architekturę. A w szczególności nowoczesne wieżowce. Czegóż to nie potrzeba, aby je tak solidnie i pięknie wybudować! Jakiś czas temu, kiedy jeszcze paliłem trawkę, udaliśmy się z grupą chłopaków do Rotterdamu. Tam też stoją wyjątkowe budynki od strony architektonicznej. Niektórzy z nich od razu zanurkowali do coffee shopu, ale ja chciałem zobaczyć tamtejszą architekturę. Po prostu tam się kręciłem. Mam nadzieję, że później będę mógł studiować architekturę. To jest moje marzenie, aby wyjechać za granicę, może do Stanów Zjednoczonych. Ale tutaj też jest dobrze. Mam dobrą orientację przestrzenną i całkiem dobrze rysuję.”

Ponieważ wypadł poprzednio ze szkoły, spadł obecnie na niższy poziom nauki. „Aby móc studiować muszę najpierw postarać się wrócić z mavo do havo, a następnie do hbo lub vwo. To są zaległości poniesione w ubiegłym roku. Czasami nudzę się w klasie, postrzegam wszystko z perspektywy odległości. Koledzy w klasie są młodsi ode mnie. Najlepszy kontakt mam w tej chwili z dobrą koleżanką, która jest na vwo. Ona jest naprawdę zapalonym studentem. Czasem z nią rozmawiam.”

„Uważam, że tutaj mieszkającym Polakom brakuje wzajemnej solidarności. Widać to też wśród młodzieży. Istnieją różne grupki. Różne grupki młodych Polaków. Młodzieży marokańskiej. Młodzieży tureckiej. W grupie każdy odnosi się do siebie z szacunkiem, ale poza grupą i pomiędzy grupami dochodzi czasem do konfliktów. Nie wiem dokładnie, o co chodzi. Może o wiarę? U mnie w szkole nie jest jeszcze tak źle. Ale u ludzi w innych szkołach widziałem, że czasem sprawy mają dość poważny charakter. Zdarzało się, że czasem ktoś do mnie krzyknął: „kurwa-Polak!” Z Holendrami nigdy nie miałem żadnych problemów.”

Piotr wybucha śmiechem. „Dziwne to, znam obecnie więcej polskiej młodzieży, niż kiedy jeszcze mieszkałem w Polsce. Mam dużą sieć znajomych przez Facebooka, część jeszcze z Polski, ale przede wszystkim młodzież stąd. Z wieloma z nimi nie raz się relaksowałem.” A potem na poważnie: „Szacuję, że około jedna trzecia z moich kontaktów na Facebooku nigdy nie brała. Inni palą od czasu do czasu, a jeszcze inni, często. Grupa do której należałem składała się z około 50 chłopców i dziewcząt. Czasami ktoś zniknął, czasem dochodził ktoś nowy. Jest pomiędzy nimi też dobra młodzież, naprawdę. Taka szkoda, że nadal palą marihuanę. W Polsce to mógłbym to jeszcze zrozumieć, tam nie ma przyszłości dla młodych. Ale tutaj można zbudować sobie przyszłość, polepszyć swój los. Mieć lepiej niż mieli twoi rodzice. Zdałem sobie z tego sprawę i mam nadzieję, że oni też to zauważą.”

Przez organizację pomocową chodzi obecnie na rozmowy. Terapia systemowa. Uważa, że pani psycholog jest miła. „Miałem też kilka rozmów z mamą i z ojczymem razem. A w miesiącach, kiedy mieszkałem w Ypenburg nauczyłem się, jak lepiej obchodzić się z wybuchowymi sytuacjami z moim ojczymem. Obecnie znowu mieszkam w domu. Wróciłem do szkoły. Nie jest mi łatwo w tej chwili. Ale sytuacja jest znacznie lepsza niż kilka miesięcy temu.”

W kolejnych tygodniach kobiety spotykają się ponownie w zwyczajowym miejscu spotkań w dzielnicy Transvaal. Grupa dyskusja jest mała, wzajemna atmosfera jest otwarta. Jest szacunek dla poufnego charakteru tego, co się mówi, tak wzajemnie uzgodniły. Językiem przewodnim jest język polski. Nie każda matka jest w dobrym humorze, jak widać z sesji. Węgry, depresja, używanie marihuany, konflikty domowe, problemy psychiczne, dziecko prawie śmiertelnie pchnięte nożem przez inne dziecko - jak sobie z tym radzić?

Listopad. „Zaczynam czuć się coraz bardziej bezsilna w kontakcie z pracownikami pomocowymi.” Dwa tygodnie temu, Benia, 35 lat, miała kolejny incydent z synem. Obiecał, że o ósmej wieczorem będzie w domu. Nie przyszedł, nie zadzwonił. „Po tym, jak poszliśmy już spać, rzekomo stanął pod drzwiami. Ale ponieważ drzwi były zamknięte na podwójny zamek, nie mógł wejść. Chyba musiał znowu odejść.” O szóstej rano znowu stał pod drzwiami. Tym razem go wpuścili. Spał przez cały dzień.

Benia: „W miniony czwartek miałam rozmowę z jego terapeutami. Przede mną siedziały cztery, może pięć osób. Zamykasz drzwi, bo nie chcesz mieć go w domu, powiedział jeden z nich do mnie. Ale to nie jest tak. Chcę, aby był z nami. Ale we wszystkich rodzinach obowiązują zasady, również u nas. Chcę, aby mój syn wziął na siebie odpowiedzialność pod tym względem. Powiedziałam pracownikowi pomocowemu: postrzegasz obecnie interes mojego syna, ale to, co dzieje się w tej chwili, przyczynia się do zaistnienia sytuacji problemowej w całej mojej rodzinie. Pojechałam tam po pomoc. Ale oni są tam dla niego, nie dla mnie. Tak mi powiedziała dosłownie. Czułam się osamotniona.”

Jej kontakty z organizacją pomocową dla młodzieży zostały zainicjowane 10 miesięcy wcześniej. „Na Sylwestra mój syn wyszedł i już nie wrócił.

Poszliśmy na policję. Tego tygodnia, kiedy go nie było, byłam tam cztery razy. Mój partner dobrze mówi po niderlandzku, zwykle szedł ze mną. Jeden raz poszłam też sama, wtedy rozmawiałam z policjantem przy pomocy tłumacza przez telefon. Byłam bardzo zdenerwowana jego zniknięciem. Czułam się winna. Miałam wrażenie, że odszedł przeze mnie. Policja go szukała. Policjant powiedział: spraw mu porządne lanie, aby więcej czegoś takiego nie robił. Niezależnie ile razy do niego dzwoniłam, mój syn nie odbierał telefonu. Po tygodniu zadzwoniła znajoma z wiadomością, że był u niej.

Policja przekazała informacje o jego odejściu do instytucji pomocowej dla młodzieży. Tak narodził się pierwszy kontakt. Chcieli, abym przyjechała z moim synem do pensjonatu. Miał tam przez jakiś czas pozostać. Wówczas podpisałam formularz. Nie wiem dokładnie, co podpisałam, wszystko stało się tak szybko. Dostaliśmy również rachunki. Nadal nie rozumiem, jak to działa, zapłaciliśmy je. Ale cieszyłam się z pomocy. Sama nie dałabym rady.”

„Do Hagi przyjechałam w 2010 roku. Nigdy wcześniej nie byłam za granicą. Mój partner był tu już rok wcześniej. Mojego obecnego partnera znam od 20 lat. Byliśmy przez jakiś czas parą będąc nastolatkami. Od pięciu lat znów jesteśmy razem. Ma wykształcenie w zakresie chemii i pracuje w zakładzie metalowym. Kiedy dopiero co tu przyjechałam, zabrał mnie do Scheveningen. Nie powiedział mi wcześniej nic. Po raz pierwszy w życiu zobaczyłam morze.

Szybko znalazłam pracę jako pokojówka w hotelu w Zoetermeer. Jechałam tam tramwajem, zajęło mi to trochę czasu, zanim zrozumiałam, jak działa system tramwajowy. Z początku nieustannie podziwiałam w tym mieście wszystko, co widziałam. Mój syn przyjechał w 2011 roku, a nasza córka urodziła się już tutaj. Uczę się języka, ale przychodzi mi to powoli. Byłam bardzo dumna, kiedy sama dawałam sobie radę podczas wizyt w przychodni zdrowia. Po jej narodzinach byłam w domu przez dwa lata. Kiedy potem ponownie wróciłam do pracy i musiałam wcześniej wychodzić z domu, syn przez jakiś czas pomagał mi opiekując się nią. Teraz chodzi do przedszkola, które wyjątkowo wcześniej jest otwarte - pracuję obecnie w branży kwiatowej.

„Na początku z Piotrem wszystko układało się dobrze. Mówił trochę po angielsku i nie jest bojaźliwy z charakteru. Chodził na imprezy, podobało mu się. Przez szkołę poznał przyjaciół z Hiszpanii i z Portugalii, czasami grali u nas w domu w gry na komputerze.

Ponad rok temu poznał nowych ludzi, głównie młodzież z Polski. Jego zachowanie zmieniło się, wyczuwałam zapach trawki wokół niego a jego wzrok stał się nieobecny. W stosunku do mnie zawsze był raczej zamknięty, ale obecnie komunikacja stała się niemożliwa.

Od tego czasu wszystko zaczęło się regularnie psuć. Stał się agresywny, krzyczał do mnie, że mam głupich przyjaciół i że mój partner to idiota. Nie akceptuje mojego partnera. Kiedy pewnego wieczora zabroniliśmy mu wyjścia w nocy, odepchnął mnie na bok i zagroził, że wyskoczy przez okno.

Po jego odejściu z domu czułam się ogromnie winna. Jego biologiczny ojciec zostawił nas, gdy byłam w ciąży. Zastanawiałam się, czy zrobiłam dobrze wchodząc w nowy związek i zabierając go z Polski. Przez jakiś czas rozważałam możliwość odejścia od mojego partnera, gdyby to pomogło. Chcę mieć nas wszystkich razem. Po jego powrocie latem z pensjonatu przez kilka miesięcy było dobrze. Był bardziej kontaktowy, spędzał więcej czasu w domu i zaczął się nowy rok szkolny. Niedawno na skutek małego incydentu, kiedy mój partner zwrócił mu uwagę na pozostawione przez niego otwarte okno, sytuacja znowu stała się wybuchowa.”

„Obecnie pokazuje dwa oblicza. Jest inteligentny. Oni widzą jego przyjazne oblicze, ale ja znam też inną stronę jego charakteru. Mogłabym z tego zrobić film. Mam wrażenie, że pracownicy pomocowi nie chcą mnie słuchać, wydają się być po jego stronie, a ja i mój partner jesteśmy winieni za zaistniałą sytuację. A przynajmniej tak to odczuwam. Mam wrażenie, że nie mam zupełnie wpływu na to, co dzieje się z naszą rodziną. Jeśli zwrócę mojemu synowi na coś uwagę, to on odwołuje się do działań pomocowych. Używa to jako argumentu. Moim zdaniem pracownicy pomocowi zachowując się w ten sposób utwierdzają go w jego zachowaniu. To nie zbliży nas do siebie. Chcę, aby on również zdał sobie sprawę z faktu, że jego zachowanie wpływa na nas wszystkich. Chciałabym, aby pracownicy pomocowi brali pod uwagę całą rodzinę, a nie tylko jego.

W miesiącach, kiedy mieszkał w pensjonacie, chodził także na terapię zapobiegającą braniu. Byłam z tego tak zadowolona, że pogodziłam się z faktem, że przez jakiś czas był z dala od domu. Teraz, w świetle tych nowych incydentów, obawiam się, że znowu go stracę. Mam nadzieję, że nadal pilnują, czy znowu bierze. Nie wiem. Obecnie pali papierosy.”

Poczucie winy nadal jest, mówi. „Obecnie mam niewiele marzeń dla siebie. Moim marzeniem jest, żeby sprawy z moim synem w naszej rodzinie znowu ułożyły się dobrze. Mam nadzieję, że skończy szkołę i potem zajmie się tym, o czym marzy. Mam nadzieję, że otrzymamy pomoc w tym względzie. W Polsce byłam zawsze otwartą i wesołą osobą. Teraz biorę wszystko na poważnie. Obawiam się powzięcia błędnych decyzji. Czuję się jak sparaliżowana. W kontakcie z pracownikami pomocowymi bariera językowa sprawia, że czuję się niepewnie, zawsze był ktoś, kto tłumaczył. Może powinniśmy spędzać więcej czasu razem, często tak myślę. Ale jak do tej pory to nie chce się z nami obchodzić. Nawet posiłki spożywa w oddzielnym pokoju.”

Styczeń. Zwykły dom w zwykłej haskiej dzielnicy. Po dzwonku drzwi otwiera kierownik pensjonatu, Piotr podchodzi bezpośrednio z salonu. Pozdrowia. W salonie przy głównym komputerze siedzi chłopak. On również pozdrowia. Potem wchodzi dwóch innych młodych ludzi, oni również podają rękę. Uprzejme przywitanie się z gośćmi jest jedną z zasad w tym domu. Oprócz dużej kanapy salon wypełnia duży stół – jest wystarczająco dużo miejsca dla wszystkich, aby jeść razem posiłki.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia w domu doszło do nowego wybuchu. Sąsiedzi słyszeli, krzyczano, część wyposażenia domowego uległa zniszczeniu, policja wkroczyła do akcji. Policja zabrała Piotra ze sobą. Mam już dosyć, powiedział partner. On nie może już więcej tu mieszkać. A jeśli Benia była innego zdania, to też może sobie iść. W panice Benia zadzwoniła z pracy do kierowniczk grupy dyskusyjnej: jeśli mnie wyrzuci, dokąd mam iść? Nie ma żadnej przyjaciółki, u której może się zatrzymać? Czy w Niderlandach mają miejsca, dokąd można się udać w sytuacjach podbramkowych takich jak ta, zaczęła się też zastanawiać teraz kierowniczka. Ona i jej mąż zamierzali właśnie udać się w podróż do Włoch, aby spędzić tam Boże Narodzenie z rodziną. Jeśli sytuacja podbramkowa nadal się utrzyma, to przez 10 dni w każdym razie może pomieszkać w naszym domu, pomyślała. A potem zobaczymy, postanowiła kierowniczka. Po dwóch dniach sytuacja podbramkowa się rozładowała i wrócił nieco spokój. Benia pozostała w domu ze swoim partnerem i z córeczką.

Piotr znowu mieszka w pensjonacie. Tym razem nie widzi możliwości ponownego zamieszkania w domu. W każdym razie nie na bazie obecnej sytuacji.

Mój ojczym i ja po prostu nie pasujemy do siebie, postanowił sobie. Pomimo poprzedniego treningu, jak zachować spokój w razie napięcia, nie dał już rady, mówi. Piotr mówi chętnie, robi wrażenie otwartego, ale również nieco poddenerwowanego. „Staram się rzucić palenie i ogromnie mnie ciągnie do papierosów”, wyjaśnia swój niepokój. Trenuje. Biega. Chce, podobnie jak więcej osób, wziąć udział w biegu City-Pier-City na wiosnę przyszłego roku. Palenie jest wówczas nie na miejscu. Zdaje sobie sprawę, jak jego matka czuje się w tej sytuacji. „Nie jestem zły na nią, za nic jej nie obwiniam.” Od czasu jego odejścia z domu rodzinnego, sześć tygodni temu, regularnie się widywali. „Ostatnio razem tutaj gotowaliśmy. I przygotowała dla mnie sok ze świeżych buraków.” Rozgląda się wokół siebie. „Nawet, jeśli mieszkam tutaj, możemy utrzymać nasze stosunki, aczkolwiek będą one inne, niż gdybym mieszkał w domu.” Od czasu do czasu odwiedza dom rodzinny i widzi się ze swoją siostrzyczką. Jednocześnie jest przygotowany do samodzielnego życia, kiedy skończy 18 lat. W szkole jego koordynator o tym wie.

Jak obecnie postrzega tę sytuację? „Popełniłem błędy. Inni też. Ostatecznie sam muszę tego dokonać. Mamy w Polsce takie przysłowie: *musisz wypić piwo, które sam sobie nawarzyłeś*. Razem szukamy tłumaczenia na niderlandzki: *je moet het bier drinken dat je zelf hebt gebrouwen*. Jeśli zrobisz coś dobrego, to zaszczyt spada na ciebie, wyjaśniają koledzy. Ale przede wszystkim: jeśli coś popsujesz, to sam musisz usunąć skutki. „Moja babcia zawsze mi mówiła, że bym kimś był. Chcę za kilka lat móc do niej pojechać. Powiedzieć jej, że studiuję i że potrafię żyć samodzielnie. I doszedłem do tego o własnych siłach.”

"Widzę, że w Niderlandach są ludzie mający taką samą mentalność jak my. Często potrafię dobrze dogadać się z ludźmi, którzy są starsi ode mnie. Moi rówieśnicy w Niderlandach wychowywali się w lepszych warunkach niż my. Ludzie starsi nadal rozumieją, co to znaczy, że czegoś brak, co to znaczy nie mieć pralki do prania."

Dorota

"Ach, ja, życie towarzyskie?"

Łucja

49

*„W tygodniu poprzedzającym Walentynki pracowałam po 12 godzin, od 4 do 4.
W takich dniach, będąc kierownikiem na taśmie, musisz być dostępny.
W przeciwnym razie nie możesz tego oczekiwać od innych.”*

Kludia

Pod koniec dnia siedzi na ławeczce na placu, na którym są piaskownica i huśtawki dla najmłodszych i stół do ping ponga oraz miejsce do gry w piłkę nożną dla starszych dzieci. Zapala papierosa i patrzy, jak jej syn bawi się z łopatką i wiaderkiem w piasku. Nie przychodzą tu często. Zazwyczaj odbiera go po pracy z przedszkola, idzie do domu, przygotowuje obiad, kiedy on się jeszcze trochę bawi, a po kolacji spędzają resztę wieczoru w domu. Kolejny dzień znowu zaczyna się wcześnie. Ale pogoda była piękna i Ben (2,5) był jeszcze pełen energii.

Dzisiaj jest najmłodszy wśród dzieci bawiących się w piaskownicy, wszystkie pozostałe dzieci są co najmniej trzy lub cztery lata starsze. Z ciekawością patrzy w kierunku dzieci bawiących się przy pompie wodnej. Podchodzi do nich, ale przygląda się im z bezpiecznej odległości. Starszy mężczyzna na ławce przy pompie zwraca jego uwagę. Podchodzi do niego. Rozmawiają. Mężczyzna daje mu pestki słonecznika. Dla ptaków. Dumny biegnie z pestkami w rączce z powrotem do mamy i opowiada jej o swojej małej przygodzie.

Kiedy Klaudia po raz pierwszy chciała odwiedzić Niderlandy, żandarmeria królewska na lotnisku Schiphol wsadziła ją *linea recta* na samolot powrotny do domu. W 2006 roku będąc Rumunką trzeba było mieć zaproszenie. Miała, ale żandarmeria królewska była nieufna. Nie potrafiła powiedzieć, gdzie będzie przebywać. Jej chłopak miał ją odebrać na lotnisku, to wszystko, co wiedziała. Zaproszenie zostało zorganizowane przez znajomego jej chłopaka. Ten znajomy prowadził agencję zatrudnienia. Zastanawiamy się, czy ci ludzie aby mają dobre intencje w stosunku do ciebie, powiedział oficer żandarmerii królewskiej. Odmawiamy ci wjazdu.

Zła i zmęczona zadzwoniła z Węgier, gdzie lot powrotny kończył się, do chłopaka w Niderlandach. Przyjeżdż pociągiem do Niemiec, tam cię odbiorę, powiedział. To był jej pierwszy wyjazd za granicę, od kiedy jako dziecko z sierocińcem udała się na wycieczkę do Francji. I jej pierwsza samodzielna podróż. Wiele w Niderlandach nie zdążyła zobaczyć. Zabrał ją do mieszkania znajomego w Schiedam, przebywali głównie w domu. Po trzech tygodniach wróciła do Rumunii.

Poznała swojego chłopaka z Niderlandów w 2005 roku, kiedy była z koleżanką na imprezie w Timisoarze. Miała 17 lat i chodziła jeszcze do liceum. On, pod czterdziestkę, był w odwiedzinach u znajomego, który miał firmę w Rumunii. „Zachowywał się jak dżentelmen. Przy posiłku nakładał najpierw dla mnie, a potem dla siebie. Rumuńscy mężczyźni tak się nie zachowują. Miło spędziliśmy razem czas. Kilka miesięcy później znowu mnie odwiedził. Właśnie w tym czasie moja matka zabrała mnie, moją siostrę i brata z sierocińca. I dlatego przerwałam naukę, którą zacząłem będąc jeszcze w sierocińcu. Byłam w ostatniej klasie.”

Jej matka oddała ich wiele lat wcześniej do domu dziecka w Găvojdia po tym jak jej mąż, pijak według Klaudii, wyrzucił ją z domu. W domu dziecka było im dobrze, mówi. Obecnie jej matka miała innego męża i dom, a tym samym miejsce, aby wziąć dzieci z powrotem. Klaudia przedstawiła rodzinie swojego nowego chłopaka z Niderlandów. „Przywiózł ze sobą prezenty, był uprzejmy. Moja matka była nim zachwycona.”

„Cieszyłam się, że znowu jesteśmy rodziną. Ale w domu nie było tak, jak sobie marzyłam. Nowy mąż mojej matki był niepełnosprawny, nie mógł pracować. Matka też nie pracowała. Byliśmy biedną rodziną. Poszłam do pracy w sklepie spożywczym, gdzie sprzedawano również alkohol. Byłam jedyną osobą pracującą w naszej rodzinie, moi bracia i siostra chodzili jeszcze do szkoły. Mój chłopak przysłał regularnie pieniądze z Niderlandów, to było dla nas jak zarobki. Wszystko szło na potrzeby rodziny. W pociągu, w drodze do domu, ktoś powiedział do mnie któregoś razu: nie oddawaj całej swojej pensji rodzinie, zachowaj też trochę dla siebie. Może być ci jeszcze kiedyś potrzebna. Kiedy poruszyłam ten temat w domu, od razu okazało się, że nic z tego nie będzie. Skończyło się poważną kłótnią. Nie chciałam tam zostać.”

Po moich wakacjach w Niderlandach mieszkałam jeszcze przez jakiś czas u wujka. Ale nic nas nie łączyło. Nie wiedziałem wówczas, co mam począć ze sobą w życiu. Przyjeżdż do Niderlandów, powiedział mój chłopak.”

„Czy możesz przyjść do mnie do domu? Tam porozmawiamy.” Nie może wyjść. Ben jest chory. Ma czerwone plamki na rękach i nogach oraz kilka na brzuszku. Swędzą. Lekarz przepisał maść. Na szczęście jest sobota i nie musi pracować. Kiedy podczas rozmowy na zewnątrz

na szerokim balkonie sąsiedzi wychodzą z domu, opowiada sąsiadce o dolegliwościach Bena. Przechodzi z języka angielskiego na język niderlandzki. Sąsiedzi to hindustani. Ben w międzyczasie bawi się w swoim pokoju, w na wesoło pomalowanym cztero-pokojowym mieszkaniu. „Mój syn miał niedawno to samo”, mówi sąsiadka, zatwierdzając przepisane lekarstwo. „Mam lepszą maść.” Wyciąga tubkę i podaje ją Klaudii. Sąsiedzi pozdrawiają na pożegnanie. „Moja sąsiadka pracowała w aptece. Jeśli Benowi coś dolega, często pytam ją o radę. Ona dużo wie.”

Ben urodził się w tym domu, mówi. Jej chłopak znalazł to mieszkanie dla niej. Wyłącznie z jej pensji nie byłaby w stanie opłacić czynszu, a jednocześnie opłacać przedszkole Bena, jak niedawno obliczyła. Dodatek mieszkaniowy, zasiłek na dziecko i zasiłek na przedszkole są jej potrzebne, aby móc się utrzymać co miesiąc. On załatwił je dla niej. Czasami zostaje trochę, aby odłożyć na bok w ramach oszczędności.

Opowiada swoją historię w sztywnej chronologii. Wydaje się, że rozmowy są jej potrzebne, aby uporządkować sobie swoje minione niedawno lata życia. „Po moim przyjeździe do Niderlandów byliśmy razem przez trzy dni. Potem nie było go wieczorami. Mój chłopak powiedział mi, że się rozwodzi. Wieczory spędzał ze swoimi córkami. Pierwszy rok spędziłam w domu. Nie miałam pozwolenia na pracę. Nie znałam nikogo, tylko jego. W ciągu dnia pracował w zakładzie mechaniki samochodowej, gdzie był współwłaścicielem, a potem jedliśmy razem posiłek, a wieczorem udawał się do swojej ex, aby być z dziećmi. To się stało rutyną. W chwilach, kiedy był, kontakt był ciepły. Nie mówiliśmy do siebie po imieniu, ale: „*ty moja miłość*”. Czasami wychodziliśmy bądź odwiedzaliśmy jego przyjaciela, którego poznałam podczas mojej pierwszej wizyty. Ale nie podobało mi się, że nocował codziennie u swojej ex. Dużo czasu spędzałam samotnie. Dzwoniłam od czasu do czasu do mojej siostry. Po rozmowie z nią było mi smutno. Kiedy mój chłopak zostawił mnie samą w święta Bożego Narodzenia, zagroziłam powrotem do Rumunii. Ale jakie życia mnie tam czekało?”

„Zdecydowałam, że chcę pracować. Poprosiłam go, aby mi pomógł. Wnioskował o pozwolenie na pracę dla mnie. Nie miałam obowiązku chodzenia na kurs integracji obywatelskiej. Poszłam do pracy w fabryce, gdzie produkowano sałatki warzywne. Wychodziłam z domu o 6 rano i około 8 wieczorem byłam znowu w domu. Większość kobiet, z którymi jeździłam, to były Turczynki, jedna kobieta była z Polski.

Zarabiałam netto pięć euro za godzinę. W fabryce było zimno. Po trzech dniach szef powiedział, że źle wykonuję swoją pracę. Wysłano mnie do domu. Później jednak zadzwonili do mnie ponownie. Nie mieli nikogo innego, a kucharz potrzebował pomocy. Praca mi nie odpowiadała, schudłam pięć kilogramów w ciągu dwóch miesięcy. Po krótkiej przerwie powiedziałem mojemu chłopakowi: nie chcę wracać do fabryki. Poszukał mi innej pracy. Pracowałam przez małą agencję pracy. To była praca przy orchideach, to była dobra praca. Po jakimś czasie powiedziano mi, że moje papiery nie są w porządku. Wysłano mnie do domu. Również w kolejnym miejscu pracy, w pralni, niedaleko Hollands Spoor, skontrolowano mnie i odesłano do domu. Mój chłopak załatwił mi wówczas papiery. Potem znowu mogłam wrócić do pracy przy orchideach. Nie miałam gigantycznych zarobków, ale zawsze były to jakieś pieniądze. Naszym motto było wówczas: oboje oszczędzamy możliwie jak najwięcej. Chcieliśmy razem zamieszkać w Rumunii. Mój chłopak chciał tam otworzyć restaurację. Mój świat skupiał się przede wszystkim na nim.”

Para przeniosła się do Timisoary, on pierwszy, ona jeszcze przez trzy miesiące utrzymała swoją pracę. Kupił nieruchomość na restaurację typu fast food, zainwestował znaczną kwotę w umeblowanie i urządzenie. Przygoda się nie powiodła. „Restauracja wyglądała świetnie, ale nie było żadnych klientów.” Po sześciu miesiącach sprzedali wszystko ze stratą, musiał sprzedać swoje udziały w zakładzie mechaniki samochodowej na spłatę długów. Mniej więcej w okresie kwitnięcia tulipanów wrócili do Niderlandów. Klaudia znowu miała dużo pracy.

W Rumunii ludzie rozumieją sztukę radowania się życiem, zawsze tak sądziła. Ludzie żyją z dnia na dzień. W Niderlandach ludzie nieustannie mówili o urlopie, jakby pracowali tylko na ten urlop, a poza nim jakby, nie było żadnego innego życia.

Ale gdy z powrotem wróciła do ojczyzny, też zauważyła ten materializm, dużo uwagi i pieniędzy wydaje się na wygląd zewnętrzny i na powierzchowność, uważa. Szczupła brunetka sama lubi chodzić praktycznie ubrana. W Niderlandach, zauważyła, równie dobrze można chodzić w piżamie i nikt nie wytknie cię palcem. To jej w Niderlandach odpowiada.

Ben nakłada na progu buciki i wychodzi na zewnątrz. Aby zwrócić uwagę, że wciąż jest, dzieli swoją uwagę pomiędzy matką, gościem a trójkołowym rowerkiem, na którym jeździ w tą i z powrotem po korytarzu.

„Po powrocie do Niderlandów poszłam do pracy za pośrednictwem agencji, w której nadal pracuję. Miałam 21 lat. Zaczęliśmy rozmawiać o dziecku. Do czasu narodzin Bena, pracowałam przez agencję cały czas dla tej samej firmy. Zestawiałam tam bukiety. Dobrze mi się tam układało z pewną kobietą z Portugalii. W szkole uczyłam się języka hiszpańskiego i za pomocą tego języka byliśmy w stanie rozmawiać ze sobą. Przez agencję zatrudnienia często pracowałam z małą grupą tych samych ludzi. Przyzwyczailiśmy się do siebie, wiedzieliśmy kto i jak pracuje.

Do czasu, kiedy zaszłam w ciążę, szło mi dobrze w pracy. Otrzymywałam pochwały. Po raz pierwszy mianowano mnie kierownikiem na taśmie. Dajesz wówczas instrukcje ludziom pracującym przy taśmie. Wszystko musi być zrobione w odpowiednim tempie i we właściwy sposób, aż do etykietki. Mówią ci, kiedy wszystko powinno być gotowe do wysyłki.” Strasznie się tego na początku bała, czasem korygowała ludzi zbyt ostro. Jako kierownik taśmy stoisz „poza”, wyjaśnia. Nie wykonujesz jednego zadania, ale reagujesz tam, gdzie jest niebezpieczeństwo, że coś pójdzie nie tak, jak trzeba. Czasami przy taśmie pracuje nawet 50 osób w zespole. Teraz z perspektywy doświadczenia postrzega to jako swoją porażkę, jeśli trzeba kogoś odesłać z powodu złej pracy. Uwielbia stać „poza”, wówczas ma swobodę działania. W halach często jest zimno. Postrzega to za wyzwanie móc zorganizować pracę przy taśmie tak, że zadania stają wykonalne dla ludzi.

Nie ma miejsca na rozmowę w międzyczasie, wówczas wszystko się na taśmie zapcha. A jeśli pozwoli jednej osobie na rozmowę przez telefon, to wszyscy zaczną dzwonić. Ale co dwie, trzy godziny ludzie mają przerwę. Stara się ustawiać je co dwie godziny. Z przerwami ludzie pracują lepiej. A jeśli chcą wyjść do łazienki, to wystarczy tylko dać znak. Ma żelazną regułę, że szybko reaguje tylko na dwa rodzaje połączeń telefonicznych: jeśli dzwoni przedszkole lub jej chłopak. W obydwu przypadkach telefon może dotyczyć Bena. Poza tym ludzie nie powinni do niej dzwonić, kiedy jest w pracy.

Ma długie dni robocze. Często stoi między piątą a wpół do szóstej w umówionym miejscu czekając na busa, który przewozi ją i kilku innych kolegów do pracy. Obecnie pracuje w Aalsmeer. Często zaczyna pracę wcześniej, aby móc samej odebrać Bena z przedszkola przed zamknięciem. Ale chętnie pracuje dla tej agencji. Znają ją tam już. Podsuwają jej często zadania, gdzie muszą zostać powzięte konkretne działania. Na Walentynki, na święta Bożego Narodzenia, w czasie narcyzów lub tulipanów, dla sieci sklepowych, które mają określone kwiaty w promocji. Lubi szybkość działania i to daje jej możliwość pracy przez wiele godzin. I płacą jej na czas,

tutaj. Dostaje godziny urlopowe. „Nie mogłabym pracować w stałej pracy w jednej firmie. Lubię różnorodność. Każda praca jest jak puzzle. Spotkasz nowych ludzi i uczysz się, jak działają systemy. To bardzo miłe uczucie być w czymś dobrym.” Jakiś czas temu mieli szkolenie na temat nowego produktu, przy pomocy którego kwiaty w mgnieniu oka można zamienić w piękny bukiet. Ponieważ zawsze jest dostępna w natężonych okresach, ma możliwość wziąć wolne, kiedy tego potrzebuje. Jak to miało miejsce po narodzinach Bena. Nikt nie narzekał, kiedy po raz kolejny musiała iść z nim do przychodni zdrowia.

Podczas kolejnej wizyty przez mieszkanie przewija się po cichu młody mężczyzna. Pozdrawia i przedstawia się. To Alex, o cztery lata młodszy brat Klaudii. Starszy brat mieszka w Danii, pozostali członkowie rodziny w Rumunii, podobnie jak do niedawna także Alex. Pracował w budownictwie, zarabiał 200 euro miesięcznie. Ale doszło do pewnych zgrzytów, zauważyła podczas swojej ostatniej wizyty. Jej matka skarżyła się na niego. Nie czuł się dobrze w domu. Od dzieciństwa Alex jest jej ulubionym młodszym bratem, mówi.

Od 1 stycznia 2014 roku pracownicy rumuńscy mogą pracować bez zezwolenia na pracę w Niderlandach. Tu będzie mu lepiej niż tam, zdecydowała. Przyjechał tej wiosny. Najpierw trzeba było zorganizować papiery. Od niedawna pracuje przez tę samą agencję, jak jego siostra, ale w innych miejscach. Jest zadowolona, że tu jest. „Czy muszę teraz już zgłosić jego obecność do Urzędu Skarbowego?”, zastanawia się głośno. Fakt, że obecnie mieszka z nią, może mieć konsekwencje w kwestii dodatku mieszkaniowego, uświadamia sobie. „Chcę uniknąć obowiązku zwrotu dużej sumy w przyszłym roku.” Na swoim koncie bankowym nie ma żadnych sum bajorńskich. Musi się jeszcze szczegółowiej zapoznać z fiskalnymi ustaleniami na polu dodatków partnerskich, partnerów fiskalnych i granic wiekowych. Nie chce popełnić żadnych błędów. Ale nie cierpi formalności i finansów, każdorazowo zostawiała to chłopakowi, aby się tym zajął.

Jej życie w Niderlandach w ciągu ostatnich ośmiu lat ukształtowało się przede wszystkim przez pryzmat jej chłopaka, jej pracę i jej syna. Urzędy są daleko, oprócz opieki położnej i przychodni zdrowia po urodzeniu Bena. Miasto zna jedynie w sposób ograniczony. Mało czasu, a już na pewno brak poczucia orientacji, śmieje się.

„Moje życie skupia się obecnie wokół mojej pracy i mojego dziecka”, mówi Klaudia. Kiedy po porodzie przebywała przez siedem miesięcy w domu, zauważyła, że koledzy z pracy, z którymi dobrze jej się układało, również mieli swoje własne życie. Ostatnio ma od czasu do czasu kontakt z kilkoma z nimi poza pracą. W okresie połogu przyjechała jej matka na dwa tygodnie, poznała wnuka i pomogła trochę córce. Również jej starszy brat z Danii przyjechał na krótko w odwiedziny. Ale więzy rodzinne uległy rozluźnieniu. Być może też z tego powodu, że nie wysyłała zbyt często pieniędzy do Rumunii, zastanawia się teraz. Chciała dać więcej pieniędzy rodzinie, ale jej chłopak miał inne zdanie.

Pół roku po urodzeniu Bena uznała, że wystarczy. „Byłam bardzo szczęśliwa z narodzin dziecka. Ale nie wyobrażałam sobie mojej przyszłości opiekując się tylko Benem i siedząc przez resztę dnia w domu.” Zapisła syna do żłobka i wróciła do pracy. „Żłobek, do którego Ben teraz chodzi, działa w połączeniu z przedszkolem i szkołą podstawową”, mówi Klaudia. Jeśli nie stanie się nic nieprzewidzianego, to będzie to jego ścieżka na najbliższe lata. „Ja sama nie zdołałam ukończyć mojego wykształcenia. Dlatego też zależy mi bardzo, aby mój syn miał dobre wykształcenie. Sam może zdecydować, na jaki kierunek kształcenia będzie chciał pójść. Nie miało to by dla mnie żadnego znaczenia, gdyby okazał się być gejem. Po prostu chcę, żeby się rozwijał i żeby był szczęśliwy.” Przeważnie dobrze mu jest w żłobku, jest o tym przekonana. Potem Ben wbiega do środka i zaczyna od razu się bawić, nie oglądając się wstecz. Czasami wraca smutny, wtedy zwrócono mu uwagę albo zapomniano zmienić mu pieluchę. Ale to są rzadko zdarza. Czasami potrafi zachowywać się, jak przywódca, zauważa. Mówi tak, kiedy uważa, że jest niepotrzebnie korygowany. Na przykład, kiedy raz zdjął buty. W domu zostawiają buty przy drzwiach. „Ale widzę, że dużo się uczy a to jest dla niego korzystne i dobrze, że bawi się z innymi dziećmi.”

Z Benem rozmawia po niderlandzku, krótkimi zdaniem. Z chłopakiem rozmawia po angielsku. Jego językiem ojczystym jest inny język niż niderlandzki. W przychodni zdrowia powiedzieli, że z Benem lepiej mówić po angielsku, aby nie hamować jego rozwoju językowego ze względu na jej umiarkowaną znajomość niderlandzkiego. Ale Ben rozmawia z nią wyłącznie po niderlandzku, to jest jego pierwszy język. Klaudia po niderlandzku jest w stanie wysłowić się dosyć dobrze. Języki obce przyswajają sobie z łatwością, mówi. A zatem stara się i próbuje. Obecnie nie widzi ani potrzeby ani czasu, aby chodzić na kurs językowy. „W mojej pracy ważniejsza jest znajomość języka polskiego i angielskiego, niż niderlandzkiego.”

Uczy się ze słuchu. Teraz, kiedy doszli Bułgarzy, próbuje wrzucić wyższy bieg.

Jesień. Zaczyna swoje opowiadanie od chwili obecnej. „Pozbierałam jego rzeczy, które tu miał i powiedziałem mu, że nie chcę go więcej widzieć.” Zerwała ze swoim chłopakiem. Nie chce odmawiać mu dostępu do Bena, ale między nimi sprawa jest zamknięta, jeśli o nią chodzi. Zrobię ci coś, jeśli będziesz miała nowego chłopaka, powiedział. Ale nie ma nowego chłopaka. Chce swojej niezależności. Odebrała mu zarządzanie jej kontem bankowym. Nie chce znaleźć się w sytuacji, kiedy musiałaby o coś prosić.

Pokazuje zdjęcie ich obojga. To oficjalne zdjęcie portretowe. „Nigdy nie uśmiecham się na tego typu zdjęciach”. Chce je zachować dla Bena.

Relacja zaczęła się psuć po narodzinach Bena, mówi. Kiedy Ben miał kilka dni, nabrał złego koloru. Kobieta z opieki położniczej zaleciła, aby Klaudia udała się z Benem do szpitala. „Mój chłopak był w pracy, nie przyszedł do domu. Powiedział: idź do lekarza. Nie wydawał się ani szczęśliwy ani zajęty dzieckiem. To mnie tak denerwowało. Gdybym wówczas miała dokąd pójść, to bym poszła. Po tym, jak wróciłam do pracy, to się bardziej zaangażował. Pozostawał na noc, aby rano, kiedy ja byłam już w pracy, opiekować się Benem i zaprowadzić go do żłobka. Po jakimś czasie jego stosunek do Bena uległ poprawie. Ale we mnie coś się zmieniło. Pracowałam całe dni. A w domu miałam trzy osoby do opieki: Bena, jego i siebie. Mój chłopak troszczył się o Bena, ale nie o mnie. Nie byłam w stanie gotować i prasować każdego dnia. Skarżył się na to. Wieczorami go nie było, w nocy spałam. Ledwo się widywaliśmy. Stał się dla mnie bardziej jak brat.

Również w pracy był to trudny okres. Agencja zatrudnienia straciła głównego klienta. Każdy musiał zrobić krok do tyłu. Jednocześnie starali się nie stracić dobrych ludzi. Rzadziej miałam możliwość pracy jako kierownik przy taśmie, a zespoły stale się zmieniały. Trafiłam do firmy, gdzie mi się nie podobało. Poprosiłam o przeniesienie. Wytrzymaj jeszcze trochę, powiedział mój szef w agencji. Po pięciu miesiącach na szczęście dostałam lepsze miejsce. To była różnica jak dzień i noc: w pracy doceniano mnie, zwłaszcza kobiety były miłe w podejściu. A tymczasem sprawy w domu układały się niedobrze.”

„Kiedy Ben miał około roczku, ex mojego chłopaka odnalazła mnie. Powiedziała, że jej to odpowiada, że on ma dwa domy. Ale ona chciała mieć jeszcze jedno dziecko z nim, powiedziała mi. Wydała mi się być miłą kobietą. Spytałam mojego chłopaka: czy jesteśmy nadal razem? Wkrótce potem ostatecznie zakończył relację ze swoją byłą. Ale nasz związek nie uległ poprawie. Nie było go całymi wieczorami, a kiedy już był w domu, to do późna w nocy siedział przy laptopie. Jestem też mężczyzną, mówił, kiedy zwracałam mu uwagę na jego zachowanie. Ale moja spontaniczność w stosunku do niego wygasła. Boże Narodzenie wciąż spędzałam sam na sam z Benem.

Na początku tego roku zadzwoniła jakaś kobieta. Mówiła po niderlandzku. Przedstawiła się jako jego była dziewczyna. Nie ufałam tej sytuacji. Powiedziałam mu: kombinujesz coś złego.

Wiosną tego roku postanowiliśmy pójść w grupce trzech dziewczyn, koleżanek z pracy, zabawić się na tańce. Poszliśmy do baru, gdzie przychodzi wielu Portugalczyków i Polaków. Alex pilnował Bena. Jeden z moich kolegów zainstalował mi program WhatsApp na telefonie. Krótco po naszym wyjściu przysłała mi zdjęcie mojego chłopaka z inną kobietą. To nic nie znaczyło, powiedział. Ale widziałam więcej zdjęć ich razem. Przestałam mu już ufać.”

„Nie wiem, na ile go tak naprawdę kochałam. Nie jestem pewna, czy wiem, czym jest miłość, i czy w nią wierzę. Z pewnością uległam jego urokowi,” wzdycha. Dało jej to emigrację, dziecko i przełom w jej życiu. Jest zła, teraz. Być może skupi teraz swoją uwagę na tej innej kobiecie i zostawi mnie w spokoju, ma nadzieję tego wrześniowego wieczora. Alex nie wtrąca się do jej konfliktu z jej świeżo byłym chłopakiem, tak jej powiedział.

Ledwo miała czas, aby przemyśleć, jakie skutki ma jej decyzja na jej codzienne życie. On nadal ma klucz od domu i klucz od skrzynki pocztowej.

„Są kontrakty, gdzie obok umowy o pracę musisz również podpisać pustą kartkę papieru. Ta kartka papieru oznacza, że sam rezygnujesz z pracy, jeśli nie ma dla ciebie pracy.

Pracodawca nie musi ci wówczas nic wypłacać w chwili odejścia. Zaletą jest to, że takie rozwiązanie ułatwia zawarcie umowy o pracę. Ludziom jest w ten sposób łatwiej uzyskać na przykład kredyt na dom.

Ale jednocześnie rezygnujesz z praw pracowniczych, które w przeciwnym wypadku byś miał.”

Daniel

„Chciałbym poznać nowych ludzi.

Przez pracę poznaję głównie innych Polaków.

*Dlatego też chcę zacząć uczyć się języka,
aby poznać innych ludzi.*

*Główną zaletą języka jest to, że
można również rozmawiać z Holendrami.”*

Krzysztof

„Tak mi się tu podoba. Pracuję jako opiekunka. Ludzie, dla których pracuję, są bardzo ciepli i przyjaźni. Ona jest lekarzem, on pracuje w straży pożarnej. Kiedy zaczęłam dla nich pracować, zauważyłam, że od razu dali mi swój klucz od domu. Tyle zaufania, to było dla mnie nowe. Dzieci są już w wieku nastolatków, ale nadal pracuję dla nich. Myślę, że mogą sobie na to pozwolić. Dla mnie praca dla tej rodziny oznacza, że mogłam mieć dobry start.”

Barbara

„Przeprowadzka nie zawsze jest łatwa do strawienia,
Ale dla mnie najważniejsza jest praca.
Mając dobrą pracę,
zdołam zapuścić korzenie w danym środowisku.”

Natasza

Poniedziałek rano. Trochę po dziesiątej do Kościoła Julianakerk schodzą się powoli odwiedzający. Kościół zbudowany w stylu Berlage w dzielnicy Transvaal pełni obecnie rolę centrum społeczności, gdzie poszczególne fundacje, każda w swoim kącie, starają się pomóc słabszym członkom miejskiej społeczności w zależności od ich potrzeb lub konieczności. Po prawej z tyłu w pustym w dalszej mierze kościele Natasza i wolontariuszka Marta w poniedziałek i w piątek w małym kantorku mają godziny przyjęć dla uczestników i potencjalnych kandydatów projektu dla bezdomnych. Projekt, zapoczątkowany w 2012 roku, przeznaczony jest dla osób bezdomnych pochodzących z Europy Środkowej i Wschodniej, które często ze względu na wymóg więzi regionalnej nie mają dostępu do regularnych instytucji schroniskowych.

Oprócz kantorka ze stołem, czterema krzesłami i komputerem, miejsce do siedzenia w tym obszernym pomieszczeniu stanowi część siedziby *Perspektywy*. Głównie dorośli mężczyźni przewijają się z zewnątrz do wewnątrz, czekając na swoją kolej. Jedynie pojedyncze osoby pozostają przez pełne dwie i pół godziny w pobliżu i idą na kubek kawy do sąsiedniej organizacji kościelnej, która otworzyła swoje drzwi dla osamotnionych osób starszych. Mężczyzna z pochodzenia z Surinamu, którego wygląd sugeruje, że raczej należy do grupy tych szukającej pomocy, niż do grona jej dawców, kładzie na stole plastikową torebkę od pojemnika na odpadki z resztkami słodkiego pieczywa dla czekających. Nic nie mówiąc wraca z powrotem do swojego narożnika w kościele.

Krzysztof jest jednym z regularnych odwiedzających godziny przyjęć. Nie dlatego, że obecnie „jest na projekcie”, którym to mianem określa się połączoną 8-tygodniową ścieżkę zakwaterowania w schronisku, rozmów i ukierunkowania w stronę życia w Niderlandach lub powrotu do kraju pochodzenia. Ale przez jakiś czas mieszkał na ulicy. To było już kilka lat temu. Teraz ma pokój w mieście, dzieli studio z dwoma innymi mężczyznami. I ma pracę tymczasową za pośrednictwem agencji zatrudnienia. Sprząta lokal gastronomiczno-hotelarski w godzinach po zamknięciu. Co sprowadza go obecnie w to miejsce? Tutejsi ludzie, mówi, stali się jakby jego rodziną. Prowadzi pogawędkę z Kubą, który siedzi obok niego. Nowo przychodzący znajomi pozdrawiają każdego z obecnych indywidualnym uściskiem dłoni. Goście otrzymują podobne powitanie. Nikt nie pyta

o wyjaśnienie. Mężczyźni - tylko od czasu do czasu członkiem grupy jest kobieta – z ostrożnym dystansem oczekują, co będzie dalej.

Krzysztof idzie do kantorka i wraca z arkuszem zawierającym dane do przepustki osób, które zostały dopuszczone do projektu. Pracownicy robią telefonem zdjęcie każdego przybysza, notują dane i sprawdzają, czy są uprawnieni do tymczasowej przepustki zakwaterowania w noclegowni. Jest dostępnych maksymalnie 40 miejsc do podziału, z czego 35 w ramach (częściowego) zakwaterowania dziennego i 5 w ramach noclegu. To stanowczo za mało, aby zaspokoić popyt, stwierdzają pracownicy, ale robią co mogą. Różnicę pomiędzy zakwaterowaniem dziennym a nocnym ilustruje zielona lub czerwona przepustka. Większość wydruków na papierze Krzysztofa ma zielony kolor, tylko kilka jest czerwonych. Tnie je na miarę do plastikowej koszulki i przynosi je z powrotem do kantorka. „Staram się trochę pomóc,” bąka. W międzyczasie spogląda na pogięty na skutek wielokrotnego rozkładania, składania i przechowywania formularz, który trzyma w rękach. Ma pytania i czeka, aż Natasza lub Marta mają czas dla niego.

Na pytanie, skąd pochodzi, Krzysztof podaje miasto, którego nazwę tak ze słuchu trudno jest rozróżnić. Przyniesiona mapa Polski oferuje rozwiązanie. Okazuje się, że się urodził i wychował w Szczecinie, mieście portowym zaraz po drugiej stronie granicy z północno-wschodnimi Niemcami. Krzysztof, 38 lat, jest od 2008 roku w Niderlandach. Dzięki „koledze”, jak to określa. To nie przyjaciel, żaden konkretny kolega z pracy, ale ktoś, z kim z jakiegokolwiek przyczyny utrzymujesz czy utrzymywałeś taki czy inny kontakt: chodziliście razem na siłownię, znacie się ze szkoły, pochodzicie z tego samego regionu. W przełożeniu na niderlandzki to w szerokim znaczeniu znajomy lub dobry znajomy. Polacy często stosują to słówko. W przypadku Krzysztofa był to ktoś z jego rodzimej dzielnicy. „Dlaczego nie pojechałbyś ze mną do Niderlandów? Żyjesz tutaj praktycznie na ulicy”, powiedział kolega Krzysztofa, kiedy ponownie się spotkali. Jego matka zmarła dwa lata wcześniej. Kolega wcześniej pracował w Niderlandach dla polskiego wykonawcy. Krzysztof dołączył do niego i zaczął pracować dla tego samego wykonawcy. „Wykonywaliśmy dla niego prace budowlano-majsterkowe. Wtedy pracowałem na czarno. Mieszkałem z moim kolegą w Uithof, co załatwił mój szef. Pracowaliśmy głównie w budownictwie. To była praca ciężka fizycznie, ale przyjemna.” Po roku szef skończył pracę w Niderlandach i wrócił do Polski. Krzysztof i jego kolega stracili pracę i zakwaterowanie. „Trafiłem na ulicę.

I tak było przez jakieś siedem, osiem miesięcy. Kolega dużo pił, dosyć szybko został aresztowany. Wtedy okazało się, że ma jeszcze w Polsce do odsiedzenia karę. Jest tam teraz w więzieniu. Ja zostałem. Nie znałem nikogo, nie wiedziałem, gdzie mogę uzyskać informacje lub pomoc. Trzymałem się na baczności. W 2010 roku usłyszałem o ludziach z *Idhem*. Byłem tu, ale nie byłem zarejestrowany. Nie miałem żadnych dokumentów, paszport zgubiłem. Przez jakiś czas miałem możliwość przebywania w schronisku i zaczęliśmy wszystko porządkować. Po tym jak znowu dostałem polski paszport, mogłem się zarejestrować. Potem zacząłem pracować legalnie.”

Wśród mężczyzn jest też młoda kobieta. Zagaduje do obecnych. Od czasu do czasu odchodzi z daną osobą na bok na dłuższą rozmowę. Pracuje dla polskiej organizacji *Barka*, która pomaga ludziom, którzy dobrowolnie wracają do Polski. Również dla tych klientów jest 5 łóżek w noclegowni. „Od niej trzymam się z daleka”, mówi Krzysztof kiwając głową w jej kierunku. Przez chwilę śmieje się obnażając zęby. Kilku brakuje. Potem znowu na poważnie: „Nigdy, przenigdy nie wrócę do Polski. Tam nikt już na mnie nie czeka. Mam młodszego brata, który tam mieszka, ale nie mam z nim kontaktu. Nie mam tam czego szukać.” Wstaje, aby wejść do kantorka. „Wiesz,” mówi, „Mam dwie siostry tutaj w Niderlandach. Zostały adoptowane, byłem wtedy nastolatkiem. Były jeszcze małe. Moje siostry są najważniejszym powodem, dla którego tu jestem.” Wchodzi do kantorka.

Tymczasem mapa Polski nadal leży na ziemi. Petenci chodzą wokół niej i przyglądają się z uwagą. Kilku z nich reaguje na zachętę, aby zakreślić kółeczkiem ich miejsce urodzenia. Różne miejsca w całym kraju są zaznaczane lub zapisywane w pobliżu większego miasta. Również Roland, 34 lata, otacza kółeczkiem miejsce, w którym się wychował. W Niderlandach jest od 4 lat, jego niderlandzki jest na dobrym poziomie. „Nie chodziłem na żaden kurs, nigdy nie miałem na to czasu. Ale w wolnym czasie chętnie oglądałem mnóstwo kreskówek w telewizji, a ze słownikiem w ręku starałem się czytać artykuły prasowe.” Praca przywiodła go do Niderlandów. „Przez kilka lat pracowałem też w Niemczech. Ale Niderlandy bardziej mi odpowiadają.” Woli pracować przez niderlandzkie agencji pracy tymczasowej, niż przez polskie lub tureckie. „Staram się pozostać poza sferą pracy sezonowej. Zwykle udaje mi się uzyskać kontrakty na dłuższe okresy czasu.” Nie jest tutaj dla siebie. Od roku ma dziewczynę, która boryka się z problemami związanymi z pracą. Szuka informacji na temat pomocy prawnej.

Przy kolejnych wizytach mapa nadal leży rozłożona na ziemi. Młodzi mężczyźni, którzy zakreślili już swoje miejsca urodzenia, zapraszają innych, aby uczynili to samo. Mężczyzna w średnim wieku, pochodzący z Bułgarii, każdorazowo okazuje swoje rozczarowanie, że nie może uczynić tego samego. Mapa pokazuje zbyt małą część Bułgarii.

Sierpień, kościół Julianakerk. Około ośmiu mężczyzn z regularnej grupy odwiedzających przyszło tego ranka na godziny przyjęć. Wydaje się, że wykorzystują ten czas, aby się spotkać. Jest również kilka nowych twarzy. Młoda kobieta i mężczyzna, którzy ze względu na ich alternatywny styl odzieży znacznie różnią się od pozostałych petentów, czekają obok kantorka na swoją kolej. Na zewnątrz czeka ich trójka przyjaciół.

Również Krzysztof jest znowu na miejscu. Jego praca sprzątania w restauracji dobiegła końca. Czekają teraz na nowe zlecenie. „Obecnie to sezon ogórkowy, nie ma pracy.” Marcin, który okazuje się być starym znajomym wśród wielu pozostałych petentów, przyłącza się do nas. Jest bezdomnym od czasu do czasu, mówi. Dach nad głową ma tylko wówczas, kiedy ma pracę. A teraz nie ma pracy. Praca jest jedynie przez agencje zatrudnienia, które zaniżają wynagrodzenia, mówi. Nawet się w tym okresie do nich nie kwapi. To i tak nie ma żadnego sensu, uważa. Jak wiąże zatem koniec z końcem? „Zbieram to tu, to tam”, odpowiada. „Czy chcesz poznać miejsca bezdomnych?”, pyta Marcin. „Mogę ci je pokazać, spoko. Ale mojej historii ci nie opowiem.”

Są to w większości mężczyźni, a także młodzi ludzie, których widzi na ulicy. Zna również kilka kobiet. „Ale kobiety często są rozsądniejsze od mężczyzn,” mówi w ramach wyjaśnienia stosunkowo niskiego udziału bezdomnych kobiet. Kiedy kobiety już trafią na ulicę, szybciej szukają, z pomocą innych lub nie, rozwiązania wśród kontaktów ze swojego środowiska społecznego. Milknie na chwilę. „O ile przynajmniej nie angażują się w związek z Egipcjaninem.” Kiwa głową w kierunku młodej kobiety, trochę dalej. Była w związku przez jakiś czas, urodziła dziecko. „Wykorzystał ją, a potem ją zostawił. Dziecko zabrał ze sobą do Egiptu”, to jego krótkie streszczenie historii. „Jeśli by poszła z Polakiem, to by to się tak nie skończyło,” twierdzi. Historia tej kobiety staje się treścią rozmów mężczyzn tego dnia.

Krzysztof regularnie chodzi do agencji pośrednictwa pracy, mówi. Ale również jemu powiedziano, że to sezon ogórkowy. Woli pracować w magazynie lub w budownictwie. Niedawno uzyskał certyfikat do obsługi wózka widłowego. Ma nadzieję, że w ten sposób uda mu się częściej wykonywać pracę, którą lubi. Czasami dojeżdża do Amsterdamu lub do Rotterdamu, kiedy dowie się, że tam jest praca. Albo przyjmuje zlecenia na zastępstwo na dwa lub trzy dni.

Z kawałkiem papieru, którym zajmował się ostatnio, nie zrobił większych postępów. Jego sytuacja jest inna od sytuacji tymczasowych pracowników z zagranicy, którzy przyjeżdżają do Niderlandów przez pracodawców. „W dniu przyjazdu oddają swój dowód tożsamości, a pracodawca organizuje im wszystko, co jest im potrzebne do życia i pracy. Za to jest odpowiedzialny pracodawca. Ja znajduję się poza tym układem. Oznacza to, że wszystko trzeba załatwić samemu: zakwaterowanie, ubezpieczenia, podatki. Wszystkie te dokumenty są skomplikowane.”

Są ludzie, którzy mówią, że mogą zorganizować te sprawy za ciebie, kontynuuje. „W oparciu o nieformalne układy oferują pomoc za opłatą. Są wśród nich ludzie, którzy żądają za to dużo pieniędzy. Czasami ludzie się na to godzą. Tracą potem na tym sporo pieniędzy.” Zamiast tego woli poszukać pomocy i możliwości przetłumaczenia pytając osoby, którym ufa. Podobnie jak tutaj, gestykuluje, co mu zabiera sporo czasu.

Ma ubezpieczenie zdrowotne za pośrednictwem agencji zatrudnienia, mówi później. Ale wiele spraw przychodzi mu z trudem. „Potrzebujesz adresu zameldowania.” Jest wprawdzie zameldowany w gminie, ale nie podaje dalej swojego obecnego adresu pobytu. Wynajmuje pokój w studio bez umowy. Choć uważa, że jest tam dosyć hałaśliwie, trzech mężczyzn w studio, to jednak nie chce stracić tego miejsca teraz. Płaci za nie miesięcznie 250 euro.

„Mam jeszcze starą karę grzywny do zapłacenia”, mówi, kiedy pytam się dalej o formularz i o jego rozmowy z adwokatem, z którym do jesieni od czasu do czasu ma konsultacje. Kara grzywny jest jeszcze z 2010 roku, opowiada, kiedy on i jego kolega, który był podpity, siedzieli w pociągu do Utrechtu. „Konduktor zagadnął nas, mój kolega uszkodził szybę w drzwiach. Przyszła policja kolejowa. Oboje dostaliśmy karę grzywny. Ja zostałem ukarany grzywną w wysokości 90 euro. Nie miałem nigdzie mieszkania.” Kara grzywny znacznie wzrosła z biegiem lat. „Teraz musimy znaleźć jakieś rozwiązanie.” W porozumieniu z adwokatem postanowił stawić się przed sądem.

Dziś robi wrażenie nieco pochmurnego. „Pracuję. Często praca nie jest przyjemna. Czasami masz szczęście i trafisz na dobrą pracę. Staram się pracować jak najwięcej. Kiedy praca się skończy, staram się szukać nowej pracy. Wówczas odwiedzam agencje zatrudnienia. Na ulicy Weimarstraat i wokół Hollands Spoor. Po pracy odsypiam w domu. Od czasu do czasu przychodzę tutaj. I to wszystko. Czasem mam dość tej monotonii. Każdy dzień to samo. W weekend palę marihuanę. Po prostu, żeby móc zasnąć. W poniedziałek znowu do pracy lub znowu szukanie pracy. Są dni, kiedy myślę: mam już tego dosyć. Ale tak to już jest, teraz. Chcę prowadzić normalne życie. Do tego potrzebna jest dobra praca.”

Parę tygodni później mieliśmy spotkać się przy kościele, aby odwiedzić kilka miejsc, gdzie zbierają się młodzi. Ani Marcin, ani Krzysztof nie stawili się na spotkanie. Marcin siedzi w celi. On i kolega zostali zatrzymani za zakłócanie porządku publicznego, jak opowiada o tym później. Pili na ulicy. Krzysztof ponownie pracuje za pośrednictwem agencji zatrudnienia.

Pod koniec godzin otwarcia Natasza odpręża się stojąc na zewnątrz z papierosem. „Czasami trafiają się dziwne przypadki,” śmieje się zapytana o alternatywnie ubraną parę. To była grupka, która z festiwalu w Polsce podróżowała dalej na kolejny festiwal w Niemczech, opowiada. Potem pojechali dalej do Niderlandów. Teraz są splukani. Nie jesteśmy od tego. Mogą pociągiem z powrotem pojechać do Polski.” Mężczyzna z grupki zbliża się do nas i pyta, gdzie można kupić czyste skarpetki. Natasza kieruje go w stronę rynku nieco dalej.

Godziny przyjęć dwa razy w tygodniu w godzinach porannych są niewystarczające, aby ludziom móc dalej porządnie pomóc, mówi o swojej pracy. „Jesteśmy zbyt zajęci rejestracją osób, udzielaniem odpowiedzi na pytania i uporządkowaniem palących kwestii. Jest zbyt mało czasu, aby z klientem móc dobrze przyjrzeć się jego przyszłości.” Prowadzi rozmowy ze swoją organizacją, aby otworzyć drzwi także w środę po południu, tak, aby było więcej czasu na rozmowy.

Wrzesień. Natasza rozpoczęła zajęcia językowe, mają grupę dla niej. Wybrała intensywny kurs: dziewięć godzin zajęć tygodniowo a do tego zajęcia samodzielne. „Z moim tłem językowym nauka języka musi przyjść mi szybko”, śmieje się Natasza. „Ale muszę

dużo ćwiczyć.” Klienci w pracy również wymagają pewnej dozy czasu. A od października, tak jak chciała, godziny otwarcia zostaną poszerzone o środek po południu. Ma nadzieję, że to połączenie będzie skutecznie działać.

Również jej córka Sara wróciła do szkoły, zaczęła w klasie przejściowej. „Te pierwsze tygodnie były pełne napięcia. Ale zwykle wraca wesółą do domu.” Sara podczas wakacji w Polsce wiele fotografowała. Kilka zdjęć zgłosiła do konkursu zorganizowanego przez polskie szkoły w Niderlandach. Później, jury uzna jej zdjęcie miejscowej defilady w ramach uczczenia rocznicy Powstania Warszawskiego (1944), które od okresu przełomu jest upamiętniane corocznie w dniu 1 sierpnia, za zwycięskie zdjęcie. Na zdjęciu widać wielu młodych ludzi. „Tego samego dnia miał miejsce ważny mecz piłki nożnej w mieście”, śmieje się Sara. „Burmistrz miasta uznał, że kibice mogą również przyczynić się do upamiętnienia tego wydarzenia”. W nadchodzącym roku szkolnym będzie jeszcze chodziła na zajęcia do polskiej szkoły, zdecydowały matka i córka. Natasza: „Został jej tylko jeden rok, aby uzyskać dyplom gimnazjum.” Szkoła przy ambasadzie idzie programem nauczania, który został opracowany przez polskie Ministerstwo Edukacji Narodowej dla polskich dzieci za granicą, w oparciu o który spełniane są wymogi polskiego obowiązku nauki. Jeśli z jakiegokolwiek powodu zdecydują się na powrót do kraju, wówczas w oparciu o ten dyplom można w Polsce od razu wejść na wyższy poziom szkoły średniej. Praca Nataszy ma nadal tymczasowy charakter.

Natasza w dzieciństwie również wiele razy się przeprowadzała, choć wprawdzie miało to miejsce na terenie Polski. Dorastała w ówczesnym systemie socjalistycznym w niekonwencjonalnym środowisku. Jej ojciec był tancerzem w balecie, a później pracował jako choreograf. Jej matka udzielała się w opozycji, przewoziła tajne gazety i informacje między Poznaniem a Gdańskiem. „Kiedy byłam małą, nieustannie przeprowadzaliśmy się ze względu na pracę mojego ojca. Chodziłam do czterech szkół podstawowych. W pewnym momencie powiedziałem, wszystko dobrze, ale ja tu zostaję.” Byli w tym czasie w Gdańsku. Była zmęczona przeprowadzkami. Kiedy Natasza i jej matka zapuściły korzenie w Gdańsku, jej ojciec kontynuował wędrowny styl życia i regularnie spędzał z nimi okresy czasu. Podczas studiów Nataszy jej rodzice rozwiedli się. Matka zmarła, kiedy Natasza była w ciąży z Sarą. Po swoim rozwodzie razem z Sarą zamieniła Gdańsk na Kraków. Jej ojciec nadal mieszka w Polsce. Minionego lata przyjechał wraz z Sarą do

Niderlandów odwiedzić swoją córkę. „Przeprowadzka nie zawsze jest łatwa do strawienia,” mówi Natasza. „Ale dla mnie najważniejsza jest praca. Mając dobrą pracę, zdołam zapaść korzenie w danym środowisku.” A Sara? „Moje miejsce jest u jej boku.”

Listopad. Dzwoni Natasza. Za tydzień grupa byłych klientów z projektu pomaluje pomieszczenie przyjęć Armii Zbawienia, oznajmia. Dodatkowo będzie gotowany posiłek dla osób bezdomnych pochodzących z Europy Środkowej i Wschodniej oraz dla mieszkańców schroniska młodzieżowego, które znajduje się w tym samym ośrodku. Byli bezdomni chcą w ten sposób okazać wdzięczność za pomoc, jaką otrzymali. Przez jej głos przebija zmęczenie. Ma obecnie sporo zajęć. „Spędzam dużo czasu w szkole. Chodzenie trzy razy w tygodniu na zajęcia językowe nie jest efektywne. Z jednej strony zajęcia w szkole są powolne w mojej ocenie. Z drugiej strony nie dają rady, aby mając pracę uczyć się dodatkowo w domu,” wyjaśnia swój dylemat. Chce szukać prywatnych korepetycji.

Martwi się o przyszłe losy projektu, w którym pracuje. Będą miały miejsce cięcia budżetowe w organizacji i w projekcie, powiedziano jej w tym tygodniu. Dla niej może to oznaczać utratę pracy. „Z okrojoną o połowę dotacją nie będę mogła dobrze wykonywać mojej pracy. A z okrojonych dochodów nie będę mogła wyżyć”, mówi. „Nie mam postury do pracy w FloraHolland”, dodaje, najwyraźniej myśląc o alternatywach.

Kilka dni później Nataszy brakuje na przedstawieniu *Tutam*, polskiej sztuki z niderlandzkimi napisami, wystawianej w haskim teatrze Dakota. Spektakl został wyprzedany na oba dni. Widzowie są głównie polskiego pochodzenia.

„Wczoraj cały dzień spędziłam na rozmyśleniach i kalkulacjach. Musiałam podjąć decyzję za Sarę i za siebie”, wyjaśnia Natasza następnego dnia przyczynę jej nieobecności. „Wracamy do Polski. Nie widzę na krótką metę innego rozwiązania.” Projekt kończy się pod koniec grudnia, nie jest pewne, czy i jak sprawy będą się miały dalej. Jej koledzy z pracy żyją w takiej samej niepewności, co do innych projektów. Ona sama jest jako freelancer jest zaangażowana w projekt. „Nie mam tego luksusu, aby móc odczekać do końca roku. To będzie już za sześć tygodni. Jak zapłacę wówczas czynsz w styczniu? Za moje ostatnie wynagrodzenie miesięczne możemy tu wyżyć jeden miesiąc. W Polsce wyżyjemy przez dwa miesiące. To daje trochę czasu, aby rozejrzeć się za mieszkaniem i za pracą”, rozważa. Gorączkowo szuka myślami

alternatywnych rozwiązań na przyszłość, analizując, gdzie byłoby dla nich najkorzystniej się osiedlić. Myśli o trójmieście Gdańsk-Sopot-Gdynia. A może powinna udać się w kierunku Wrocławia, który w 2016 roku został obrany za Europejską Stolicę Kultury. „To wymaga wielu przygotowań. Praca porównywalna z pracą, jaką wykonywałam już w ramach *Decjusza*.” To właśnie jej poprzedniej pracy najbardziej jej brakowało w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy, tęskniąc za Polską. Myśląc o Niderlandach najbardziej będzie jej brakowało otwartości ludzi, tego popołudnia opracowuje bilans. A co z klientami, jeśli okaże się, że projekt zostanie wstrzymany w środku zimy? Jej myśli tłoczą się jedna na drugą. „Jak sądzisz, znajdę gdzieś w Polsce nauczyciela niderlandzkiego?” spytała się Sara matkę dzień wcześniej. „Ledwo mam siły, aby dobrze ogarnąć myślami całą sytuację.”

W następnym tygodniu ożywiony tłum zebrał się w schronisku w Binckhorstlaan. Przed trzecią pierwsze zapachy kolacji przygotowanej przez czterech byłych bezdomnych wypełniają całe pomieszczenie. Z tej okazji gołe stoły umieszczane są w stylu szkolnym w długich rzędach i są nakrywane obrusikami. W sąsiednim pomieszczeniu mężczyźni pracują dziarsko pędzlami i wałkami do malowania. Marek jest jednym z nich. On również odwiedził ubiegłego lata kilka razy kościół Julianakerk. Inni nazwali go dobrodusznie „profesorem”. Marek, 48 lat, uśmiecha się słysząc pseudonim. „Kiedy mieszkałem w Polsce, po pracy częściej chodziłem do biblioteki niż do pubu,” mówi, podczas przerwy na zewnątrz jakiś czas później. „Lubię czytać. Dużo biografii. Historia, polityka i filozofia też mnie interesują. Chętnie też o tym rozmawiam z innymi. Umysł też czegoś chce dla siebie”. W młodości skończył praktyczne szkolenie zawodowe, a po odbyciu służby wojskowej pracował jako blacharz mechaniki samochodowej. Zanim się w Polsce ożenił i miał dzieci, pracował przez kilka lat w Niemczech. W 2010 roku przyjechał do Niderlandów. Tylko do pracy. „Pracowałem przez ponad trzy lata jako listonosz.” Ale kiedy była redukcja etatów, również on stracił pracę.

Ma troje dzieci w Polsce, mówi. „Moja żona zmarła niespodziewanie dziesięć lat temu na wylew krwi do mózgu, wkrótce po narodzinach najmłodszego dziecka. Po jej śmierci zupełnie osiwiiałem w ciągu kilku dni. Załamałem się. W tym czasie władze zabrały mi dzieci.

Nie jest pan w stanie dbać teraz dobrze o dzieci, zabierzemy je na chwilę, mówili. Kiedy później było ze mną lepiej, starałem się je odzyskać. Zrobiłem testy inteligencji, testy psychologiczne. Nie ma pan własnego mieszkania, mówili. Znalazłem mieszkanie, w ramach pracy miałem wówczas własny zakład samochodowy. Ale sąd rodzinny uznał to za niewystarczające, aby mi oddać dzieci z powrotem.”

Dzieci mieszkają w Polsce w rodzinie zastępczej. Obecnie mają 10, 12 i 13 lat. Odwiedził je po raz ostatni dwa lata temu, nie miał pieniędzy na wyjazd i na pobyt. Ma obecnie kontakt z rodziną i z dziećmi za pośrednictwem poczty elektronicznej. „Rodzina otrzymuje wynagrodzenie za opiekę nad nimi od polskiego rządu. A ja muszę każdego miesiąca dokładać 150 euro na ich utrzymanie.” Stara się możliwie jak najlepiej spełnić ten obowiązek, mówi. Teraz, po okresie czterech miesięcy – „dwa miesiące na ulicy, dwa miesiące w schronisku i pomoc w uruchomieniu własnej firmy budowlanej” - znów zdaje się stać o własnych siłach, stara się zarobić tyle, aby zapewnić sobie własne utrzymanie i aby wypełnić zobowiązanie wobec swoich dzieci. Czy rozważa możliwość zabrania dzieci do Niderlandów? „Tęsknię za nimi. Ale to nie jest odpowiedni moment. Moje podstawy tutaj nie są jeszcze wystarczająco mocne. Sam dla siebie nie potrzebuję wiele. Wynajmuję teraz pokój. Ale dla dzieci to nie wystarczy. Jeśli zarobię to najpierw trzeba zainwestować w furgonetkę. To ważne dla kontynuacji pracy. A następnie muszę zarejestrować się na mieszkanie do wynajęcia. Często upływa sporo czasu, zanim ci je przyznają. Dzieci chodzą do szkoły w Polsce. Są inteligentne, dają sobie dobrze radę w szkole. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli najpierw skończą tam szkołę. Być może, gdy dorosną,” rozmyśla.

Tymczasem Natasza biega od malarza do kucharza. Na swetrze przypięła cztery odznaki organizacyjne, na których widnieją różne role tego dnia. „Dziś działałam wszędzie,” śmieje się. „To tutaj”, pokazuje gestem wokół, „odsuwa moje myśli coś na chwilę od moich własnych problemów.” Sara nie poszła dzisiaj do szkoły, mówi. „Nie widzi już w tym sensu. Dlaczego mam iść do szkoły, jeśli i tak wracamy do Polski?, powiedziała mi dziś rano. Co za dziwaczne tygodnie. Muszę zadzwonić do szkoły, aby wyjaśnić, co się dzieje w domu.” Zamierza zrobić to w poniedziałek. „Dziś i jutro dam jej spokój, ale chcę, aby w poniedziałek poszła do szkoły.” Później mówi, że rozmawiała z koordynatorem ze szkoły. Sara sama

poinformowała nauczycieli o przyczynie jej nieobecności w ciągu dwóch dni. W kolejnych tygodniach Natasza wielokrotnie podliczała sumę jej stałych kosztów i zmiennych wydatków. Szuka przestrzeni, aby móc podjąć świadomą decyzję. Najchętniej wolałaby, aby Sara skończyła w każdym razie rok szkolny. Poza tym nie sięga dalej wzrokiem w przyszłość.

Tego wieczora do obiadu dla bezdomnych dosiada się także mężczyzna w wieku około 50 lat. Wcześniej już zgłosił się w kościele Julianakerk. Uciekł z Polski, „ponieważ dostali mi się do głowy”, jak stwierdził meldując się. W piśmie wystosowanym do *Vredespaleis* [Pałacu Pokoju] wnioskował o pomoc, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Kopię pisma nosił przy sobie. Ten mężczyzna potrzebuje pomocy o charakterze psychiatrycznym, takie było pierwsze wrażenie pracowników. W międzyczasie miały miejsce ustalenia między organizacjami. Mężczyzna został skierowany na ścieżkę *Barka*: powrót do Polski.

Grudzień. Krzysztof podchodzi do nas w bibliotece, gdzie mieliśmy się spotkać. Wita się. Na jego twarzy maluje się zdrowy rumieniec. „Rzuciłem marihuanę. Nigdy dużo nie piłem. Ale picie też zupełnie rzuciłem. Chciałem już wcześniej z tym skończyć, także ze względu na rodzinną historię. Ale wcześniej nie dałem rady wytrzymać do końca. Jeśli nic nie biorę, to mam problemy ze snem.” Teraz jest lepiej, potwierdza. Od lata całkiem sporo pracował. „Przez parę miesięcy udało mi się zarobić sumy pomiędzy tysiąc a tysiąc pięćset euro. A od dwóch miesięcy pracuję w magazynie handlu drewnem.” Jest zadowolony.

Krzysztof pochodzi z rodziny, która stała się „patologiczna”, jak opowiada. „Patologia” to termin, który Polacy stosują chcąc określić osoby i rodziny borykające się ze złożoną problematyką: nadużywaniem, alkoholu lub inną problematyką uzależnień, problemy wychowawcze, przestępczość, problemy natury psychospołecznej. „Niezgodne z wartościami kulturowymi społeczeństwa”, jak objaśnia słownik języka polskiego.

Matka Krzysztofa piła. W okresie wczesnego dzieciństwa jego ojciec był w więzieniu za włamanie. Drugi mąż matki też pił. To zaowocowało zniszczonym dzieciństwem Krzysztofa. Od 12 do 15 roku życia przebywał w internacie dla młodzieży, który opuścił po ukończeniu szkoły podstawowej. Jego ojcu, po tym jak został zwolniony, przyznano władzę rodzicielską nad nim. „Skazany, ale przynajmniej nie pije,

tak chyba myśleli,” Krzysztof cynicznie ocenia ówczesny wybór sądu rodzinnego. „Czułem się inaczej, bo nie miałam normalnego życia rodzinnego. Mój ojciec zrobił karierę, jako włamywacz. Każdy w naszym otoczeniu zakładał, że ja pójdę jego śladem. Jako mały chłopiec wagarowałem i od czasu do czasu robiłem różne psoty. Chciałem w ten sposób zwrócić na siebie uwagę mojej matki. Ale byłem też tchórzem, bałem się, że mogą mnie złapać. Później zdałem sobie sprawę, że trzeba starać się samemu być odpowiedzialnym, w stopniu w jakim to możliwe, za swoje życie.” Wykształcenie w szkole średniej przeszło mu koło nosa. Po pierwsze dlatego, że jego ojciec nie zatroszczył się o załatwienie dokumentów potrzebnych do wpisu szkolnego. Później, ponieważ decyzja sądu rodzinnego, aby ponownie zacząć chodzić do szkoły z ramienia instytucji wychowawczej, została opóźniona o trzy lata. „Kiedy w końcu mnie powiadomiono, miałem prawie 18 lat. Wyszli z założenia, że przez cały ten czas chodziłem do szkoły.” Zakładali błędnie. W tym czasie miał okazję iść w Szczecinie do pracy w piekarni, co jednak pozwoliło mu na naukę zawodu w praktyce.

„Po opuszczeniu instytucji wychowawczej musiałem mieszkać u mojego ojca. Ale więcej czasu spędzałem w domu mojej matki. Z winy mojego ojca nie chodziłem do szkoły. Nie chciałem z nim mieszkać.” Ze względu na te okresy w Szczecinie pewnego dnia zauważył, że jego siostr nie ma już w domu. „Znalazłem je w sierocińcu w pobliżu. W tym czasie praktykowano adopcje dzieci polskich przez rodziców z innych krajów, w tym z Niderlandów i ze Szwecji. Niezależnie od tego, co by się stało, chciałem, aby moje siostry mogły pozostać razem. Rozmawiałem kilka razy z ludźmi z sierocińca. Zostały ostatecznie zaadoptowane przez ludzi z Niderlandów.”

Jego rodzina miała szansę, aby być szczęśliwą, zamyśla się Krzysztof. „Moja matka pochodzi z dobrej rodziny. Byli wymagającymi katolikami. Rodzina zmagająca się z piciem mojej matki i jej nowego męża. Dopóki żył mój dziadek, zdołał trochę utrzymać rodzinę razem. To on mi opowiedział o moim ojcu. Miałam wówczas pięć lat. Po jego śmierci, kontakt się urwał i sprawy nabrały złego obrotu. Na pogrzebie mojej matki byłem obecny tylko ja i mój młodszy brat.”

Przy każdej rozmowie Krzysztof wraca do kwestii swoich sióstr w Niderlandach. Rozumie, mówi, że zostały adoptowane. „Pamiętam, jak kiedyś wróciłem od mojego ojca. Widziałem matkę siedzącą przy stole przy

świecy. Reszta domu było pogrążona w ciemni. Odcięli nam prąd, dom był zaniedbany. To żadna dobra sytuacja wychowawcza." Były chwile, kiedy był zły, że on sam nie został adoptowany. Sądzi, że wie, w której miejscowości dorastały jego siostry w Niderlandach, mówi, jego brat kilka lat temu zaczął szukać i wysłał adres przez Facebooka. „Któregoś razu stałem na tej ulicy. Ale może ten adres nawet zupełnie się nie zgadza.” Krzysztof waha się przy sugestii, że może zacząć szukać sióstr. „Bardzo chciałbym je móc zobaczyć.” Pytania kłębią mu się w głowie. Czy by go rozpoznały? Czy on rozpoznałby swoje siostry? „Obawiam się ich reakcji. Nie chcę zepsuć im życia. Nie chcę, aby myślały, że szukam kontaktu z nimi, bo czegoś od nich chcę. To nie będzie łatwe nawiązać ponownie stosunki po tak długim czasie. Mam nadzieję, że dobrze im się układa i że są szczęśliwe. Myślę, że lepiej, że wychowały się tutaj, niż w domu w Polsce.”

Marzy mu się, że to się uda w przyszłości. To marzenie jest jego oporą, przyznaje. „W pierwszej kolejności chcę mieć uporządkowaną kwestię mieszkaniową. Wtedy będę mógł pokazać, że niczego mi nie brakuje. Ale mieszkanie wiąże się ze stałą pracą. A ja jej nie mam. I musiałbym się zastanowić, w jakiej miejscowości mógłbym mieszkać, ze względu na pracę.”

Wątpi, czy Haga na dłuższą metę jest tym dobrym miejscem dla niego. Kolega z początkowego okresu pobytu w Niderlandach wyjdzie za około pół roku, jak mu wiadomo. Wychodzi z założenia, że kolega będzie starał się go odnaleźć. Wolałby nie. Trudno jest zbudować sobie nowe życie, jeśli starzy znajomi nadal ciążą ci na barkach, uważa. „On jest wielki, waży ok. 120 kilogramów. Nie mam ochoty robić więcej za nianię,” robi grymas mówiąc o starym koledze. „Chcę po 38 latach móc zrobić coś dla siebie.” Chce prowadzić możliwie jak najbardziej normalne życie, mówi. „Chcę odwrócić historię rodziny.” Dopiero wtedy, jak mówi, nadejdzie czas na spotkanie z siostrami. „Nawet, jeśli je zobaczę jeden dzień przed śmiercią”. Liczy się jedynie fakt, że się z nimi zobaczy.

Starą karę grzywny z 2010 roku ma już prawie za sobą. Adwokat ugodził z sądem funkcjonalne dla niego rozwiązanie. W ramach rekompensaty za karę grzywny spędził w więzieniu w listopadzie cztery dni. Pokazuje papiery zwolnienia z więzienia. Pozostała kwota została przełożona na pracę społeczną. Czekają jeszcze na zawiadomienie z resocjalizacji odnośnie jej realizacji.

„Potrzeby ludzi, z którymi pracuję, są różne. Mężczyźni mający żonę lub rodzinę w Polsce wolą pracować przez trzy tygodnie, przez siedem dni w tygodniu a następnie jadą raz w miesiącu na tydzień do Polski. Młodzi żonaci mężczyźni lub z początkującą rodziną w Niderlandach pracują najchętniej przez sześć dni w tygodniu, a następnie biorą dwa lub trzy dłuższe urlopy rocznie. Dostrzegam ostatnio coraz częściej, że mężczyźni z rodziną w Niderlandach pracują przez pięć dni roboczych. Bądź regularnie biorą dzień wolny, bo muszą udać się do danej instancji lub mają coś zaplanowanego z dziećmi, co jest naturalnie możliwe.

Ale większość mężczyzn woli w jak najkrótszym okresie czasu pracować przez możliwie jak największą ilość godzin, aby zapewnić sobie i swojej rodzinie w Niderlandach jak najlepszą podstawę życiową.”

Mariusz

„Tego, jak wychowywać dziecko, uczysz się w praktyce.
Chętnie przyjmowałam wskazówki, jakie otrzymałam w przychodni zdrowia.
Nie znam innych organizacji.
Przecież informacje, jak wychowywać dziecko, można też otrzymać od
przyjaciół, sąsiadów lub rodziny?
Sama jestem odpowiedzialna za wychowanie mojego dziecka.
I wiele się od niego też uczę. A jeśli czegoś nie wiem,
to dzwonię do mojej mamy, albo pytam sąsiadkę.”

Klaudia

„W pracy zarabiam wystarczająco tyle, aby móc się utrzymać. Znajomi w Polsce często myślą, że
jestem teraz milionerką. Kiedy jestem na wakacjach w Polsce, rozmowa z przyjaciółmi od czasu do
czasu schodzi na kwestię pieniędzy. Pracujesz za granicą, więc masz dużo pieniędzy, ewidentnie tak
się myśli. Ale przy zarobkach wynoszących około dwóch tysięcy euro brutto dochodzi jeszcze kwestia
stałych kosztów i większych wydatków. Przeprowadziłam już kilka rozmów prostujących ten zbyt
romantyczny wizerunek. Po prostu tak nie jest, że automatycznie dostajesz dobrą pracę i że dużo ci
jeszcze zostaje z wynagrodzenia.”

Barbara

„Kiedy tu przyjechałem, myślałem:
będę tu widywał tylko Holendrów.
Ale już od pierwszego dnia tutaj spotkałem wielu
różnych ludzi. Podobnie jak w filmach, które
widziałem o Ameryce.
To mnie bardzo zaintrygowało.
Teraz myślę, że to nie tylko ma miłe strony.
Ludzie kłócą się ze sobą z tego powodu.”

Tomasz

Grudzień. Tomasz właśnie dostał klucze do swojego nowego wynajętego mieszkania. Rozglądając się wokół widzi trzy puste pokoje, kuchnię i przestarzały prysznic i toaletę. Okna są zakurzone, tak, jakby na zewnątrz były prowadzone ciężkie roboty budowlane. Ale to mu nie przeszkadza. Ponad miesiąc później panel z dzwonekami na zewnątrz budynku zdobi kartka z jego nazwiskiem. Klatka schodowa w tym niskim budynku mieszkalnym oczekuje na swoją kolej oczyszczenia i renowacji. W środku Tomasz pokazuje mieszkanie. Materac, stara kanapa i krzesło, zużyty aparat do ćwiczeń sportowych, trochę naczyń kuchennych i mebelek ze spoczywającym na nim laptopem znalazły już swoje miejsce w domu. Nie ma dostępu do Internetu. Znalezionym laminatem okrył przynajmniej salon i kawałek korytarza. Parzy herbatę. Cieszy się, że ma teraz kąt dla siebie. Ostrożnie myśli znów o przyszłości. „Niedawno z pracownikiem pomocowym, który mnie ukierunkowuje, udałem się do gminy, aby zobaczyć, czy może są jakieś programy stażu i pracy odpowiednie dla mnie,” mówi. Nie mieli nic dla niego. Zapisał się na kurs języka hiszpańskiego dla początkujących, który jest organizowany praktycznie za darmo w domu kultury. Od czasu do czasu chodzi na pływanie. W narożniku okna znajduje się grubo wypełniony segregator. Wszystkie jego papiery w jednym miejscu.

Pierwsze spotkanie, ponad pół roku wcześniej, miało miejsce w kościele Julianakerk. Szczupły chłopak, czysto ubrany, gdzieś około dwudziestki, zbliża się ciekawo. Otoczenie i kruchość kontaktu sprawiają, że jest jedynie czas i miejsce na niewielkie fragmenty jego historii. Pochodzi z małej miejscowości koło Wrocławia. W Niderlandach jest od 2008 roku, opowiada dość płynnie po niderlandzku. Jego ojciec już wcześniej wyjechał szukając pracy. Jego matka przyjechała po nim. „Ona buduje dom w Polsce,” mówi. „Z biegiem czasu chce wrócić.” A jego ojciec? „Moi rodzice są rozwiedzeni. Kupił tu dom, ma nową partnerkę i córeczkę.” Jego ojciec zostaje, mówi Tomasz. Jeśli chodzi o niego samego, to jeszcze nie wie. Chce skończyć swój kierunek kształcenia.

W Polsce ukończył gimnazjum, trzyletni program nauczania, który łączy szkołę podstawową z wyższą szkołą średnią lub ze szkołą zawodową.

Do niedawna uczęszczał w Niderlandach do szkoły na poziomie mbo, kierunek elektrotechnika. „To jest fach mojego ojca,” wyjaśnia swój wybór kierunku nauki. „Wtedy mógłbym mu pomóc.” Powinnaś pójść ze mną któregoś razu do mojego ojca i mojej mamy, mówi. W ramach opowieści. Ale to musi trochę poczekać, bowiem najpierw jedzie na dwa tygodnie w Hiszpanii. Uwielbia języki obce. „Kiedyś mówiłem tylko po polsku. Teraz mówię po polsku, angielsku i niderlandzku. Nauczyłem się tego w Niderlandach.”

Z jakiej przyczyny jest teraz w kościele? Palił za dużo marihuany, mówi. Chodził palić trawkę z chłopakami, których poznał. Nie dawał rady już w szkole. Dlatego jest tu teraz. Nie wspomina przy tym, że jest obecnie w środowisku bezdomnych, ale pozostali mężczyźni widują go tam ostatnio. Wchodzi na chwilę do kantorka, aby porozmawiać. Po powrocie z wakacji będziemy kontynuować dalej, zapowiada. Mija trochę czasu, zanim go znowu spotykam.

Wrzesień. W minioną sobotę, jego matka niespodziewanie stała u niego pod drzwiami, mówi Tomasz. Ma pokój w Fundacji Kessler, za który łącznie z posiłkami płaci około 475 euro miesięcznie, co stanowi 70% jego świadczenia. Matka przyniosła mu tort. Dwa dni wcześniej skończył 22 lata. Nie widzieli się od kiedy wiosną tego roku się przeprowadziła, od czasu do czasu miał miejsce jeszcze kontakt telefoniczny. Ale jego urodzin nie chciała ot tak po prostu przepuścić.

Tomasz: „W Polsce mieszkałem z matką i z siostrą. Mój ojciec oszedł, gdy miałem sześć lat. Z dzieciństwa szczególnie pamiętam, że po szkole bawiłem się z przyjaciółmi. A w niedzielę zawsze szliśmy na posiłek do dziadka. Wówczas przychodzili też pozostali członkowie rodziny. To było miłe. Moi obaj dziadkowie, moja siostra i wujek nadal mieszkają w Polsce.”

Łucja (43): „W Polsce nigdy nie widywał swojego ojca. Jego dziadek i wujek byli w tym czasie przykładem dla niego, jego autorytetem. Kiedyś z przyjaciółmi i z dziadkiem zbudował łódź. Pamiętam jeszcze, jaki był dumny. Był bardzo słodki i grzeczny, zawsze mi pomagał, gdy zaszła potrzeba. W ramach mojej pracy zajmowałam się testowaniem urządzeń elektronicznych. Ponadto studiowałam ekonomię w niepełnym wymiarze godzin. W pewnym momencie pojawił się mój nowy partner. Ten

mężczyzna był dla mnie dobry. Kochał również własne dzieci. Ale moje dzieci nigdy nie dorastały mu do pięt. Odeszłam od niego po siedmiu latach związku.”

Tomasz: „W regionie, w którym mieszkaliśmy, było mało pracy. Ludzie szukali lepszych perspektyw. Pewnego dnia ojciec zadzwonił z wiadomością, że może pójść do pracy w Niderlandach. Możliwe, że kontakt był przez agencję zatrudnienia, nie wiem. Ojciec powiedział mi i siostrze: możecie przyjechać na wakacje lub na dłużej, jeśli chcecie. Skończyłem gimnazjum i miałem iść na nowy kierunek nauki. Moje stosunki z ojczymem w Polsce nie układały się dobrze. Pomyślałem, że może Niderlandy zaoferują ciekawe możliwości.”

Łucja: „Jego siostra i on mieli pojechać na wakacje do Niderlandów, tak to razem przygotowali. Na kilka dni przed ich wyjazdem usłyszałam, że Tomasz wpadł na pomysł, aby zostać tam na dłużej. Mój ojciec powiedział mi: jeśli on naprawdę tego pragnie, to nie ma sensu, aby go próbować zatrzymać.”

Tomasz: „W Niderlandach przez ponad dwa lata mieszkałem z ojcem, jego żoną i z moją siostrą przyrodnią. Zacząłem w międzynarodowej klasie przejściowej. W szkole bardzo mi się podobało. Mogłem uczyć się języka i były tam dzieci z różnych krajów, które też były nowe, wszyscy w jednej klasie. Mojego ojca przez okres 10 lat prawie nie widywałem. Teraz mieszkałem z nim. Od nowa musiałem go poznawać. Miałem nadzieję, że razem będziemy się czymś zajmować i że nauczy mnie jeździć samochodem. Tak się nie stało. On i jego żona rzadko byli w domu. Mieli swoją pracę, swój kurs językowy. Po szkole często opiekowałem się moją siostrzyczką. Mój ojciec i ja coraz częściej się kłóciliśmy. Gdy miałem 18 lat zacząłem chodzić na kierunek mbo. Przez studencką organizację mieszkaniową udało mi się wynająć małe studio w domu, który został podzielony na kilka niezależnych studiów. Dostawałem dofinansowanie dla studentów, więc byłem w stanie to opłacić. Ale wszystko było nowe: nowy program nauczania, nowe mieszkanie, nowy kraj. Pierwszy semestr był dość trudny. Koledzy w klasie mówili dobrze po niderlandzku, nauczyciel mówił szybko, czasami z trudem byłem w stanie nadążyć za tempem w czasie lekcji.”

Łucja: „W tym okresie Tomasz i ja często do siebie dzwoniliśmy i rozmawialiśmy na czacie. Uwielbiał Niderlandy, opowiadał mi. Mówił również, że kontakt z ojcem nie układał mu się dobrze. Później poinformował mnie, że ma własne mieszkanie

i że studiuje. Często mówił: mam, proszę przyjeźdź tutaj. Jesteś tam i masz tam rodzinę. Ja jestem tu sam. Skończyłam naukę i byłam bez pracy. W 2011 roku postanowiłam pojechać do niego.”

Tomasz: „W akademiku, gdzie miałem swoje studio, mieszkał chłopak, z którym się zaprzyjaźniliśmy. Chodziliśmy również do tej samej szkoły, spędzaliśmy dużo czasu razem. Czasami chodziliśmy do niego lub do mnie na relaks. Często byli też inni znajomi. Czasami chodziliśmy na imprezę na wolnym powietrzu. Kiedy tu przyjechałem, zauważyłem, że wielu młodych ludzi pali marihuanę i że normalnie chodzą do szkoły. Myślałam więc, że można palić trawkę i jednocześnie dobrze się uczyć lub pracować. Teraz wiem, że to mocno wciąga.”

Łucja: „Po moim przyjeździe zamieszkałam u niego w studiu. Zdałam sobie sprawę, że Tomasz stał się dorosły. Czasami czułam się, jakbym była jego dzieckiem. Znał język. Ja z kolei rozmawiałam tylko po polsku i trochę po angielsku. Przez to czułam się niepewnie. Wziął mnie do gminy, aby się zameldować. Pomógł mi postawić pierwsze kroki. To nie jest łatwe rozpocząć życie od nowa. Zrobiłam kurs językowy i szukałam pracy przy sprzątaniu. Sprzątam domy osób prywatnych. Wiem, że nie kumuluję w ten sposób żadnych uprawnień pracowniczych, ale zarabiam tyle, że mi starcza na życie. Tomasza często odwiedzali przyjaciele w domu. To byli mili chłopcy, ale palili marihuanę. Tomasz, kiedy palił, potrafił być agresywny. Nigdy w stosunku do mnie. Ale któregoś razu wrócił poobijany do domu, zauważyłam od razu, że został pobity.”

Po trawce nie staje się agresywny, Tomasz zaprzecza. Ale kiedy palą, często tworzą się grupki. I wtedy łatwo dochodzi do bójek. „Ludzie myślą o własnej grupce, nie myślą o innych. Kiedy tu przyjechałem, myślałem: będę widywał tylko Holendrów. Pierwszego dnia mojego pobytu w Hadze, natychmiast udaliśmy się załatwić socjalno-fiskalny numer BSN. Widziałem wówczas tak wielu różnych ludzi, jak w filmach o Ameryce. To mnie bardzo zaintrygowało. Teraz myślę, że to nie tylko ma miłe strony. Ludzie kłócą się ze sobą z tego powodu.” Tamtego razu policja musiała wkroczyć do akcji, wspomina.

Tomasz: „Kiedy miałem 19 lub 20 lat, sprawy nabrały złego obrotu.”

Łucja: „W dniu 22 marca 2012 roku sprawy nabrały złego obrotu. Moja córka i ojciec przyjechali w odwiedzinach. Tomasz ze względu na ich przyjazd przestał używać marihuany. Obserwowałam, jak jego zachowanie zmieniało się z dnia na dzień. Tego dnia płakał, krzyczał, słyszał coś. Byłam w pracy. Jego siostra zadzwoniła po pogotowie. Weźmiemy go do szpitala, powiedzieli. W trakcie odwiedzin później w klinice, gdzie był hospitalizowany, był zaskoczony widząc nas przy życiu. Miał omamy, że umarliśmy. Okazało się, że popadł w psychozę. Poradnia Zdrowia Psychicznego przejęła leczenie. Był w szpitalu przez trzy tygodnie.

Po pierwszym ataku udał się na jakiś czas do polskiej kliniki – niderlandzki zakład opieki psychiatrycznej, z którym jest związanych kilku polskich lekarzy psychologów i psychiatrów, uwaga od redakcji - w Amsterdamie. Po wakacjach letnich Tomasz zaczął ponownie chodzić do szkoły. Zaprzeszał z tamtym. Nie palę już mamó, mówił. Przez jakiś czas sprawdzałam jego kieszenie. Nic nie znalazłam. Nic nie poczułam.”

Tomasz: „Chciałem zacząć od nowa, więc poszedłem do innej szkoły. Ten sam system kształcenia, ale w innym miejscu. Tam zacząłem od nowa.”

Łucja: „Nie widziałem więcej, aby palił marihuanę. Wrócił do szkoły. Był zajęty przyjaciółmi. Okazało się, że to bańka mydlana, w którą oboje chcieliśmy wierzyć. Ponad rok później, w maju 2013 roku, dostał drugiej psychozy. Był wówczas na krótkich wakacjach w Polsce. Byłam wówczas w Niderlandach, kiedy to się stało. Po jego psychozie, nie chciał dłużej przebywać na leczeniu w Polsce. Chciał wrócić do Niderlandów, Niderlandy są jego domem.

Kiedy wrócił, nie miał przy sobie żadnych leków. Zastanawiałam się, jak mogę mu pomóc. Mój dentysta tutaj - polski - poradził mi iść do lekarza pierwszego kontaktu. Lekarz pierwszego kontaktu wydał skierowanie do terapeuty. Umówiłam się na spotkanie dla nas obojga. Tomasz powiedział: mamó, robisz cyrk. Wszystko jest dobrze, po wakacjach będę dalej się uczył, nie potrzebuję pomocy. W końcu poszłam sama.”

„Po jakimś czasie zadzwonił ktoś z Poradni Zdrowia Psychicznego. Czy przyjdziecie jeszcze kiedyś razem na spotkanie, pytał się? Nie dam rady go zachęcić, powiedziałam. To my przyjdziemy do was, powiedział ten mężczyzna, z którym rozmawiałam. Od tego czasu kontakt stał się ściślejszy. To bardzo miłe, że ktoś o nas pomyślał,

Bardzo to doceniałam. *Bardzo*. Dostawał tygodniowo tabletkę. To pomogło. W ubiegłą wiosnę terapeuta znowu zadzwonił. Powiedział mi, że Tomasz przychodzi nieregularnie, a to nie jest korzystne dla leków. Powstały też problemy finansowe. Terapeuta ostrzegł mnie: Łucja, zacznij myśleć o sobie. To nie może cię przerosnąć. Przyjdzie komornik, Tomasz zostanie wyrzucony z domu. To jest ten kawałek ścieżki, na którym nie możesz mu pomóc. Być może musi najpierw odbić się o dno, zanim znajdzie sposób rozwiązania i przyjmie oferowaną pomoc.

Znalazłam mieszkanie dla siebie. Przeniosłam się w maju. Kiedy mieszkaliśmy razem, studio było naszym domem. Teraz pakowałam się i zastanawiałam się, ile łyżek, widelców i noży mam mu zostawić. Zapytałam go jeszcze: czy mam spakować trochę ubrań, które nie są ci od razu potrzebne?

Łucji zaofierowano pomoc przeznaczoną dla niej samej, mówi. Ale nie bardzo wiedziała, jak wyśłowić się na temat swoich uczuć w języku, który jeszcze nie do końca dobrze opanowała. Kontakty z zakładem leczniczym mają głównie informacyjny charakter i dotyczą jej syna. Kontakty często mają miejsce przez dobrowolnego pośrednika.

Tomasz: „Uzbierał mi się dług pięciu miesięcy zaległości w opłacie czynszu. Nie powiedziałem tego mamie. Wydawałem pieniądze na relaks, narkotyki i hazard, czasami jechałem do Amsterdamu. Nie byłem dłużej w stanie opłacać czynszu. Przyszły pisma od komorników. Ponieważ w ostatnim okresie czasu nie chodziłem do szkoły, nabierał mi się też dług studencki. Mam obecnie tysiące euro długów w różnych instytucjach. Wczoraj, kiedy nasze spotkanie nie mogło mieć miejsca, miałem rozmowę na temat możliwości restrukturyzacji zadłużenia.

W czerwcu musiałem opuścić studio. Skończyłem na ulicy. Ludzie na ulicy mają mało perspektyw. Tu, w Hadze, tym ludziom jest obecnie udzielana pomoc. Ale niektórzy nie wiedzą, od czego zacząć, a inni uważają, że jest dobrze, jak jest. Trzymałem się z innymi Polakami. Wtedy jesteś bardziej bezpieczny niż gdy jesteś sam. Pogoda była ładna, mogłem spać, gdzie chciałem. Ale chciałem się stamtąd jak najszybciej wydostać. Byłem bardzo zmęczony tą formą istnienia. Chciałem wziąć prysznic. Na ulicy ludzie wdają się w bójkę.”

Łucja: „Byłam przerażona, że wyślą go z powrotem do Polski. Rozmawiałam o tym z pracownikiem pomocowym. Powiedzieli, że mu to nie grozi, bowiem mieszka tu od kilku lat i chodził do szkoły.”

Tomasz: „Organizacje pomocowe wyciągnęły mnie z tego. Przez Centralny Punkt Koordynacyjny – portal działający w połączeniu z Poradnią Zdrowia Psychicznego w ramach dostępu do systemu społecznych noclegowni, uwaga od redakcji - dostałem przepustkę do noclegowni, gdzie mogłem spać i brać prysznic. Nawiązałem też ponownie kontakt z Poradnią Zdrowia Psychicznego. Miejsce, gdzie teraz jestem, wcale nie jest złe. Mam własny pokój i dostaję posiłki. Niemniej jednak mam nadzieję, że wkrótce uda mi się wszystko tak uporządkować, że będę mógł żyć samodzielnie. Tutaj mogę mieszkać jedynie przez ograniczony okres czasu.”

Wspomnienie o jego ostatniej psychozie sprawia, że czuje się jeszcze niepewny w wielu sytuacjach. Rozpoznano u niego schizofrenię, mówi teraz o tym otwarcie, mówi. Jest to diagnoza pochodząca z jego okresu hospitalizacji w Polsce. W Niderlandach przechodzi leczenie. Otrzymuje leki. Nie chodzi na żadną terapię. Jego kontakt z pracownikiem pomocowym koncentruje się głównie na kwestiach praktycznych, mówi.

Tomasz: „Muszę odbudować swoje życie. W nadchodzącym roku mam zamiar skupić się nad tym. Spłacić długi. Znaleźć mieszkanie. Praca. Praca musi być w jednym miejscu, bez nadmiernej ilości bodźców. Moich starych znajomych praktycznie nie widuję. Chętnie spędzam dużo czasu samotnie. Proces odbudowy odbywa się w spokoju.”

Od czasu do czasu pali marihuanę. Tylko, jeśli ma ochotę. Ale znacznie mniej niż uprzednio, mówi. Czasami widzi, jak mu ręce drżą, ale wówczas nie chce palić. Jeśli wszystko uporządkuje, chce w przyszłym roku znowu zacząć kurs lub naukę. Niderlandy oferują ci perspektywę, mówi Tomasz. Być może Hiszpania też, dodaje zastanawiając się. Życie jest tam spokojniejsze, mówi. Na jego liście życzeń widnieje kurs nauki hiszpańskiego.

Opowiada swoją historię jako ostrzeżenie, aby inni zdali sobie sprawę, że marihuana nie jest tak niewinna, jak by się wydawało.

Łucja: „Tomasz nie wie, gdzie mieszkam. Najpierw musi nauczyć się trzymać się z dala od marihuany i brać konsekwentnie leki. Jestem gotowa zapłacić za jego kurs, pomóc mu, ale ten kawałek ścieżki musi przejść sam. Do tego potrzebuje innej pomocy, niż ta, którą ja mogę mu zaoferować. Chciałabym bardzo móc go zaprosić na obiad. Pokazać mu, jak żyję i jak mieszkam. Ogromnie mi pomógł w moim pierwszym roku tutaj, mimo wszystko. Moja sytuacja w międzyczasie znacznie się poprawiła. Mam ładny dom. Mam przyjaciół, którzy mi pomagają, to ludzie, których poznałam na kursie. Mój sukces tutaj zawdzięczam jemu.”

Październik. Tomasz się spóźnia. Właśnie oglądał pokój na obrzeżach miasta, miał wrócić autobusem. Nie weźmie tego pokoju, zdecydował. „Pokój w Hadze jest dla mnie lepszy, w przeciwnym razie będę ciągle długo musiał jeździć.” Poznał dziewczynę. Jest Polka i mieszka w Westland. Na pytanie, czy też bierze, patrzy się jedynie, ani nie potwierdza, ani nie zaprzecza.

Spędził kilka dni w więzieniu, jego matka o tym wiedziała. Od sędziego śledczego prosto do więzienia, polityka szybkiego działania prawnego. Co zrobił? „Chciałem zorganizować imprezę na urodziny. Nie miałem pieniędzy, prawie nic mi nie zostaje. Ukradłem kilka butelek alkoholu.” Praca społeczna w ramach kary za wcześniejsze podobne przestępstwo już prawie dobiega końca. „Nigdy więcej tego nie zrobię”, mówi. Brzmi stanowczo.

Jego matka rozgląda się za jakąś pracą dla niego. Może mógłby tymczasowo pomóc stolarzowi przez kilka godzin. Nadal mieszka w Kesslerhuis. Ojca nie widział już od jakiegoś czasu.

Marta en Mikołaj

Zaledwie dwa miesiące w Niderlandach, a już tak dobrze mówią po niderlandzku? 33-letnia Marta śmieje się. Ma ze sobą małe dziecko. To jej synek Mikołaj. „Studiowałam przez kilka lat w Brukseli, w czasie studiów miałam również wykłady niderlandzkiego”. Polka, pani inżynier architekt, przyjechała za mężem. W Polsce udawało im się wyżyć, pod warunkiem, że oboje pracowali. Ale jej mąż Damian stracił półtora roku temu pracę w sklepie ze sprzętem elektronicznym. Po trzech miesiącach bezowocnych poszukiwań nowej pracy powiedział jej rok temu: mam zamiar spróbować szczęścia w Niderlandach. Damian znalazł pracę w zakładzie opakowywania i przepakowywania owoców i warzyw. Marta: „Nadal miałam pracę w Polsce. Ale myślę, że to ważne, że jako rodzina jesteście razem. Niezależnie gdzie i jak.”

„W ostatnich miesiącach podejmowaliśmy różne kroki, aby poznać trochę miasto i kraj. Mikołaj i ja spędziliśmy pół dnia w tramwaju a potem spacerowaliśmy po mieście. W nadchodzącym czasie chcę znaleźć pracę i zrobić nowy kurs językowy.” Syn Mikołaj, który teraz bawi się z innymi dziećmi na zjeździe, pójdzie od września do przedszkola w okolicy, zdecydowali oboje rodzice. Jak znaleźć tak szybko dobre przedszkole dla swojego dziecka? „Szukaliśmy w Internecie, rozmawialiśmy ze znajomymi. A nasza osoba kontaktowa w agencji zatrudnienia, od której również wynajmujemy mieszkanie, pomaga nam ogólnie zorganizować się.” Nie zna jeszcze innych instytucji lub sieci społecznych aktywnych w dziedzinie młodzieży i wychowania. Podobnie jak nie słyszała jeszcze o godzinach przyjęć w okienku gminnym, gdzie pracownicy migracyjni mogą zwracać się z pytaniami. Tak naprawdę nie martwi się tym, najpierw rzeczy najważniejsze.

Czego oczekują od przyszłości? „Chcemy osiedlić się w Niderlandach. Nie chcemy pomieszkać najpierw kilka lat tutaj, a potem znowu kilka lat tam. W tym kierunku układamy też nasze życie. Damian ma teraz dobrą pracę. Przede wszystkim chcę, aby Mikołaj był szczęśliwy. I aby miał dobre wykształcenie. Mikołaj pójdzie niedługo do przedszkola. A potem ja również mam zamiar podjąć konieczne kroki, aby mieć później dobrą pracę.”

EPILOG

Lipiec. W przeciągu jednego tygodnia miałam okazję spotkać Krzysztofa w haskim kościele Julianakerk oraz krąg przyjaciół: Kacpra, Saulenę, Elżbietę i Katarzynę w ich szkole. Ich światy nie mogłyby się bardziej od siebie różnić. Szkoła, oprócz domu, stanowi ważną część życia nastolatków. Zostają rzućni na głębokie wody nowego języka. „Pozostałe dzieci w klasie znają już nauczycieli, urodzili się tutaj i znają już język”, słyszałam pod koniec lata. W miarę dalszego upływu nowego roku szkolnego starają się odnaleźć w nowej rzeczywistości.

Świat Krzysztofa został ukształtowany przez pracę, najpierw dla polskiego wykonawcy, a następnie przez agencje zatrudnienia, często w niższym segmencie rynku pracy. A być może także z powodu jego wcześniejszego kolegi. Wygląd nowego środowiska w dużej mierze zależy od miejsca, w którym startujesz. „W miejscu pracy spotykam głównie ludzi z mojego własnego kraju”, opowiadał Krzysztof. Jego prace nie są źródłem wielu kontaktów w sferze prywatnej. W swoim czasie chce również nauczyć się niderlandzkiego. „Chciałbym poznać nowych ludzi. Główną zaletą języka jest fakt, że wówczas można również rozmawiać z Holendrami.” Krzysztof nie bardzo wiedział, jak połączyć stałe godziny lekcyjne z dostępnością, której wymaga od niego praca przez agencje zatrudnienia.

W międzyczasie upłynęło wiele miesięcy i miało miejsce wiele spotkań.

Grudzień. Zbliża się Boże Narodzenie. Wkrótce po obchodach święta Sinterklaas Klaudia postawiła w domu choinkę. Alex i Ben jej przy tym pomogli. Oprócz kolorowych światełek i ozdób choinkowych, drzewko jest pełne czekoladek. Kupiła je w drogerii Kruidvat i w polskim sklepie. „W sierocińcu też zawsze mieliśmy drzewko choinkowe obwieszane czekoladkami opakowanymi w celofan. Każdy po cichu objadał czekoladki, przed nadejściem Nowego Roku wisiały już tylko resztki srebrnej folii. W ubiegłym roku siedziała na Boże Narodzenie i na Nowy Rok sama w domu z Benem. Tęskniła za ciepłą atmosferą Bożego Narodzenia w Rumunii, opowiadała wcześniej. W tym roku będzie z nią przynajmniej Alex. Na początku Sylwestra przynoszę jej pączki do domu. Jest wesoło, w kuchni panuje chaos. Alex i Ben są w domu. Późnym wieczorem pojawia się również jej były. Od kilku miesięcy ma mieszkanie w mieście. Krótco po ich zerwaniu zaproponował, aby mieli drugie dziecko. Niedobry pomysł, uznała. W ostatnim czasie ich stosunki nabrały nowych kształtów. Przychodzi regularnie, w interesie Bena Klaudia utrzymuje z nim dobre stosunki.

Podczas gdy Ben przez okno pokazuje na wczesnie zapalone fajerwerki, dzwoni jej siostra. „Jest teraz ze swoim chłopakiem w Londynie, znalazła tam pracę,” opowiada po zakończeniu rozmowy. Klaudia ostatnio częściej mówi o swojej rodzinie. Na urodziny Bena, za kilka miesięcy, jej starszy brat przyjedzie w w odwiedziny.

„Zostaniesz na wieczór?” Pyta. Lubi mieć pełny dom. Mam inne plany. Rozumie. „Chętnie spędzacie te chwile w gronie rodzinnym lub z przyjaciółmi, nieprawdaż?”

Dorota wysłała przez aplikację wiadomość do swoich znajomych. Szkoła Maćka zbiera pieniądze na nową scenę sprzedając kartki świąteczne zrobione przez studentów. Czy chcielibyśmy kupić jeden zestaw. Dołącza zdjęcie projektu opracowanego przez Maćka.

Na początku naszego kontaktu Dorota była trochę powściągliwa. Znajomi uczestniczyli kiedyś w programie telewizyjnym i ich wypowiedzi zostały całkowicie wyjęte z kontekstu, uznała. Ale uczestnictwo oznaczało również, że będzie mogła dodatkowo ćwiczyć język, tak wyraziła swoją wstępną motywację. W międzyczasie mówi, jak nakręcona. O niderlandzkiej opiece zdrowotnej i o czasem na skróty stawianej diagnozie, której doświadczyła wokół choroby małego Jana. Że decyzja o ustanowieniu szkoły [po]średniej - gimnazjum – jej zdaniem była najgłupszą decyzją kiedykolwiek podjętą przez polskiego ministra oświaty. O zmieniających się poglądach na temat wychowania w Polsce i na temat jak wychowywane są dzieci w Niderlandach. Więcej niż raz testowała swoje podlegające nieustannym przemianom wrażenia: czy wkład rodziców w czesne szkoły dla swoich dzieci nie jest aby zbyt wysoki? Ludzie o niskich dochodach nie mogą sobie przecież na to pozwolić. Czy ten wkład jest dobrowolny? Ale przecież nie odmówisz swojego wkładu do zajęć? O religijnych i kulturowych tradycjach w Niderlandach. Z zafascynowaniem słuchają, ona i Daniel, mojego skróconego szkicu o zmianach zachodzących w Niderlandach i o dyskusjach, które były prowadzone przez ostatnie piętnaście lat na temat m. in. integracji - części kontekstu, w którym obecnie budują swoje życie.

Od kilku miesięcy Dorota rozszerzyła swoją sieć wolontariatu dla młodych matek o godziny przyjęć, na które ludzie z Europy Środkowej i Wschodniej mogą przyjść z nurtującymi ich pytaniami. Ta praca przynosi jej kontakty z ludźmi ze środowisk innych niż jej własne a także sytuacje, których poprzednio praktycznie wcale nie znała wokół siebie, mimo faktu, że ci ludzie pochodzą z tego samego kraju, co ona.

Sytuacje, z którymi ma do czynienia, czasem ją niepokoją. Opowiada o matce, której partner zmarł. „Łapie teraz każdą pracę, aby móc związać koniec z końcem. Nie ma innego wyjścia.” Ma do czynienia z samotnymi matkami, mówi, które w ciągu tygodnia są w domu z dziećmi, a w weekendy pracują przez bardzo wiele godzin. W międzyczasie organizuje dla klubu wesołych matek, gdzie uczestnicy zazwyczaj są lepiej wykształceni i mają lepszą sytuację materialną, regularnie spotkania tematyczne z przedstawicielami grup zawodowych i instytucji. Ta wiedza jest bardzo potrzebna, zdecydowała. Zdała egzamin językowy B2, nadal szuka płatnej pracy. Maciek sortuje w Haganum.

„Ach, z jednej strony, ledwo robi postępy, ale jednocześnie uważa, że jest zbyt inteligentna na kurs językowy”. Sara drażni mamę. Jej niderlandzki od lata znacznie się polepszył. Natasza wystawia się nadal pomimo swoich lekcji automatycznie po angielsku. Nowy Rok dopiero co był. Łączymy rozmowę na temat ich historii z indonezyjskim posiłkiem, z pobliskiego *Toko*. Jeszcze są, Natasza i jej córka. Dwa jamniki kręcą się wokół nich. Na razie spokój ponownie wziął miarę nad niepokojem z listopada, kiedy wyglądało na to, że będą wracać do Polski.

„Nigdy jeszcze nie robiłam takich kalkulacji jak przez ostatnie półtora miesiąca, wzdycha Natasza. Opracowałam uporządkowany wykaz wszystkich kosztów. Ile dokładnie nam potrzeba, aby tu mieszkać?” Poprosiła właściciela mieszkania, czy jest możliwe lekkie obniżenie czynszu za mieszkanie na miesiąc lub dwa, trzy. „Jesteśmy dobrymi lokatorkami i sporo odnowiliśmy. I to są mili ludzie. Może się jakoś uda.” Na razie wydaje się mieć zagwarantowaną pracę, nawet, jeśli będzie musiała szukać dodatkowej pracy, mówi podczas jedzenia. „Mamy za sobą nasz pierwszy *egzamin życiowy* z naszego bytu w Niderlandach.”

Dlaczego Sara pytała się, czy w Polsce będzie miała nauczyciela niderlandzkiego? „Włożyłam tyle trudu w naukę języka. Teraz, kiedy ten język już trochę opanowałam, byłoby szkoda wyrzucić cały ten włożony wysiłek ot tak,” odpowiada racjonalnie Sara.

„Czego byś chciała, gdybyście znowu stanęły przed wyborem?”

„Nie żałowałabym, gdybyśmy wróciły do Polski.”

„Czy to jest to, co wolisz?”

„Czasami tak.”

„Dlaczego?”

„Brakuje mi mojego poprzedniego stylu życia, jaki miałam tam z moimi przyjaciółmi. Moi koledzy w klasie są dwa, trzy lata młodszy ode mnie.” Przełyka. „Mimo faktu, że są mili, nasze różnice wiekowe są po prostu zbyt duże. W ten sposób prawie nie jestem w stanie mieć przyjaciół w szkole. A gdybym miała wrócić teraz do Polski, to też bym miała tam zaległości. Moje koleżanki w Krakowie są teraz w wyższej klasie niż klasa, do której bym miała pójść.” Ostatecznie nie robi to żadnej większej różnicy, decyduje. Korepetycje z francuskiego okazały się być zbędne. „W tym wieku przy zawieraniu przyjaźni liczy się każdy rok,” Natasza dopełnia wypowiedź córki. „Ale Niderlandy oferują jej po prostu więcej możliwości na przyszłość. W Polsce trzeba mieć skończone co najmniej dwa kierunki, aby znaleźć jakąś rozsądną pracę. A nawet wówczas jest to nadal trudne.”

„Jeśli uda mi się tutaj dostrzec, że mamy szansę na przyszłość, chętnie zostaniemy.”, mówiła już wcześniej.

Sara wiosną tego roku rozpoczęła kurs fotografii.

Pod koniec lutego Tomasz stara się nawiązać kontakt. Czy możemy jeszcze pogawędzić, pyta wysyłając mi sms-a. Przez jego wiadomości przebija pewna wesołość. Kilka dni później spotykam się z nim po południu. Świeci słońce. Tego dnia jeszcze nie wychodził na zewnątrz. Mówi mniej o Hiszpanii, zauważam. A więcej na temat szans na znalezienie pracy. Trzy tygodnie wcześniej rzucił marihuanę, mówi. I niemal równocześnie przestał brać tabletki. W porozumieniu z terapeutą? Milczy. „Czuję się dobrze już od dłuższego czasu, tabletki wywołują u mnie dziwne uczucie. Nie sądzę, żeby mi były jeszcze potrzebne.”

Matka martwiła się przejściem Tomasza z pokoju w fundacji Kessler do samodzielnego mieszkania. I tak prysnął nadzór. Dwa tygodnie wcześniej wymówił swój pokój, aby zaoszczędzić trochę gotówki na swoje nowe mieszkanie. Dwa tygodnie dobrowolnie obranej bezdomności. „Jak da sobie radę w swoim mieszkaniu? Jak będzie się obchodził z pieniędzmi? Czy będzie chodził na sesje i brał swoje leki?” Zastanawiała się. Utrzymuje z nim kontakt, odwiedza go w tygodniu, on jej ufa, ale ona trzyma się też na dystans, musi temu podołać sam.

Marzec. Terapeuta stara się zlokalizować Tomasza. Mieli umówione spotkanie, on się nie stawił. „Mieli miejsce dla niego

w ramach detoksykacji, tak, aby naprawdę mógł się oczyścić z nałogu i aby można było postawić dobrą diagnozę”, opowiada Łucja kilka tygodni później. Słyszał głosy, nie mógł spać, krótko przedtem powiedział matce.

Tomasz wszedł w nowy epizod psychotyczny. W momencie zamykania tej książki jest na leczeniu w klinice.

Benii brakuje na początku roku na kilku spotkaniach. Krótko przed incydem w grudniu miała zaplanowaną rozmowę z pracownikami pomocowymi. Była tym podenerwowana. Ale to spotkanie nie doszło do skutku, pracownicy pomocowymi je odwołali. Podczas nowej rozmowy, niedawno, było jej ciężko, opowiada później. „Ciągle płakałam.” Jej idealny obraz, w którym razem tworzą rodzinę, ponownie jest zagrożony porażką. Musi przywyknąć do nowej sytuacji. Poza sesjami nie rozmawia z nikim na ten temat. Dlaczego sama nie porozmawiasz z terapeutą, tak dla siebie, zasugerował któregoś razu terapeuta. Język, odparła. A ponadto: te spotkania są często w tygodniu? Ma również swoją pracę, i musi zająć się domem. W międzyczasie czuje się nieco silniejsza. Znowu zaczęła rozmawiać z synem. Nie wie, jak sprawy potoczą się dalej.

„Trzeba wypić piwo, które się nawarzyło,” powiedział jej syn. Matki obecne na ostatnim spotkaniu sezonu śmieją się rozpoznając to powiedzenie. To przysłowie jest często używane, mówią. Jak je interpretują w stosunku do własnych dzieci? „W zasadzie, moje dzieci same ponoszą odpowiedzialność,” mówi jedna z matek. „Tomasz i ja pijemy to piwo razem,” mówi Łucja. „Jesteśmy tutaj razem, on jest chory. Mogę mu trochę pomóc, resztę musi zrobić sam.” „Uważam, że powinnam pić piwo mojego syna, mówi Benia. Ja go wychowałam, ja zacząłem nowy związek, ja przywiozłam go tutaj. – *Ja* ponoszę odpowiedzialność.”

Pozostali obecni protestują.

„U nas wszystko dobrze”, pisze wiosną Kacper przez aplikację. „Myślę, że wszyscy z łatwością zdamy do 5 havo.”

„Nic nie wiemy o świecie.
Aż się płakać chce, jak mało wiemy.”

Tutam
(tu i tam)

95

Odpowiedzialność i podziękowania

Historie zawarte w tej książce to historie ludzi, z którymi przeprowadziłam rozmowy. Nic dodać, nic ująć. Ludzie, którzy opowiadali o swoim życiu w nowym środowisku. Ludzie, którzy przystali na otwartość, dzieląc się swoją historią życiową. Jestem im wdzięczna za czas, którzy poświęcili w ramach tego projektu i za ich opowiadania. Zdaję sobie sprawę, że przy ich pierwszej akceptacji praktycznie nie wiedzieli, na co się decydują.

Okres spotkań i rozmów rozpoczął się w czerwcu 2014 roku a jego punkt ciężkości przeniósł się na kolejne sześć miesięcy. Na początku moich poszukiwań miałam do dyspozycji, jako punkt odniesienia, kilka badań i wrażeń przedstawionych przez zawodowych specjalistów podczas dwóch spotkań zorganizowanych przez Ministerstwo Spraw Społecznych i Zatrudnienia. W oparciu o początkowy, rodzący się trend polegający na przyjeździe do Niderlandów w ramach tymczasowej pracy zarobkowej, pracownicy migrujący z Europy Środkowej i Wschodniej coraz częściej zaczęli tworzyć rodziny lub sprowadzali swoje dzieci i zaczęli osiedlać się na stałe lub na dłuższy okres czasu w Niderlandach, w wyniku którego to zjawiska narodziła się potrzeba pozyskania większego wglądu w takie zagadnienia jak: jak kształtuje się ten rozwój, czy istnieją potrzeby lub problemy, na które powinniśmy zwrócić uwagę? Między innymi w oparciu o informacje pochodzące od wciąż jeszcze szukających odpowiedzi na stawiane pytania naukowców, polityków i specjalistów, opracowałam ogólny kwestionariusz.

W rozmowach nie spotykałam obiektów badawczych, ale ludzi. To było również pytanie wokół tego projektu: jak sobie radzą w Niderlandach, jak kształtują swoje życie, z czym się borykają? „Jesteśmy ciekawi ich opowieści,” powiedziano mi w Dyrekcji ds. Integracji i Społeczeństwa w Ministerstwie Spraw Społecznych i Zatrudnienia.

Podsunięto mi kilku z moich przyszłych kandydatów. Ale większość rozmówców to wynik celowych i przypadkowych spotkań. Szukałam zwykłych ludzi, którzy równie dobrze mogliby być waszymi lub moimi sąsiadami.

Zetknęłam się z moimi rozmówcami na pewnym etapie ich życia. Te chwile stanowiły punkt wyjścia opowieści, niezależnie od tego, czy było to spojrzenie w przeszłość, na ich obecne życie bądź ich oczekiwania na przyszłość. Szukałam różnorodności charakterów ludzkich i opowieści, bez iluzji reprezentatywności.

Latem natknąłem się na placu w dzielnicy Schilderswijk na kobiety z turecko-bułgarskiej rodziny. Były zainteresowane możliwością opowiedzenia swoich historii. Kiedy później starałam się telefonicznie skontaktować z jedną z nich, telefon odebrał mężczyzna. Zapytał mnie o wyjaśnienie. Zastanowił się nad tym, powiedział. Potem nie odbierano już telefonu. Również kobiety nie starały się już więcej ze mną skontaktować. Mój kontakt z nimi urwał się.

Z głównymi kandydatami, których historie opisałam, przeprowadziłam w przeciągu kilku miesięcy wiele rozmów i wywiadów. Rozmawiałam z nimi co najmniej trzy razy, kontakt z kilku z nimi polegał na jeszcze większej ilości rozmów, były także luźne chwile rozmowy. Intensywność była zróżnicowana. Stopniowo kwestionariusz z pytaniami zniknął w tle a punkty zaczepienia oferowane mi przez kandydatów tworzyły podstawę do dalszych pytań. Moja uwaga skupiała się na ich własnych doświadczeniach, a nie na powszechnie krążących opiniach lub historiach. Choć będąc obserwatorem, słuchaczem i pisarzem ewidentnie przyczyniam się do zabarwienia opowiadania, to jednak moim celem było głównie wyeksponowanie historii i spraw, które ich zajmowały.

Różnice w sposobach opracowania poszczególnych opowiadań są po części tego skutkiem. Przykładem jest historia Tomasza i Łucji. Z Tomaszem zetknęłam się przed rozpoczęciem lata. Łucję poznałam przez przypadek i z zupełnie innej okazji po zakończeniu lata. Odkrycie, że spotkałam już wcześniej jej syna, a do tego jeszcze po tym, jak widziała go po raz ostatni, zaskoczyło nas obie. Wywiady i kolejne rozmowy z Tomaszem i z Łucją każdorazowo odbywały się oddzielnie. Nigdy nie widziałem ich razem. W trakcie edycji połączyłam razem ich opowiadania, oferując każdemu z nich sposobność przedstawienia części tej historii.

Ani w przypadku Tomasza i Łucji, ani w historii Piotra i Beni nie kontaktowano się z zaangażowanymi instytucjami pytając ich o opinię. Mimo faktu, iż czasem czułam ku temu potrzebę, to jednak ukazanie ich historii i sposobu w jaki jej doświadczali, stało na pierwszym planie, a nie dociekanie do prawdy wokół ich sytuacji. Z tego powodu instytucje pomocowe pozostały w tych opowiadaniach anonimowe.

Robocze wersje tekstów zostały przedłożone kandydatom do wglądu. W większości przypadków przeanalizowałam je razem kandydatami. Metoda ta, w tym wielokrotne stawianie pytań, była niezbędna, aby potwierdzić wcześniejsze informacje i wypowiedzi.

W razie niejasności i sprzeczności rozmawialiśmy dalej celem możliwie jak największego zbliżenia się do faktów, okoliczności i punktów widzenia. Ostatecznie percepcja zainteresowanych stron stanęła na pierwszym planie, a ja byłam uzależniona od przestrzeni oferowanej mi przez moich rozmówców. Jedynym kandydatem, któremu nie została przedstawiona robocza wersja tekstu, jest Krzysztof. Rozmawiałam z nim wiele razy, również w celu potwierdzenia wcześniejszych opowiadań, częściowo z pomocą tłumaczy wolontariuszy. Z jednym z nich przeanalizowałam tekst w kwestii możliwych interpretacji przekładu. Również, za zgodą Krzysztofa, sprawdziłam niektóre dane u jego adwokata. A następnie ponownie u Krzysztofa.

Klaudia chciała na spokojnie sama przeczytać cały tekst, jej poziom niderlandzkiego był w tym względzie zadowalający. Po zakończeniu obszernej serii rozmów powiedziała mi, że powierza mi tę historię. "*You were my diary*" [z angielskiego: Byłaś moim pamiętnikiem], dodała. W następnych miesiącach nie wracała już do kwestii opracowania.

Z kilkoma osobami, nie będącymi głównymi kandydatami, nie przeprowadzono żadnej kontroli materiału, za wyjątkiem Marka. Materiał do epilogu pochodzi z rozmów omawiających tekst oraz z i późniejszych spotkań. Przeważnie w momencie konkretnych wypowiedzi pytałam się od razu, czy mogę je użyć. Ale epilog napisałam bez dalszego sprawdzania materiału.

Rozmowy odbywały się w języku niderlandzkim, angielskim lub w połączeniu niderlandzkiego i niemieckiego. Z kilkoma kandydatami wywiady zostały przeprowadzone po niderlandzku i po polsku, za pomocą tłumacza ustnego. Pragnę podziękować Marcie i Nataszy za ich pomoc w rozmowach z Krzysztofem oraz Barbarze Bochenek za jej pomoc podczas wywiadów i omawiania tekstu z Łucją i z Benią. A ponadto dziękuję Barbarze za szerokie rozmowy w tle, które prowadziłyśmy w związku z tym projektem. Również innym, w tym Sylwii Wessel, pragnę podziękować za otwartą wymianę poglądów.

Ponieważ niektóre osoby wołały, aby podać tylko ich imiona, w ramach zachowania jedności uczyniłam tak w stosunku do wszystkich kandydatów. Na początku rozmowy Tomasz poprosił o zastosowanie pseudonimu. Mimo faktu, iż później być może inaczej na to patrzyli, pozostałam wierna mojemu pierwszemu ustaleniu i zarówno w stosunku do Tomasza jak i jego matki zastosowałam alternatywne imiona.

Dziękuję Dyrekcji ds. Integracji i Społeczeństwa w Ministerstwie Spraw Społecznych i Zatrudnienia za umożliwienie

tego projektu. Ten projekt stanowił wyjątkowy, innowacyjny sposób, aby z otwartego punktu widzenia uzyskać bardziej szczegółowy wgląd w politykę i sytuację praktyczną. Szczególne podziękowania pragnę skierować do Ilony Votel i Erica Faber, które przyjęły mój szkic opracowania i zaoferowały swoje uwagi w odniesieniu do wcześniejszej wersji. Umożliwiły mi pracę w pełnej swobodzie.

Wartość badań polega na tym, że starają się one umożliwić nam zrozumienie danej sytuacji w danym momencie. Sposób działania w ramach tego projektu, częściowo ze względu na czynnik czasu, ale niezależnie od jego ograniczenia, po raz kolejny obrazuje nam, jak bardzo życie ludzkie potrafi być ruchliwe z jednoczesnym niespodziewanym obrotem wydarzeń.

Krzysztof był jedną z pierwszych - i ostatnich – osób, z którymi rozmawiałam w ramach tego projektu. Podczas gdy za każdym razem po trochu otwierał przede mną swój świat, nasunęła mi się myśl, że „to co dobre” i „to co złe” to jedynie w umiarkowanym stopniu przydatne i z pewnością żadne stałe kwalifikacje dokonywania pomiaru, jak danej osobie się układa. Bardziej robi wrażenie, że jest to swego rodzaju cienka granica, nad którą lub pod którą człowiek się porusza lub może wylądować - z jakiegokolwiek przyczyny.

Na zakończenie.

Na początku opracowania ujęto dialog pochodzący z filmu dokumentalnego Åse Svenheim-Drivenes „Jestem Kuba”. Ten imponujący reportaż, w którym pierwszoplanowo ukazana została historia dwojga dzieci, które początkowo pozostają w Polsce, podczas gdy ich rodzice pracują w różnych krajach w Europie, został wyświetlony w listopadzie 2014 roku przez 2Doc.

W dniach 14 i 15 listopada 2014 roku Medea zorganizowała w teatrze Dakota przedstawienie *Tutam* Bogusława Schaeffera. Również z tego przedstawienia pochodzą niektóre zawarte w tym opracowaniu cytaty.

Pozostałe impresje pochodzą od osób, z którymi rozmawiałam.

Dziękuję im!

Patricia Gerrits

Kwiecień 2015

Stopka redakcyjna

„Kiedy tu przyjechałem, myślałem, że ...”
jest wydaniem Ministerstwa Spraw Społecznych i Zatrudnienia.

Adres dla odwiedzających
Parnassusplein 5
2511 VX Haga

Adres do korespondencji
Postbus 90801
2509 LV Haga

Pomysł, wywiady & tekst
Patricia Gerrits, Onder Ogen B.V., Haga

Szata graficzna & kierownictwo artystyczne
Optima Forma BV, Voorburg

Wydawca
Xerox / OBT, Haga

Nakład
Pierwsze wydanie, 500 egzemplarzy

ISBN: 9 789462 286719

© 2015

Nic z przedmiotowej publikacji nie może być powielane, za wyjątkiem przez autora, bez uprzedniej pisemnej zgody Ministerstwa Spraw Społecznych i Zatrudnienia. Wprawdzie opracowując przedmiotową publikację dołożono wszelkich starań, to jednak za ewentualne błędy (w druku) oraz niepełności autor i Ministerstwo nie ponoszą żadnej odpowiedzialności.

Wielokrotne wykorzystanie tekstów lub inne ich wykorzystanie odbiegające od ich pierwotnego przeznaczenia, za wyjątkiem korzystania z cytatów z podaniem źródła, jest możliwe wyłącznie za zgodą autora.

Elżbieta, Saulena, Katarzyna, Kacper, Daniel, Dorota, Maciek, Natasza, Sara, Klaudia, Krzysztof, Marek, Tomasz, Piotr, Benia, Łucja pochodzą z Polski, Bułgarii, Litwy i Rumunii. W Niderlandach przebywają od krótszego lub nieco już dłuższego czasu. Starają się, aby ich życie w nowym środowisku nabrało konkretnych kształtów. Jak im się układa?

'I've got you a story' [z angielskiego: Mam ci historię do opowiedzenia] rzekła Klaudia podczas pierwszego, przypadkowego spotkania na placu zabaw w Hadze. Ona i inni opowiadają dalej.